



Między wykładami i wybrykami

Felietony i komentarze studentów
I roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej
Uniwersytetu Wrocławskiego

Pod redakcją
Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego i Dawida Szkoły
przy współpracy Zuzanny Biernackiej

Między wykładami i wybrykami

Między wykładami i wybrykami

Felietony i komentarze studentów
I roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej
Uniwersytetu Wrocławskiego

Pod redakcją
Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego i Dawida Szkoły
przy współpracy Zuzanny Biernackiej

© Copyright by Authors
Kraków 2024

ISBN 978-83-67209-77-9

Recenzja
prof. dr hab. Leszek Pułka

Redakcja: Maciej Kielbas
Korekta: Libron
Projekt okładki: DALL-E/Libron
Skład: Libron

Współpraca wydawnicza Wydziału Filologicznego
i Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Wrocławskiego i Wydawnictwa Libron



Wydawnictwo LIBRON – Filip Lohner
al. Daszyńskiego 21/13
31-537 Kraków
tel. 12 628 05 12
e-mail: office@libron.pl
www.libron.pl

Spis treści

KAZIMIERZ WOLNY-ZMORZYŃSKI	
O cechach dystynktywnych felietonu i komentarza	7
DAWID SZKOŁA	
Czytać i pisać. Poradnik dla początkujących felietonistów	11
Słowo od studentów	37
FELIETON.	
Pół żartem, pół serio o tym, co się w życiu dzieje	39
1. Tramwaje, przystanki i trakcja – wrocławski transport be like	
JAN WRÓBEL, KLAUDIA SOBOLEWSKA, ZUZANNA KOCHANOWSKA, ALEKSANDRA BIŃKOWSKA, WIKTORIA BRODZIK, LAURA POTACZEK, JAROSŁAW MACIEJEWSKI, SOFIA ZAKHARCHUK, IGA MAŁKUS	41
1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozdki dorosłego życia	
DAWID GRUSZKA, MARIA FOKS, WERONIKA PAJDZIK, ZUZANNA DUDEK, JULIA WIĘCEK, WERONIKA BONDARUK, ŻANETA PIERZCHAŁA, OLIWIA LESZCZYŃSKA, JAKUB WOJTANOWSKI, IGA PASZKIEWICZ	53
2. „Cóż tam, panie, w polityce?” – o sprawach politycznych, tych ważnych lub nie	
MARIA FOKS, WIKTOR BRYŁONEK, WOJCIECH TRZĘSICKI, ALEKSANDRA NEHRING, MACIEJ DAWIDOWICZ, JAN WĄTROBA, ZUZANNA BIERNACKA	69

3. Co może zaskoczyć na studiach aka nasz początek na Uni
KLARA MADERA, ALEKSANDRA LADRA, ZOFIA ŻURAWSKA,
WIKTORIA BRODZIK, ANASTAZJA MAREK 81

4. Święta, święta i co
LAURA RYDZEWSKA, KATARZYNA MIODUNKA, GRZEGORZ
WANSZEWICZ, NATALIA PICHNAR, ZOFIA KONOPNIAK, EMILIA
WITEK, NATASZA STROKOSZ 87

**5. Ach te internety – co tam słyhać w algorytmach
i innych mediach**
MARIA STASZCZYK, KLAUDIA URBAŃSKA, KAJETAN OLSZEWSKI,
KINGA ANTOŃCZYK, IGA MAŁKUS, JULIA WIĘCEK 95

KOMENTARZ

Młodzi o teraz – co nam się podoba lub i nie 103

1. Polityka, media i spółki – czy jest lepiej
EMILIA WITEK, ZOFIA ŻURAWSKA, JAKUB WOJTANOWSKI, ZOFIA
KONOPNIAK, ŻANETA PIERZCHAŁA, DARYA FESENKA 105

**2. Top wśród użytkowników – o wszystkim, co w słuchawkach,
telewizorach i telefonach**
OLIWIA LESZCZYŃSKA, MACIEJ DAWIDOWICZ, ZUZANNA
BIERNACKA, JAN WĄTROBA, SOFIA ZAKHARCHUK, MARK
RAMANCUK 111

3. Co się dzieje wokół nas – natura i katastrofy ekologiczne
ANASTAZJA MAREK, JULIA KOSZAL, NATASZA STROKOSZ,
DARYA FESENK 119

4. Sport – czy nadal warto
IGA PASZKIEWICZ, WIKTORIA ŻMUDA, IGA MAŁKUS 125

KAZIMIERZ WOLNY-ZMORZYŃSKI
ORCID: 0000-0002-8051-8488

O cechach dystynktywnych felietonu i komentarza

Oddajemy do rąk czytelników zbiór wybranych felietonów oraz komentarzy studentów I roku dziennikarstwa Uniwersytetu Wrocławskiego (rocznik 2023/24).

Dla wielu tych młodych osób, pewno większości, to debiut dziennikarski, a już świadczy o dojrzałości w formułowaniu myśli, celności wypowiedzi, a nade wszystko o dobrym zastosowaniu formy. Wszystkie zaprezentowane tu teksty spełniają fundamentalne wyznaczniki felietonu oraz komentarza.

Felieton (fr. *feuille* – liść, arkusz) – to lekka forma dziennikarska o subiektywnym charakterze, mająca mniej oficjalny charakter, bazująca na faktach sprawdzonych, ale także fikcyjnych przetworzonych w interesujący, humorystyczny sposób przez autora. Cechą dystynktywną felietonu jest dowcip językowy, ironizowanie rzeczywistości, manifestowanie przez autora jego punktu widzenia, koniecznie wzbogacanego zabawnymi ujęciami. Felietonista w sposób prześmiewczy, ale też skandalizujący mówi o swoich odczuciach na dowolne tematy, m.in. społeczne, kulturalne, gospodarcze, polityczne, ilustruje wywód zabawnym

kojarzeniem faktów. Wypowiedź felietonową cechuje familiarność, dopuszczalne są w niej kolokwializmy, wulgaryzmy, jej autor umiejętnie łączy kilka poruszanych tematów, co może w pierwszej chwili dziwić odbiorcę, ale zdumienie rozwiewa na końcu atrakcyjna puenta, wyjaśniająca mnogość omawianych wcześniej wątków.

Częścią felietonu jest komentarz, w którym twórca wyraźnie zaznacza w prześmieszny sposób swoją opinię, wypowiedź felietonowa bowiem nie może nudzić, ma przede wszystkim bawić. Błędnie mianem felietonu określa się każdy tekst dziennikarski, a szczególnie komentarz o poważnej tematyce.

Felieton jest publikowany regularnie przez tego samego twórcę w prasie w celu rozbawienia odbiorcy, również odczytywany w radiu, także emitowany w telewizji w formie niedługiego filmu, którego autor bawi się obrazem (m.in. uzupełnia go dowcipnym komentarzem, grą słów, zwalnia tempo, przyspiesza, stosuje cofnięcia).

Kolebką felietonu jest Francja. Za ojca gatunku uważa się J.L. Geoffroya, który w „Journal des débats” w latach 1800–1814 publikował swoje teksty, nazywając je felietonami. Charakteryzowały się one bezpośredniością stylu i języka, były umieszczane w dolnej części strony gazety pod grubą linią. Formę tę zastosował w 1811 r. z powodzeniem „Journal de Paris”, a w Polsce także we wczesnych latach XIX w. „Pamiętnik Warszawski”, czy później „Goniec Polski”.

Komentarz (łac. *commentari* – rozmyślać nad czymś) to tekst o najwyższym stopniu aktualności i silnie zarysowanym stanowisku autora. Komentarz nie musi być reakcją na nowe zjawiska. Omawia także sprawy przeszłe z perspektywy współczesności, graniczy z informacją z tego względu, że wymaga podania faktów, aby je potem naświetlać i interpretować, kieruje uwagę odbiorców na bieżące sprawy, kształtuje ich punkt widzenia zgodnie z przekonaniami autora.

Komentarz wskazuje, jak należy odbierać rzeczywistość, wyjaśnia procesy w niej zachodzące, rzuca nowe światło na problem, naprowadzając na sposób myślenia komentatora, który przekonuje odbiorców do swoich racji.

Klasyczny komentarz zbudowany jest z trzech krótkich akapitów. W pierwszym autor wprowadza w zagadnienie (i tu jest bliski informacji), w drugim komentator osadza problem w kontekście historycznym, udowadniając, że dana kwestia jest mu znana, a w trzecim dzieli się swymi przemyśleniami, trafiając w sedno problemu, by go nie rozmyć.

Zadaniem komentatora jest przekonanie odbiorcy o słuszności, sensowności i wiarygodności myśli zawartej w wypowiedzi, dlatego najważniejsze jest postawienie tezy oraz rzeczowa argumentacja. Nadmiar przykładów argumentujących prowadzi do zatarcia stanowiska komentatora.

Komentarz powinien być sygnowany nazwiskiem autora, ponieważ to właśnie jego zdanie na dany temat jest brane pod uwagę. Do narodzin komentarza przyczyniła się najprostsza informacja, która wymagała oprócz podania faktów, także ustosunkowania się do nich. Jako gatunek komentarz pojawił się w drugiej połowie XIX w., a wykrystalizował na początku XX w.

Zaprezentowane w niniejszym tomie wszystkie propozycje młodych adeptów sztuki dziennikarskiej czyta się z zainteresowaniem, są wzorem do naśladowania zarówno pod względem formy, jak i kultury wypowiedzi, dlatego z pełnym przekonaniem rekomenduję je do druku i polecam lekturę czytelnikom, którzy mają tę książkę teraz w rękach.

Bibliografia

- Bogdanowska M., *Komentarz i komentowanie. Zagadnienia konstrukcji tekstu*, Katowice 2003.
- Klein T., *Felieton – niektóre historyczne i teoretyczne aspekty gatunku*, „Polonistyka” 1983, nr 4, s. 260–266.
- Leksykon terminów medialnych*, t. 1–2, red. K. Wolny-Zmorzyński, K. Doktorowicz, P. Płaneta, R. Filas, Toruń 2024.
- Stasiński P., *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982.
- Wojtak M., *Analiza gatunków prasowych*, Lublin 2010.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., Furman W., *Gatunki dziennikarskie. Teoria, praktyka, język*, Warszawa 2009.
- Żyrek-Horodyska E., *Felieton. Gatunek romantyczny?*, „Ruch Literacki” 2018, nr 1, s. 3–19.

DAWID SZKOŁA

ORCID: 0000-0001-6580-1288

Czytać i pisać. Poradnik dla początkujących felietonistów

Felieton to dla czytelnika lekki gatunek dziennikarski, ale jego napisanie stanowi dla autora nie lada wyzwanie. Musi on być mistrzem języka, wirtuozem krótkiej formy, błyskotliwym obserwatorem świata, a ponadto powinien mieć coś ważnego do powiedzenia. Śmiało można powiedzieć, że jeśli istniałaby jasna i klarowna kategoryzacja pisarskich form na łatwe i trudne do stworzenia, felieton należałby do tych ostatnich. Wykuwany jest w wysokich temperaturach, nie stroni od ostrych dowcipów i puent, wymaga śmiałości i kompetencji od po obu stronach: od czytelnika i twórcy. Dlatego Jerzy Pilch twierdził, że ma do „felietonu stosunek poważny, a nie bagatelizujący, jego lekka forma niech nikogo nie zmyli. To bardzo dowolny, ale i wyrazisty gatunek pisarski”¹.

¹ J. Pilch, *Komentarz do otaczającej doraźności*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010, s. 634.

To nie żadna błahostka, różnorodność czy „liść”², jak wskazywała-
by etymologia, brakuje bowiem tym określeniom odpowiedniego
ciężaru. Lekkie nie znaczy liche w tym przypadku, równie dobrze
moglibyśmy, idąc chociażby tropem sportowym, z dezaprobatą
wypowiadać się o wadze piórkowej w boksie czy bolidach for-
muły 1, które przecież ważą niewiele więcej niż leciwy Fiat 126p.

Jest to gatunek głęboko zakorzeniony w historii dziennikarstwa
prasowego. Już od XIX w. stał się stałą częścią ówczesnie wy-
chodzących gazet. „Wtedy też zaczęła obowiązywać felietonowa
zasada, by pisać o czymkolwiek, ważne by ciekawie i przystępnie”³.

Niewiele się od tego czasu zmieniło. Na pierwszy rzut oka
może się wydawać, że nie ma więc łatwiejszego zadania. Jednak
każdy, kto próbuje doskonale łączyć podmiot z orzeczeniem
w zdaniu, a zdania w akapity, zdaje sobie sprawę, że trudno jest
tworzyć teksty, które byłyby napisane w sposób ciekawy i przy-
stępny. Można ten paradoks ująć za pomocą jednej z chasydzkich
przypowieści, kiedy rebe Naftali z Ropczyc odpowiedział swojemu

² „Francuskie słowo *feuille* znaczy «liść», a *feuilleton* oznacza «kartkę
złożoną na czworo». Nazwę przypisywano początkowo wypowiedziom
umieszczanym w dolnej kolumnie dziennika. Stanowiły one genologicz-
ną mieszaninę, która dziś byłaby opatrzona nagłówkiem «Różnorodności».
Z czasem terminem felieton zaczęto określać osobną formę publicystyki,
zyskującą coraz większą komunikacyjną wyrazistość i grono wybitnych
twórców”. M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 203; zob. też
K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dzienni-
karskie. Teoria, praktyka, język*, Warszawa 2006, s. 88.

³ M. Pietrzak, *Wyznaczniki gatunkowe felietonu w drugiej połowie XIX
wieku na przykładzie tekstów Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa
i Aleksandra Świętochowskiego*, Łódź 2013, s. 33.

uczniowi, że Bogu najlepiej służy się w prostocie serca, „ale żeby być prostym przed Bogiem, trzeba być bardzo mądrym”⁴.

Nie bez powodu mistrzami felietonu byli Bolesław Prus, Jan Lam czy Henryk Sienkiewicz, a z późniejszych lat można śmiało wymienić takie nazwiska jak Tadeusz Boy-Żeleński, Antoni Słomiński, Melchior Wańkowicz, Jerzy Pilch, Ludvig Stomma, Andrzej Stasiuk czy Krzysztof Varga. Wszyscy ci autorzy zapisali się na stałe w historii felietonistyki, ale również literatury.

Felieton i beletrystyka nie są bowiem od siebie oddalone. Wymagają sprawności posługiwania się piórem, umiejętności angażowania czytelnika i przedstawiania nawet najprostszych tematów w sposób niebanalny. Te dwa światy mogą się wydawać odległe jedynie osobie, która chce kategoryzować gatunki, ale dla autora są względem siebie paralelne. „Relacje literatury i dziennikarstwa są stare jak... dziennikarstwo”⁵ – słusznie zauważa Jerzy Snopek. Z kolei praktyk felietonu, wspomniany już tu Jerzy Pilch, rozwijał tę myśl słowami: „Literatura jest dla mnie niezbędnym źródłem felietonu”⁶. Gatunek ten wymaga od autora erudycji, odpowiedniego (i własnego) stylu, a także interpretowania rzeczywistości (subiektywnie, ale w zrozumiały dla czytelnika sposób). Dlatego, aby zostać felietonistą, należy dużo czytać: beletrystyki, felietonów, ale też newsów. Inaczej rzecz ujmując, felieton leży na pograniczu oraz czerpie z informacji i publicystyki⁷. Codziennosc zamienia w literaturę, interpretuje

⁴ J. Langer, *9 bram do tajemnic chasydów*, przeł. A. Golewska, Kraków 1988, s. 111.

⁵ J. Snopek, *Pisarstwo – dziennikarstwo. Wzajemne relacje. Uwagi wstępne*, [w:] *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, red. K. Wolny-Zmorzynski, W. Furman, J. Snopek, Warszawa 2011, s. 36.

⁶ J. Pilch, *Komentarz do otaczającej doraźności*, s. 632.

⁷ „Felieton sytuuje się we wszelakich dotyczących go opracowaniach w obrębie publicystyki zorientowanej literacko. Trudno jednak odmówić

fakty poprzez subiektywne „ja”, ale nie traci przy tym walorów dziennikarskich, które sprawiają, że tekst jest aktualny. Początkujący felietonista powinien więc pamiętać nie tylko o częstym odwiedzaniu biblioteki, ale też być zanurzony w otaczającej go rzeczywistości. Nieważne, czy jest to ulica, internet, czy świat popkultury. Narzędziem pisarza jest język, za pomocą którego tworzy on kolejne zdania, a skoro już ustaliliśmy, że felieton jest bliski literaturze⁸, należy zadbać o swoje umiejętności. Jest to bowiem zawód jak każdy inny, należy zatem ciągle podnosić swoje kompetencje i kształcić praktyczne umiejętności. Co to oznacza w przypadku pisarza (czy felietonisty)? Odpowiedź jest prosta: trzeba dużo czytać i pisać. Nie ma drogi na skróty. Felieton, jak proza artystyczna, jest gatunkiem wymagającym i wiele wymaga od autora. „To jest gatunek literacki – trzeba znać tradycję, mieć mistrzów i terminować w rzemiośle”⁹ – słusznie zauważa Pilch.

Wystarczy wspomnieć, że przecież felieton nie ma jednorodnej formy. Widoczne są przecież „jego związki z różnorodnymi gatunkami piśmiennictwa użytkowego, wymieniając: list, dziennik, pamiętnik, przemówienie. Wśród gatunków, które, jak to określił

tej formie dziennikarskiej przekazu walorów informacyjnych. W odróżnieniu od takich gatunków jak komentarz czy reportaż informacja jest w felietonach przemycana w interpretacyjnym opakowaniu”. M. Wojtak, dz. cyt., s. 202.

⁸ „Generalnie jednak, powiedzieć wolno, że dziennikarstwo wywodzi się z tych samych źródeł, co literatura; jest jej młodszym rodzeństwem, jeśli nie potomkiem i nosi cechy rodzinne, genetyczne, widoczne okiem nawet pobieżnego i niezbyt dociekliwego obserwatora”. M. Hopfinger, *Współczesne przemiany literatury a dziennikarstwo*, [w:] *Dziennikarstwo a literatura...*, s. 26.

⁹ J. Pilch, *Komentarz do otaczającej doraźności*, s. 633.

Rams, felieton może sobą wypełniać, znalazły się ponadto: skecz, baśń i wiersz”¹⁰.

To głos z zakresu teorii, natomiast praktyk pisze: „Jako forma felieton to worek. Możesz nadawać mu dowolny kształt, może wykorzystać najróżniejsze gatunki, możesz do tego worka wrzucić wszystko, i humoreskę, i nekrolog, ale zawsze musisz pamiętać, by pisać z silnej perspektywy autorskiej. Autor i jego spojrzenie, styl, temperament to forma felietonu”¹¹.

Te dwa stwierdzenia jasno mówią, że felieton to całkowity miszmasz gatunków literackich, do wykorzystywania których trzeba i należy mieć samowiedzę twórczą. Co oznacza tylko tyle, że autor musi umieć posługiwać się językiem pisanym, aby stworzyć dobry felieton. Słaby felieton może napisać każdy, jak esej, powieść czy reportaż, to nie ulega żadnej wątpliwości, jednak do stworzenia dobrego felietonu wymogiem jest bez wątpienia praktyka twórcza, która opiera się na dwóch nogach: czytaniu i pisaniu.

Nie są przesadą słowa Ryszarda Kapuścińskiego, który stwierdził, że do stworzenia jednej dobrej strony maszynopisu trzeba przeczytać sto stron innych autorów. Literatura, jak niemalże każdy inny zawód, wymaga pracy nad sobą i dziełem, aby to osiągnęło dobry poziom. Do żonglowania gatunkami w formie felietonu wydaje się to bezsprzecznie umiejętnością podstawową. Bez znajomości odpowiedniej literatury niemożliwe jest napisanie felietonu humoreski czy jego odmiany w formie skeczu. Powstanie bowiem wtedy wszystko inne niż omawiany tutaj gatunek dziennikarski, daleki też będzie on od ironii czy pastiszu. Wymaga to zabawy językiem, stylem i gatunkiem, wszystkie one wymagają jednak znajomości literatury, bez której pisać

¹⁰ M. Wojtak, dz. cyt., s. 211.

¹¹ J. Pilch, *Komentarz do otaczającej doraźności*, s. 636.

dobrze po prostu nie można. W innym wypadku mamy gotowy przepis na katastrofę, równie dobrze niesprawny kierowca mógłby startować w wyścigach WRC lub po prostu bawić się kierownicą na autostradzie.

Wpierw zatem podstawy.

Felietonista to trochę dziennikarz, trochę pisarz, zwraca na to uwagę Sylwia Chutnik, również autorka powieści oraz felietonistka. Stwierdza ona ponadto, że do pisania potrzebne jest czytanie: „W każdym razie warto powracać do tekstów o mieście sprzed lat. Uczą pokory, że «wszystko już było», ale wywołują uśmiech, że jednak pewne zachowania czy obyczaje zostały zmienione”¹².

Lektura książek pomaga bowiem nabrać odpowiedniej perspektywy. Nie chodzi już o sam styl literacki czy ogólnie szeroko pojęte umiejętności pisarskie, ale właśnie o sposób patrzenia na teraźniejszość poprzez pryzmat tego, co napisali inni. Jak zresztą w tekście odnosić się do świata bez znajomości innych tekstów? To wiedzą jedynie grafomani, którzy nie mają problemu z napisaniem jakiegokolwiek gatunku. Erudycja nigdy nie przeszkadza w pisaniu, może być natomiast zawsze zaletą. Chciałbym zatem wymienić trzy, w moim przekonaniu, najważniejsze plusy czytania jak największej liczby książek:

1. W ten sposób naturalnie szkolimy swój styl literacki, porównując go do innych autorów. Chłoniemy też gatunkowość. Czytając felietony, widzimy, czym jest, a czym nie jest ów gatunek.

¹² S. Chutnik, *Jak pisać o mieście, czyli odwieczne tematy dla felietonisty*, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,34862,17873595,jak-pisac-o-miescie-czyli-odwieczne-tematy-dla-felietonisty.html> [dostęp: 23.03.2024].

Sz szczególnie początkujący autorzy mają z tym problem. Łatwo jest napisać cokolwiek, o wiele trudniej zaś przychodzi napisanie felietonu, eseju czy opowiadania, chociaż wszystkie te gatunki wydają się proste w stworzeniu, bo wymykają się gatunkowym schematom. Jest jednak wręcz przeciwnie. Żeby bawić się gatunkowością (i językiem pisanim), trzeba mieć wiedzę wyniesioną z biblioteki.

2. Zauważamy, co może być tematem felietonu (do czego jeszcze wrócimy w późniejszej części tego tekstu). Wtedy też ukazuje się przed nami jego struktura, co wcale nie jest drugorzędne. „Dwie największe trudności, jakie od zawsze towarzyszą scenopisarstwu, to znajdowanie dobrych pomysłów oraz nadawanie im odpowiedniej struktury”¹³ – pisze Linda Aronson. Identyfikacja jest z felietonem, bo – ze względu na jego niewielką objętość – struktura tekstu jest bardzo ważna.

3. Koniec końców zmienia się też nasz punkt widzenia. To, co przeczytaliśmy, zostawia w nas ślad. Bohaterowie literaccy nie tylko mogą stać się bohaterami felietonów, ale ukazują wielość emocji, przeżyć i perspektyw. Zaczynamy zwracać uwagę, co przecież jest bardzo ważne z punktu widzenia felietonisty, na codzienność w jej wielu odmianach. „Lektura zasiewa w nas coś, czego w nas nie ma, z czym się nie rodzimy, czego nawet nie przejmujemy przez zwyczaje życia rodzinnego (w domu może nie być książek), i nagle rodzi się czytelnik. Nie jest to istota odwrócona od rzeczywistości ku literom, ale ktoś, kto dzięki czytaniu nadaje życiu intensywności, przestaje traktować życie jako coś zwykłego, co się mu po prostu przydarza, jak każdej żyjącej istocie”¹⁴ – pisze Ryszard Koziółek.

¹³ L. Aronson, *Scenariusz na miarę XXI wieku. Obszerny przewodnik po technikach pisania nowoczesnych scenariuszy filmowych*, przeł. A. Kruk, Warszawa 2014, s. 27.

¹⁴ R. Koziółek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec 2016, s. 8.

To bez wątpienia nie wszystkie zalety znajomości beletrystyki czy felietonów, ale uważam, że jest to podstawa i fundament jakiegokolwiek pracy pisarskiej. Erudycja nigdy nie jest wadą, jej brak może nią być. Poznajemy w ten sposób również strukturę tego gatunku. Porównać to można do tworzenia opowiadania. Zwraca na to uwagę Flannery O'Connor: „Najtrudniej chyba zdefiniować to, co oczywiste. Każdy myśli, że wie, czym jest opowiadanie. Ale jeżeli początkującemu studentowi każemy je napisać, otrzymamy zapewne wiele różnych rzeczy – wspomnienie, epizod, opinię, anegdotę, czyli prawie wszystko pod słońcem prócz opowiadania. Opowiadaniem jest kompletna dramatyczna akcja, a w dobrych opowiadaniach postaci ukazane są właśnie poprzez akcję, i to za ich pośrednictwem autor nią kieruje, stąd zaś bierze się sens całego przedstawionego doświadczenia”¹⁵.

Identycznie jest z felietonem, który – co już wielokrotnie było stwierdzane w tym tekście – jedynie na pierwszy rzut oka wydaje się łatwym do napisania gatunkiem. W rzeczywistości, koniec końców, napisany przez początkującego autora może być wszystkim innym niż felieton. Kto zatem nie czyta, sam robi sobie krzywdę. Nie myśli też o czytelniku, który poświęca swój czas i ma swoje oczekiwania. A jest to czytelnik inteligentny i ocytany¹⁶.

¹⁵ F. O'Connor, *Misterium i manieri. Pisma przygodne w wyborze i opracowaniu Sally i Roberta Fitzgeraldów*, przeł. M. Kłobukowski, Kraków 2020, s. 96.

¹⁶ „Dowolność tematów, wielość stosowanych środków artystycznych, synkretyzacja gatunkowa, wielokrotne przeobrażanie się narrators-
-bohatera, bogactwo języka sięgającego po dowcip, aluzję, alegorię, przenośnię, hiperbolę, kolokwializm, neologizm czy wulgaryzm czyni felieton gatunkiem otwartym i projektującym konkretnego wirtualnego odbiorcę. Musi to być odbiorca kompetentny. Może nim być szeroko pojęty inteligent, ocytany, rozumiejący aluzję, dowcip, grę. Jak podkreśla T. Klein: «felieton jest gatunkiem dla ludzi z tzw. dobrego towarzystwa,

Dlatego felietonista zarazem powinien zawsze mieć z tyłu głowy, że tworzy się nie do szuflady, ale dla kogoś. Szczególnie że czytelnik felietonów jest wymagającym odbiorcą, który może kupować gazetę, czasopismo czy subskrypcję na portalu dla tych kilkudziesięciu zdań stworzonych przez autora i mieszczących się w rubryce „felieton”. Piszący nie istnieje bez czytelników (chyba, że ktoś tworzy jedynie na potrzeby własne), toteż oni powinni być traktowani z największym szacunkiem. „Przypomnijmy, że – stwierdza słusznie Magdalena Pietrzak – felietonista powinien gawędzić z czytelnikiem, zadowalać go różnorodną tematyką, nie nudzić. [...] Felietonistę z czytelnikiem powinna zatem łączyć określona więź i to nadawca tekstu jako podmiot czynności twórczych o tę więź winien zabiegać”¹⁷. Żeby taka więź pomiędzy autorem a odbiorcą mogła w ogóle powstać, musi też zaistnieć pomiędzy nimi chociażby pewnego rodzaju powinowactwo doświadczeń czytelniczych.

Wyborny felietonista powinien cechować się erudycją¹⁸, która pozwala mu na efektowne puenty czy wprowadzenie różnorodnych perspektyw. Cecha ta pozwala również uznać autora za człowieka o wielu talentach, czytanego baczniego obserwatora rzeczywistości, który nie tylko sporo widział, ale jeszcze więcej przeczytał. Taka postawa może budzić zaufanie u odbiorcy.

uzurpujących sobie przewodnią rolę w społeczeństwie, co nie oznacza braku krytyki drażniących zjawisk ogólnospołecznych». S. Brasse, *O kilku cechach języka i stylu felietonów Jacka Podsiadły*, „Roczniki Humanistyczne” 2008, nr 6, s. 8.

¹⁷ M. Pietrzak, dz. cyt., s. 235.

¹⁸ M. Rybka, M. Wrześniewska-Pietrzak, „Czemuż nie zostawiłem tej kartki pustej?!” – obraz felietonopisarstwa i felietonisty w tekstach Macieja Stuhra pisanych dla „Zwierciadła”, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” 2016, nr 2, s.172.

Felietonista bowiem w pewnym sensie jest autorytetem, który kształtuje opinie swoich czytelników.

Równie ważne, co znajomość kontekstów literackich wydaje mi się współcześnie obycie z popkulturą, czyli wszelakimi tekstami kultury: zaczynając od muzyki, przez filmy aż po gry wideo i programy telewizyjne. Nie chcę powiedzieć, że felietonista musi pomijać malarstwo, teatr czy muzykę klasyczną, ale bez wątpienia powinien być blisko tych tematów, które interesują większość ludzi i są często tematami rozmów na ulicy. Szczególnie że media powoli i ewolucyjnie się zmieniają, duża część słowa pisanego nie znajduje się już na papierze, ale w wirtualnej przestrzeni, w której felietony są o wiele łatwiej dostępne dla szerszego grona czytelników.

Świetnie widać to po przykładach zbiorów felietonów *Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*¹⁹ Doroty Masłowskiej oraz *Polska mistrzem Polski*²⁰ Krzysztofa Vargi. Ten ostatni pisze we wstępie: „Powtarzam od lat maniakalnie, że nie mam nic przeciwko kulturze popularnej, wiele dzieł popkultury to prawdziwe arcydzieła, nie ma miejsca, by je tu wymieniać [...]”²¹. Felietonista zatem nie powinien wstydzić się swoich zainteresowań kulturą popularną, ale właśnie być im wierny. W świecie konsumentów treści streamingowych czy hitów kinowych, piosenkarzy i piosenek rozpoznawalnych dzięki treściom zamieszczanych w mediach społecznościowych, czy – oczywiście to nie koniec

¹⁹ D. Masłowska, *Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*, Kraków 2017.

²⁰ K. Varga, *Polska mistrzem Polski*, Warszawa 2012.

²¹ Tamże, s. 7.

wyliczeń – influencerów udających artystów, felietonista musi wiedzieć, co w trawie piszczy. Nawet jeśli autor chce w sposób satyryczny odnieść się do treści popkultury, musi ją znać, mieć na jej temat wiedzę i najwyczejniej w świecie obracać się wokół podobnych treści. Najlepiej zaś podchodzić do kultury popularnej jak do każdej innej. Wprost o tym pisze Kinga Dunin, recenzując wyżej wymieniony zbiór felietonów: „Masłowska jest osobą kulturalną – czytana, co daje nam do zrozumienia niby mimochodem, oglądając właściwe filmy, znającą obce wyrazy, świetnie operującą językiem i wdzięcznie go naginającą, ale o serialach, paradokumentach, formatach telewizyjnych opowiada ze szczerym zaangażowaniem widza, zero guilty. Jednocześnie wyśmiewa się i daje się wciągnąć. To się nazywa snobizm na brak snobizmu!”²².

W ten sposób felietonista się nie wywyższa, jest tylko kolejnym, prawdopodobnie bardziej świadomym i autentycznym, odbiorcą kultury popularnej, która stanowi ważne źródło tematyki jego tekstów. Ta bowiem nie jest czymś marginalnym, ale ważną częścią życia codziennego, która wiele nam mówi o rzeczywistości, w której żyjemy, oraz społeczeństwie. Dlatego wydaje mi się, że felietonista nie powinien być obojętny na współczesne seriale, filmy czy muzykę, skoro musi on być komentatorem codzienności.

Znakomicie to widać na przykładzie felietonu Masłowskiej, w której autorka opisuje swój odbiór jednej z części serii filmowej *365 dni*. „W skrócie: przydługi filmotwór przypomina niezborną serię reklam wszystkiego. Podkolorowany, zwolniony, wszystko jest w nim spocone i sexy, zbliża się do widza hipnotycznie jak orzeszki do sprężynującej smugi karmelu, a wytrysk czekolady do lśniącej warstwy masła orzechowego [...]. Ktośtam cośtam

²² K. Dunin, *Polski pisać*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/polki-pisza/> [dostęp: 8.04.2024].

gada, jadą wolno auta bez dachów, góry stoją w słońcu, mimika mężczyzn składa się i rozkłada jak makabryczne origami dominującej męskości, wszyscy ubrani w ciuchy Massimo Głupi. Bełkotliwość, zmysłowość, rozciąganie się czasu, bzdurność – to cechy snu, marzenia. Jednak te marzenia, pełne seksu, drogich aut i zakupów, zdają się wyświechtane do prześwitu, generyczne, wyliczone przez sztuczną nieinteligencję; to jakby marzenia systemu, niczyje i wszystkich zarazem”²³.

Uznana pisarka i felietonistka poprzez swoją recepcję jednego z gorszych polskich filmów ostatnich lat opisuje też świadomość konsumencką społeczeństwa. Nie ma w tym nic dziwnego, od dawien dawna wiadomo, że popkultura (analogicznie jak cała kultura) mówi nam wiele o rzeczywistości w jakiej żyjemy, kształtuje i zmienia wzorce postępowania, promuje mody i wytwarza *status quo*.

Dla mnie natomiast ważniejsze jest stwierdzenie, że czytelnicy felietonów również żyją w takim społeczeństwie i, nawet jeśli nie oglądają pewnych seriali czy nie słuchają znanych piosenkarzy, kojarzą nazwy zespołów czy tytuły filmów. Nie są przecież odcięci od popkultury, którą żyje społeczeństwo, a przecież – tak sędzę – większość z nich i tak ogląda oraz słucha tego, co aktualnie jest rozpoznawalne. Ergo felietonista powinien być blisko ludzi i ich spraw, kultura popularna (i w ogóle kultura) jest jedną z nich.

Warto również wspomnieć, że wspólna znajomość pewnych kodów kulturowych, odniesień do popkultury, języka internetu czy memów zbliża czytelnika z autorem. A dla tych, którzy ich nie znają, felietonista staje się przewodnikiem po owym świecie. Czytelnicy mogą stać się krytykami kultury bądź konsumentami kultury popularnej, pomiędzy nimi a felietonistą może dojść

²³ D. Masłowska, *Pralnie czasu*, <https://www.dwutygodnik.com/artyku-1/10104-pralnie-czasu.html>, [dostęp: 8.04.2024].

do dyskusji. Tak czy siak wykonuje on ważną pracę, ponieważ w krótkiej formie charakteryzuje aktualne trendy czy komentuje ich wpływ na społeczeństwo, jeśli bowiem kultura nie jest neutralna, tylko wytwarza i sprzedaje pewnego rodzaju wzorce, ma ona spory wpływ na ludzi, których spotykamy codziennie i na nas samych. Nie bez powodu Wojciech Burszta nazwał swój artykuł *Kultura popularna jako wspólnota uczuciowa*²⁴. Łączy ona wszystkich bez względu na status materialny, wiek, płeć czy pochodzenia, dlatego też może stanowić dla felietonisty świetny temat do poruszania. Zwłaszcza że bywa ona szalenie różnicowana i szybko się zmienia, co daje możliwość poruszania wielu wątków i stanowi niewyczerpane źródło tematów.

Filmy, muzyka czy gry komputerowe (ale przecież nie tylko, bo również graffiti, memy czy seriale) mogą dla felietonisty stanowić nieskończone źródło inspiracji dla jego tekstów. Do tej grupy należą również wystawy w galeriach sztuki, malarstwo, teatr i wszystko to, co nazywamy kulturą wysoką, ale autor nie powinien się ograniczać tylko do nich, skoro kultura popularna jest częścią życia czytelników. Dlatego uważam, że jej znajomość może być plusem i pozytywnie wpływać na jego twórczość. Pamiętajmy przy tym, że jest ona nie tylko źródłem tematów, ale również języka, a więc także zabaw językowych, od których felietonista nie powinien stronić. Używając slangu muzycznego czy cytatów z seriali, tworzy on swoistą więź z czytelnikami, wyżej wymienioną wspólnotę i ukazuje siebie jako osobę, która nie stroni od żadnej formy sztuki.

Ważną częścią popkultury jest również wielość tematów, które porusza. Od tych lekkich po trudne, jak polityka, problemy różnorakich mniejszości, kwestie nierówności oraz to, jak ukazuje

²⁴ W. Burszta, *Kultura popularna jako wspólnota uczuciowa*, „Kultura Popularna” 2002, nr 1.

wszelakie utopie i dystopie (a to przecież jedynie niewielki wycinek tematów przez nią poruszanych). Więc nawet na pozór mało ważny serial czy gra komputerowa może być punktem wyjścia dla spraw nieoczywistych oraz skomplikowanych. Mówiąc inaczej, kultura popularna nie wyklucza tematów aktualnych, ważnych i związanych ze sprawami kluczowymi dla naszego życia. Albo jeszcze inaczej: żadne dzieło nie jest neutralne. Felietonista musi jedynie odpowiednio je zinterpretować i wskazać czytelnikowi problemy. Nie jest to łatwe zadanie, trzeba bowiem posiadać odpowiednią wiedzę i umiejętności, a także rozeznanie w aktualnych sprawach związanych z kulturą. Dlatego dobrze jest być zorientowanym również wśród fachowej literatury.

Kultura popularna związana jest bezapelacyjnie z doświadczeniem życia codziennego. Punkty styeczne pomiędzy sztuką a codziennością stanowią katalizator dla dodatkowej interpretacji wszelakich tekstów kultury. Absolutnie zatem należy pamiętać, że interpretacja zawsze jest też subiektywna, ale nie powinna przychodzić z łatwością. Oznacza to, że trzeba ujrzeć w tekście kultury odpowiednie przesłanie, ale nie doszukiwać się go na siłę.

„Interpretuję, więc jestem, albo może lepiej: staję się. Po drugie: interpretacja jest ryzykiem, a to oznacza, że zawsze jest ona walką” – trafnie zauważa Dariusz Czaja. Teoretycznie więc interpretować można wszystko i w jaki sposób się chce, w praktyce zaś mogą z tego wyjść jedynie jałowe wnioski. Pamiętajmy bowiem, że kultura popularna, jak każda kultura, mówi nam bardzo dużo o rzeczywistości, w której żyjemy, ale do jej interpretacji potrzebna jest wiedza (choćaby antropologiczna, filologiczna czy socjologiczna). Chodzi zatem o to, aby wiedzieć kto, co i dlaczego za jej pomocą mówi. Punktem wyjście może być wycinek rzeczywistości: dlaczego chodzimy tak, a nie inaczej ubrani, skąd wzięły się takie, a nie inne mody i trendy, dlaczego dbamy o ciało, podróżujemy czy podejmujemy wybory konsumenckie?

Wszystkie te czynności mają swój początek w kulturze, a dzisiaj w popkulturze, która komunikuje za pomocą symboli i mitów, a rolą felietonisty jest odnaleźć je w danym dziele i odpowiednio umiejscowić. Wtedy dopiero może powstać wyżej wymieniona wspólnota uczuciowa, a nie urojona.

Analiza treści i narracji staje się kluczem do zrozumienia społeczeństwa. Bez świadomości odczytania dzieł popkultury z trudem może nam przyjść umiejętność opisywania codzienności. Jedno z drugim jest zatem ze sobą splecione, toteż felietonista nie powinien unikać ani opisywania zwyczajnych ludzi, ani tym bardziej tego, co oni oglądają czy słuchają. Bywa paradoksalnie też tak, że znajomość tekstów piosenek współczesnych artystów może być dla niego ważniejsza niż znajomość twórczości Marcela Prousta.

Co może być tematem felietonu? Odpowiedź jest prosta: wszystko. Doskonale jednak wiemy, że to żadna odpowiedź. Z pomocą przychodzi nam tutaj książka *Mistrzowie felietonu*²⁵. Znajdziemy w niej między innymi teksty takich autorów jak: Bolesław Prus, Aleksander Świętochowski, Tadeusz Boy-Żeleński, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Stefan Wiechecki, Konstanty Ildefons Gałczyński, Stefan Kisielewski, Stanisław Dygat, Wisława Szymborska, Sławomir Mrożek, Krzysztof Teodor Toeplitz, Daniel Passent, Michał Radgowski, Michał Ogórek, Wojciech Młynarski.

Autor *Lalki* pisał chociażby o tym, jak na ulicy Marszałkowskiej pojawiły się dwie latarnie elektryczne. Jego cotygodniowe kroniki dotyczyły spraw na pierwszy rzut oka błahych, miejskich, zasłyszanych, ale jednak obok których trudno było przejść obojętnie.

²⁵ *Mistrzowie felietonu*, wstęp i wybór A. Moździolek, Warszawa 1999.

Świętochowski naatomiast był, jeśli tak można stwierdzić, poważniejszy, jego felietony miały często wymiar polityczny. Inny z ważnych, czyli Słonimski, cenił wysoko satyrę, co widać po felietonie *O czytelnikach*, w którym prześmiewczo charakteryzuje różne typy czytelników literatury. U Wiecheckiego z kolei ważny był język, naśladowujący gwarę i żargon warszawski, za pomocą którego podkreślał folklor stolicy. Ten autor „wcielił się z kolei w warszawskiego cwaniaka, a jednocześnie chłopka-roztropka, i pokazywał nam nasz świat widziany jego oczyma”²⁶.

Z kolei Iwaszkiewicz tworzył pewnego rodzaju impresje, poetyckie felietony, w których skupiał się na aurze, zapachach i widokach. „W sonej mgiełce świtania, w zawieszonych pióropuszcach drzew drzemie Warszawa. Zieleń liści przymroczonej nocą nie wznosi się jeszcze nad dachami domów”²⁷.

Tematem felietonu mogą być też kluczowe pytania, czyli na przykład – jak jest u Kisielewskiego – o to, jaka jest Polska? Ale też zwykłe *Rozmyślenia przy goleniu*, które tworzył Dygat, lub fantastyczne recenzje książek stworzone przez Szymborską. Tematem mogą być dalsze bądź bliższe podróże, usłyszane rozmowy, zauważone sytuacje czy obejrzone filmy.

W *Mistrzach felietonu* można przeczytać zatem o „narodowej chorobie i międzynarodowym triumfie wełnianej spódniczki, o Robinsonie Kruzoe i Persleyu, o karnawale, plotce, antysemityzmie, pocałunku i nieznanym mieszkańcach naszych borów, o grach i zabawach w dawnej Polsce, o Polkach, Polakach, alkoholu i czasie, o konformizmie, owczym pędzie, tyranii słowa i niezwykłym eksperymencie profesora Hammerstona, o młodziźnie, strachu i śmierci, o twarzach i maskach, o muchomachii i muchologii, o miłości ojczyzny i nacjonalizmie pozornym,

²⁶ L. Stomma, *Swego rodzaju szlachectwo*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, s. 640.

²⁷ *Mistrzowie felietonu*, s. 79.

o marzeniach, strip-teasie, telewizji, artystach, modzie, grafologii i uściskach pani Keating, o poglądach, satyrykach, narzekaniach, kulturze, salonach i wielkich innych sprawach kontrowersyjnych, za to nader interesujących²⁸.

U Ludwika Stommy w felietonach pojawiała się często czereśnia z jego ogrodu jako tło i ozdoba narracji. Dlatego pisał: „Czy natomiast może mieć felietonista swoje obsesje, *idées fixe*? Moim zdaniem, nie tylko może, ale powinien²⁹. Z tego względu Jerzy Pilch w swoich felietonach tak często wracał do piłki nożnej, rodzinnej Wisły czy spraw literatury. Felietonista bowiem powinien posiadać swój ulubiony temat, który stanie się wyznacznikiem lejtmotywu jego tekstów, do których czytelnicy będą chcieli wracać.

Joseph Roth, jeden z ważniejszych felietonistów w historii tego gatunku pisał felietony podróżne, często bohaterami jego tekstów zostawali pracownicy hoteli czy napotkani ludzie. „Roth, który poświęcił całą serię uroczych felietonów pracownikom hoteli (zastępowali mu często żonę, rodzinę i przyjaciół), trzymał zawsze stronę słabych, biednych, deptanych, zrozpaczonych, tonących, stęsknionych i chwiejnych³⁰ – stwierdzał Herman Linden. Autor *Hioba* potrafił napisać wzruszające felietony na temat sprzedawcy sznurówek, zaginionego psa czy ofiary wojny. Piętnował głupotę i podłość, potrafił być jadowity, denerwował go rosnący nacjonalizm pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową. Pochwalał różnorodność etniczną i zróżnicowanie kulturowe, dlatego wychwalał Galicję, z której pochodził, nienawidził granic

²⁸ A. Moździolek, *Wstęp*, [w:] *Mistrzowie felietonu*, s. 6.

²⁹ L. Stomma, dz. cyt., s. 644.

³⁰ H. Linden, *Dni z Josephem Rothem*, [w:] *Samotny wizjoner. Joseph Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. E. Jogała, przeł. P. Krzak, Kraków–Budapeszt 2013, s. 69.

państwowym, którym poświęcił kilka mocnych tekstów. Był przedstawicielem felietonu galicyjskiego, który „od Francosa poczynając, podróżował na linii kolejowej między Lwowem a Czerniowcami, zatrzymując się na każdej najmniejszej stacji; docierał na najdalsze rubieże, nawet tam, gdzie zwykle się mówić «przepadł w Brodach»; nie stronił od ciętego humoru; zawsze stawał po stronie słabych i wykluczonych; posługiwał się cudowną receptą monarchii habsburskiej *concordia discors* (zgodność rozbieżności), formował Austriaka jako «człowieka ponadnarodowego» i pamiętał, «że istotę Austrii stanowią jej peryferie, a nie centrum»; szanował galicyjskie miasteczko, które nie zapewnia wygody, ale «nawet filistrów zmienia w osobliwości. Sprzyja ewolucji w kierunku dziwactwa»³¹.

Głównymi tematami felietonów jest zatem szeroko rozumiana codzienność, zwykłe wydarzenia, usłyszane rozmowy czy przeczytane książki. Mogą to być oczywiście również podróże, spotkania ludzie czy sprawy polityczne lub społeczne. Zjedzone potrawy, obejrzone filmy czy nowinki technologiczne również należą do częstych wątków felietonów. Nie są to oczywiście wszystkie wymienione tematy, bo te stanowią z wiadomych względów nieskończony zbiór możliwości. Samo wyjście do zoo czy na mecz to kilkanaście wątków, które można poruszyć. Popsuty tramwaj może być szansą opisanego zachowania pasażerów, a może też być punktem wyjścia do rozmyślań nad stanem miasta.

„Felietonista – zauważa Edward Chudziński – powinien się odznaczać temperamentem, smakiem, poczuciem humoru, swobodą,

³¹ K. Czyżewski, *Wstęp*, [w:] J. Roth, *Listy z Polski*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018, s. 15–16.

sposstrzegawczością, sarkazmem [...]”³². Ujmując sprawę prosto, felietonista powinien być człowiekiem wyrazistym.

To oczywiste. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na rzadziej omawianą sprawę, o której pisze Ludwik Stomma: „Pierwsze i najważniejsze. Ten, którego spotykamy, czytając felieton, musi mieć osobowość. Nie musi być to osobowość autora, z jaką zetknęlibyśmy się, poznając go osobiście. Może on i ma prawo stworzyć, wykreować najzupełniej fikcyjnego bohatera rozmawiającego z nami słowami felietonu”³³. Jeżeli zatem ważnymi cechami felietonu są subiektywność oraz zauważalna niezależność i autonomia autora, musimy pamiętać, że felieton jest gatunkiem bliskim literaturze, więc też autokreacji. Inaczej mówiąc, „ja”³⁴ piszącego wcale nie musi być całkowicie zgodne z „ja” autora felietonów. Dla twórczości możemy zatem wykreować postać, która na potrzebę chwili i czytelnika stanie się kimś innym (mniej albo bardziej). Felieton może na tym jedynie zyskać, ale wymaga to surowej samodyscypliny. Jako że naszym tworzywem jest tylko język, musimy uważać, co piszemy. Dla czytelnika bowiem „ja”

³² E. Chudziński: *Felieton*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. E. Chudziński, Z. Bauer, Kraków 2008, s. 186.

³³ L. Stomma, dz. cyt., s. 640.

³⁴ „Istotny «identyfikator» felietonowej literackości stanowi postać narratora, a konkretnie sposób konstruowania tego elementu struktury. Zaznaczeniu dystansu między autorem a narratorem służy m.in. mechanizm zastępowania nazwiska pseudonimem. W artykule publicystycznym lub w eseju jednoznacznie utożsamia się narratora z autorem tekstu, w felietonie mamy natomiast subtelną grę między «ja» i «nie ja»; podmiot narracji to odcina się od rzeczywistego autora, to znów identyfikuje się z nim i w jego imieniu wygłasza sądy mające cechy rzetelnej wypowiedzi publicystycznej”. M. Matyja, *Artyści – rzemieślnicy – chałturnicy. Poczet felietonistów polskich*, [w:] *Mistrzowie literatury czy dziennikarstwa?*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Warszawa 2011, s. 75.

autora felietonów powinno być absolutnie autentyczne, czytelnik ma uwierzyć, że autor i człowiek to jedna i ta sama osoba, że język, jakim operuje w tekście, jest zarazem językiem jego codzienności. Stomma obrazuje to na przykładzie wyżej wspomnianego Stefana Wiecheckiego, którego bohater felietonów był żywcem wyjęty z tekstów piosenek muzyki apaszowskiej, opiewającej codzienność warszawskich cwaniaków, bywalców spelun i przedstawicieli półświatka, ale zarazem ludzi posiadających żelazne wartości, dbających o swoich i tworzących – jakbyśmy to dzisiaj ujęli – subkulturę z własnym żargonem i stylem bycia. „Sam Stefan Wiechecki – pisze Stomma – był zupełnie kimś innym. Jak opowiada Stefan Kisielewski w *Abecadle Kisiela*: «był to intelektualista, inteligent znający języki, lubiący teatr. No a tu wymyślił sobie i ten żargon warszawski, podmiejski... i ten stylík cały, ogromnie zabawny»³⁵.

Jeżeli felieton opiera się na imitowaniu osobistego kontaktu³⁶ z czytelnikiem, to musimy pamiętać, że również „ja” piszącego może być pewnego rodzaju słowną iluzją. Używamy w tym celu językowej autokreacji i wchodzącej w jej skład językowej autoprezentacji³⁷. Jest to, sprawę ujmując rzecz prosto, stworzenie odpowiedniego obrazu własnego „ja” dla czytelnika i odgrywanie właściwej roli w felietonie. Jeśli zatem ktoś tworzy teksty miejskie, wykorzystując odpowiedni slang i styl bycia, powinien wystrzegać się lirycznych fragmentów opiewających naturę, gdyż to zaburzyłyby jego wizerunek w oczach czytelnika. Jak każda kreacja i ta musi posiadać pewne ramy i granice, których przekroczyć

³⁵ L. Stomma, dz. cyt., s. 640.

³⁶ P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982, s. 12.

³⁷ M. Olkowska, *Językowa autokreacja i autoprezentacja. O sposobach przejawiania się felietonowego „ja” (na przykładzie Miastówki Agaty Passent)*, „Studia Językoznawcze” 2013, nr 12, s. 134.

nie można. Jest to bowiem swoista gra z czytelnikiem, relacja podobna do tej, jaką obserwujemy w teatrze pomiędzy aktorem i widzem. Aktor musi zachować rolę i trzymać się jej. Tak samo felietonista za pomocą języka, jakim się posługuje, musi utrzymać relację z czytelnikiem. „Ja” felietonisty zatem powinno być autentyczne, jego maska nie może opaść. W ten sposób tworzy się między nimi więź, sytuacja często quasi-prywatna, ale właśnie temu służy używanie „wrażen potocznych, dosadnych, a nawet wulgarnych”³⁸.

Felietonista wcale nie musi zakładać maski i tworzyć specjalnego „ja” na potrzeby własnych tekstów. Oczywiście może on być sobą. Zwracam tutaj jedynie uwagę na fakt, że autokreacja nie jest niczym wyjątkowym ani złym. Wręcz przeciwnie, to jeden ze sposobów zdobycia czytelników. A piszemy zawsze dla czytelników, nigdy dla siebie, toteż właśnie powinniśmy przy stawianiu każdej kropki myśleć o nich. W moim przekonaniu nie dotyczy to jedynie felietonu, ale każdej twórczości literackiej; kto chce dobrze pisać, musi myśleć o swoich czytelnikach. Niekoniecznie należy spełniać ich zachcianki, ale mieć z tyłu głowy, że ktoś dany tekst będzie czytał i dobrze, aby ten tekst zrobił na nim pozytywne wrażenie. Czytelnik ma bowiem czuć, że nie stracił czas (ani pieniędzy), spędzając czas na lekturze naszej twórczości. Może ponadto dowiedzieć się czegoś o świecie (i być może o sobie), ale kluczowe jest, żeby uznał ten czas za dobrze spożytkowany.

Uważam, że w felietonie równie ważne co puenta jest pierwsze zdanie. Szczególnie jeśli uświadomimy sobie, że czytelnik zmienia

³⁸ M. Bondkowska, *Struktura językowa felietonu dekady 1968–1978*, Warszawa 2005, s. 39.

się wraz ze światem, a wynalezienie internetu, czyli niezliczonej liczby tekstów, obrazków i filmów w jednym miejscu, całkowicie zmieniło sposób czytania. W czasie, kiedy o uwagę czytelnika walczy tak wiele tekstów, a rozprasza go jeszcze więcej bodźców, pierwsze zdanie jest absolutnie ważne. Szczególnie jeśli uświadomimy sobie, jak krótkim gatunkiem jest felieton; jeśli zatem chcemy zrobić pozytywne wrażenie na czytelniku, należy dokładnie przemyśleć pierwsze zdanie w myśl powiedzenia, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze.

«Podobno w przemówieniu pierwsze zdanie jest zawsze najtrudniejsze. A więc mam je już poza sobą» – tak Wisława Szymborska w swym odczycie noblowskim zażartowała z największej zmory pisarzy i mówców: pierwszego zdania. Jednak kto w tej chwili zмага się z pierwszym zdaniem swojego tekstu, temu nie jest do śmiechu³⁹. Pierwsze zdanie bowiem nadaje tekstowi charakter i tempo, wskazuje na jego tematykę i gatunkowość (powaga czy satyra), a co najważniejsze: ma zachęcić czytelnika do dalszej lektury. Jest też wizytówką autora, bo ukazuje jego sprawność posługiwania się piórem. Dlatego pierwsze zdanie w felietonie jest tym, co pierwsze kilka stron powieści. Bardzo dużo uwagi poświęca się puencie, ale zapominamy o jednej ważnej kwestii – czytelnik do niej nie dotrze, jeśli nie zachęcimy go do czytania. Wystarczy spojrzeć na kilka przykładowych pierwszych zdań ze zbioru Jerzego Pilcha *Tezy o głupocie, picciu i umieraniu*. Oto kilka z nich: „Dawni fałszywi prorocy to byli – trzeba powiedzieć – święci ludzie”, „Nasz dramat polega na tym, że od zarania dziejów wszystkie nasze życzenia spełniają się co do joty”, „Gdy, dajmy na to, dwaj antykomuniści spotykali się przypadkiem na ulicy za Stalina, udawali, że się nie znają, ponieważ byli pewni,

³⁹ J. Wrycza-Bekier, *Magia słów. Jak pisać teksty, które porwą tłumy*, Gliwice 2022, s. 73.

że to prowokacja”, „Nikicie Chruszczowowi powieść *Sołżenicy-na* podobała się zapewne dlatego, iż odczytał on ją jako utwór poświęcony tematyce pracy”⁴⁰. To są pierwsze zdania czterech felietonów zawartych na początku książki. Widzimy, że każde z nich jest na swój sposób wyjątkowe, wskazuje na talent autora i tematykę tekstu. „Pierwsze zdanie jest kluczowe, tako rzekł niegdys Jerzy Pilch. W pierwszym zdaniu rozgrywa się zasadniczo wszystko, sprawa talentu autora oraz wielkość powieści (nie jej rozmiar). Albo nas zauroczy, zaintryguje, zwiedzie albo zawiedzie, innych alternatyw nie ma. Można powiedzieć, rasowego pisarza, niekoniecznie z rodowodem, poznaje się po tym, jak zaczyna. Koniec można mu wybaczyć”⁴¹.

Dlatego felietoniści powinni pamiętać, że pierwsze zdanie nie jest jednym z wielu zdań, a dopiero puenta okazuje się wisienką na torcie. Pierwsze jest zawsze wyjątkowe, bo mówi czytelnikowi, czego może się po felietonie i jego autorze spodziewać.

Ostatecznie autor felietonu powinien też być stronniczy i wyraźnie akcentować swój punkt widzenia. „Pamiętać zaś należy, że felieton jest formą małą, domaga się więc skrótu, wyrazistości, szybkiej pointy”⁴² – pisał Stomma. Właśnie ostatnie zdanie może służyć podkreśleniu własnych przekonań czy być kąśliwym komentarzem. To zwieńczenie całego tekstu, dlatego – podobnie jak nad pierwszym zdaniem – dobrze nad nim dłużej popracować. Nie zapominając przy tym, że ostatecznymi jurorami tego, co piszemy, są czytelnicy.

To tylko kilka porad, które oczywiście nie wyczerpują tematu, a które powinien sobie przyswoić początkujący felietonista.

⁴⁰ J. Pilch, *Tezy o głupocie, picciu i umieraniu*, Kraków 2003, s. 11–22.

⁴¹ R. Kobiński, *Ballada o smyczku*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/ballada-o-smyczku-19521>, [dostęp: 17.04.2024].

⁴² L. Stomma, dz. cyt., s. 643.

Bibliografia

- Aronson L., *Scenariusz na miarę XXI wieku. Obszerny przewodnik po technikach pisania nowoczesnych scenariuszy filmowych*, przeł. A. Kruk, Warszawa 2014.
- Bondkowska M., *Struktura językowa felietonu dekady 1968–1978*, Warszawa 2005,
- Brasse S., *O kilku cechach języka i stylu felietonów Jacka Podsiadły*, „Roczniki Humanistyczne” 2008, nr 6.
- Burszta W., *Kultura popularna jako wspólnota uczuciowa*, „Kultura Popularna” 2002, nr 1.
- Chudziński E., *Felieton*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2008.
- Chutnik S., *Jak pisać o mieście, czyli odwieczne tematy dla felietonisty*, <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,34862,17873595,jak-pisac-o-miescie-czyli-odwieczne-tematy-dla-felietonisty.html> [dostęp: 23.03.2024].
- Czyżewski K., *Wstęp*, [w:] J. Roth, *Listy z Polski*, przeł. M. Łukasiewicz, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018.
- Dunin K., *Polski pisał*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/kinga-dunin-czyta/polki-pisza/> [dostęp: 8.04.2024].
- Hopfinger M., *Współczesne przemiany literatury a dziennikarstwo*, [w:] *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Warszawa 2011.
- Kobierski R., *Ballada o smyczku*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/ballada-o-smyczku-19521>, [dostęp: 17.04.2024].
- Koziołek R., *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec 2016.
- Langer J., *9 bram do tajemnic chasydów*, przeł. A. Golewska, Kraków 1988.
- Leksykon terminów medialnych*, t. 1–2, red. K. Wolny-Zmorzyński, K. Doktorowicz, P. Płaneta, R. Filas, Toruń 2024.
- Linden H., *Dni z Josephem Rothem*, [w:] *Samotny wizjoner. Joseph Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. E. Jogała, przeł. P. Krzak, Kraków–Budapeszt 2013.

- Masłowska D., *Jak przejść kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*, Kraków 2017.
- Masłowska D., *Pralnie czasu*, <https://www.dwutygodnik.com/artukul/10104-pralnie-czasu.html>, [dostęp: 8.04.2024].
- Matyja M., *Artyści – rzemieślnicy – chałturnicy. Poczet felietonistów polskich*, [w:] *Mistrzowie literatury czy dziennikarstwa?*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Warszawa 2011.
- Mistrzowie felietonu, wstęp i wybór* A. Możdzonek, Warszawa 1999.
- O'Connor F., *Misterium i manieri. Pisma przygodne w wyborze i opracowaniu Sally i Roberta Fitzgeraldów*, przeł. M. Kłobukowski, Kraków 2020.
- Olkowska M., *Językowa autokreacja i autoprezentacja. O sposobach przejawiania się felietonowego „ja” (na przykładzie Miastówki Agaty Passent)*, „*Studia Językoznawcze*” 2013, nr 12.
- Pietrzak M., *Wyznaczniki gatunkowe felietonu w drugiej połowie XIX wieku na przykładzie tekstów Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Aleksandra Świętochowskiego*, Łódź 2013.
- Pilch J., *Komentarz do otaczającej doraźności*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Pilch J., *Tezy o głupocie, picciu i umieraniu*, Kraków 2003.
- Rybka M., Wrześniewska-Pietrzak M., „*Czemuż nie zostawiłem tej kartki pustej?!*” – obraz felietonopisarstwa i felietonisty w tekstach Macieja Stuhra pisanych dla „*Zwierciadła*”, „*Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza*” 2016, nr 2.
- Snopek J., *Pisarstwo – dziennikarstwo. Wzajemne relacje. Uwagi wstępne*, [w:] *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Warszawa 2011.
- Stasiński P., *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Warszawa 1982.
- Stomma P., *Swego rodzaju szlachectwo*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010.
- Varga K., *Polska mistrzem Polski*, Warszawa 2012.
- Wojtak M., *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.

Dawid Szkoła

Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., Furman W., *Gatunki dziennikarskie. Teoria, praktyka, język*, Warszawa 2006.

Wrycza-Bekier J., *Magia słów. Jak pisać teksty, które porwą tłumy*, Gliwice 2022.

Słowo od studentów

Do (przyszłych) Koleżanek i Kolegów, i wszystkich innych Czytelników, którzy mają ochotę na dawkę humoru.

Cześć!

Bardzo się cieszymy, że sięgnęliście po nasz zbiór. Ten zestaw felietonów i komentarzy to coś, co pewnie rozbawi Was do łez albo przynajmniej wywoła lekki uśmiech na twarzy. Jako przyszli dziennikarze wciąż próbujemy zrozumieć, co się w ogóle dzieje w tym szalonym świecie. Nasze teksty to taka mała dawka naszego poczucia humoru, mieszanka refleksji i trochę szaleństwa.

Jesteśmy jak kumple z knajpy, którzy siedzą i gadają o wszystkim – od najważniejszych newsów po te zupełnie szalone historie z naszego życia. Pamiętacie teorię o tym, że zawsze trzeba zostawić miejsce na deser? No cóż, my właśnie mamy dla Was naszą wersję *deseru* w postaci tych tekstów.

Zarazem dziękujemy także Panu prof. dr. hab. Kazimierzowi Wolnemu-Zmorzyńskiemu za pomoc w stworzeniu zbioru, który trzymacie teraz w rękach, a także, a może przede wszystkim za otwarcie naszych oczu na nowe możliwości i wskazanie drogi ich realizacji. Bez Pana to by się nie udało!

Podziękowanie za wsparcie przy powstaniu tomu składamy także dr Dawidowi Szkole. Dziękujemy za pomoc merytoryczną i wkład w rozwój naszej kreatywności.

Słowo od studentów

Mamy nadzieję, że zatracicie się razem z nami w tym dziwnym mieszkaniu myśli, obserwacji i czasem zupełnie zbędnych komentarzy. Biercie to wszystko z przymrużeniem oka, bo przecież dziennikarstwo to nie tylko newsy, ale i trochę luzu, i szaleństwa!

Miłej lektury,
*Studenci I roku studiów licencjackich dziennikarstwa
i komunikacji społecznej 2023/2024*

FELIETON

**Pół żartem, pół serio o tym, co się
w życiu dzieje**

1. Tramwaje, przystanki i trakcja – wrocławski transport be like

JAN WRÓBEL

Tramwaje

Tramwaj jest najskuteczniejszym testem człowieczeństwa, który wynaleziono do tej pory. Żadne zbiórki charytatywne, filozoficzne rozważania i eksperymenty myślowe nie ujawnią prawdziwej ludzkiej natury tak jak ten lekko skrzypiący pojazd. W dodatku wystawia on na próbę nie tylko siłę woli, ale także morale, a nawet rozciągnięcie mięśni. Bo dopiero kiedy drzwi takiego tramwaju otworzą się, a ludzie na przystanku zobaczą wolne miejsca w środku, widzi się to, co większość ludzi stara się ukryć pod maską. Każda osoba w tłumie staje się nagle dwukrotnie silniejsza, szybsza, a czasem nawet bystrzejsza, żeby tylko wpaść na wolne siedzenie przed stojącym obok bratem w Chrystusie. Emerycy ruszają się jak dzikie koty, zmęczeni pracownicy prą do przodu jak husaria, a studenci są bardziej brutalni niż poborczy podatkowi. A za to, kiedy już usiądą, każdy z nich bez wyjątku zmienia się w wytrawnego aktora, starając się z całych sił nie zauważać wszystkich tych ludzi, którym miejsce zajęli przed nosem.

Rzecz jasna w niektórych został jeszcze jakiś ostatni bastion ludzkości, sam lubię tak o sobie myśleć. Nie rzucam się jak

głodujący na kromkę chleba, zamiast tego zawsze przed wejściem do tramwaju zrywam paciorek, żeby moje potencjalnie ostatnie słowa były skierowane do Boga. Jednak z zachowaniem godności przychodzi cena. Bo kiedy do siedzenia się człowiek nie dobije, przychodzi mu jazda „na sardynkę”. Ścisk taki, że ciężko ruszać klatką piersiową, ciepło bije od ludzkich ciał i niezawodnie roznosi się jakiś nieprzyjemny zapach, którego źródła trochę boję się poszukiwać. Kiedy drzwi się zamykają, zawsze zaczynam odliczanie. Bez powietrza wytrzymam mniej więcej dwie minuty, więc jeśli tramwaj z jakiegoś powodu stanie między przystankami, być może ludzie zaczną mdleć i robi się luźniej.

A po tym wszystkim wysiadam pod wrocławskim dworcem głównym, bo kieruję się na pociąg. W sumie jedyna różnica między pociągami a tramwajami jest taka, że pociągi spóźniają się częściej.

KLAUDIA SOBOLEWSKA

Zabójcze tramwaje na dzikim zachodzie Polski

Z biegiem lat każdy wrocławianin prędzej czy później wykształci w sobie niezbędną do przetrwania w tutejszym, jakże dzikim środowisku, umiejętność. Chodzi oczywiście o oczy dookoła głowy. Pozwala to uniknąć podzielenia losu Bułhakowskiego Berliozą pod kołami tramwaju.

Chociaż we Wrocławiu, ku euforii mieszkańców, zanim 40-tonowa maszyna rozczłonkuje ludzkie ciało, poinformuje przed tym zdarzeniem sygnałem dźwiękowym, w postaci dzwoneczka. Całe szczęście.

1. Tramwaje, przystanki i trakcja – wrocławski transport be like

Zagrożenie zażegnane.

Jednak tylko pozornie, bo niebezpieczeństwo czyha nie tylko poza tramwajem, ale również w jego wnętrzu. Sukcesem będzie, jak się człowiek nie rozkwasi na szybie podczas niespodziewanego hamowania czy ostrego manewru motorniczego niczym Roberta Kubicy na torze wyścigowym.

Nie przekłada się to niestety na prędkość i punktualność transportu publicznego we Wrocławiu.

Nic bardziej mylnego.

Dobrze, że są chociaż przeciwdeszczowe i przeciwwiatrowe. Alleluja, dziękujemy Panu! Co więcej, wrocławskie tramwaje są nawet magiczne! Potrafią znikać, teleportować się i jeździć poza torami.

Po co komu Energylandia czy inne magiczne parki rozrywki, skoro wrocławskie tramwaje zapewniają tyle adrenaliny i uciechy? Zapraszamy do Wrocławia, centrum rozrywki i humoru.

ZUZANNA KOCHANOWSKA

Zima zaskakuje

Zima zaskakuje kierowców, ale od lat uważam, że najbardziej zaskakuje szeroko pojętą kolej. Najgorszemu wrogowi nie życzę, aby musiał podróżować PKP w dzień, gdy zapowiadane są intensywne opady śniegu. Pomijając oczywiste wynikające z tego niedogodności, zwyczajowe pytanie, czy pociąg się spóźni, trzeba zamienić na „O ile”. A tyczy się ono raczej godzin niż minut. A na dworzec trzeba jeszcze dotrzeć – tutaj również mogą się pojawić problemy, bo tramwaje to też pewien rodzaj kolei. Na pewno są równie zaskoczone przez zimę, co ich międzymiastowe odpowiedniki. Opóźnienia to jedna rzecz, ale pojawia się kolejny element, dodający nieco dramaturgii – wykolejenia. Wrocławskie wiodą

w tej kategorii prym, zdobywając przez swoje liczne rozbraty z torami ogólnopolską sławę, ale krakowskie również w ostatnim czasie nie próżnowały. Mogę tylko powiedzieć, że jestem niesamowicie wdzięczna, że mój kontakt z koleją nastąpił już po tym, jak śnieg zamienił się w błotnistą breję. Znacznie mniej atrakcyjna, ale sprawiająca też znacznie mniej problemów.

Problemy z kolei sprawiał ostatnio Grzegorz Braun, gdy zapragnął pokazać, że uważał na szkoleniach z BHP. Z jakiegoś powodu koledzy po fachu nie byli pod wrażeniem, a Braun niedługo będzie musiał się tłumaczyć prokuraturze ze swojej próby zgłoszenia do Ochotniczej Straży Pożarnej. Wydaje mi się, że oni też nie docenią „kunsztu reżyserskiego”, czy jakkolwiek Konfederacja próbuje nazwać zgaszenie chanukiji przy użyciu gaśnicy i pokrzykiwanie o satanizmie. Ewidentnie pan Bosak nie był tak kreatywny, bo musiał uciekać przed Justyną Dobrosz-Oracz i jej pytaniami. Trzeba przyznać, pan poseł ewidentnie minął się z powołaniem, powiedzieć bowiem, że ten sprint był imponujący, to nic nie powiedzieć. A jeszcze przy okazji musiał zerkać na ekran komórki, udając, że wcale przed dziennikarką nie ucieka. Doprawdy godne podziwu.

Zima zaskoczyła kolej, ale ta zima zaskoczyła też mnie. Nie tylko tym, jak gwałtownie sobie przypomniała, że w grudniu powinien być śnieg i mróz (swoją drogą doceniam coroczny chichot pogody i ocieplenie na okres bożonarodzeniowy), ale też jak wiele wydarzeń w sejmie ze sobą przyniosła. Aż strach pomyśleć, co będzie po świętach.

ALEKSANDRA BIŃKOWSKA

Pada śnieg, pada śnieg, dzwonią dzwonki... tramwajów

Jako dziecko każdy cieszy się na widok śniegu. Jazda na sankach, lepienie bałwana, bitwa na śnieżki, to tylko część atrakcji zimowej aury. Jednak im jesteśmy starsi, tym coraz bardziej zdajemy sobie sprawę, jak taka pogoda wpływa na codzienne funkcjonowanie w mieście. Trochę popada, temperatura spadnie poniżej zera i... Wrocław stoi. Tramwaje masowo się wykoleją, co wiąże się z ciągłymi zmianami tras. Jedni powiedzą: szukajmy pozytywów, przynajmniej możemy eksplorować nieznaną zakątki miasta. Inni natomiast będą wiecznie podirytowani, bo ciągłe usprawiedliwianie się wycieczkami miastoznawczymi raczej nie zawsze zdaje egzamin. Optymiści zapewne powiedzą, żeby nie narzekać, i w sytuacji, kiedy tory są pozamiarzone i tramwaje nie dają rady, przetrzucić się na autobusy. One przecież jeżdżą po w ogóle nieoblodzonych drogach. Zresztą dla ludzi szczególnie żądnych przygód rodem z powieści science fiction taki sposób komunikacji będzie wyjątkowo atrakcyjny. W bonusie do wycieczki dostaną możliwość podróżowania niemalże kapsułą czasu – wsiadają na jednym przystanku z zamiarem szybkiego pokonania 15-minutowej trasy, a wysiadają... godzinę później. Jak zatem się przemieszczać? Samochodem? Tu sytuacja ma się podobnie jak w przypadku autobusów, z tą różnicą, że jeździmy po trasach wyznaczonych przez nas samych. Odpada więc przywilej turystycznego poznawania dziwnych rejonów miasta. W zamian pozostaje nam jedynie kwitnąć w korku, urządzając sobie prywatne karaoke. Chodzenie pieszo czy jazda rowerem też raczej nie będzie najlepszym pomysłem, zwłaszcza jeśli o poranku przywita nas niezbyt dobra widoczność. Na upartego drogę

do pracy, szkoły czy na przystanek można by określić mianem wędrowni po miejskiej Mrocznej Puszczy, na wzór powieści Tol-kiena, lecz i tu nie byłabym aż taką optymistką. Bynajmniej nie jest to tajemnicza mgła pochodząca z mrocznych baśni, a raczej dużo mniej przyjemny smog i to przez duże G. Nie mylić go z ba-śniowymi stworzeniami. Co prawda łączy ich wiele podobieństw, jak na przykład trujący oddech, jednak ten drugi czasami bywa trudniejszy do zauważenia. Chociaż kiedy patrzymy na panoramę miasta, a Sky Tower chowa się w „chmurach”, można podejrzewać, że coś jednak jest na rzeczy. Wtedy raczej piesze wędrowni nie są wskazane, a nam pozostaje grzęznąć w korkach lub odkrywać coraz to nowsze drogi tramwajowe. Jak zatem widać, przemiesz-czanie się po zimowym Wrocławiu może być niezwykle ekscytu-jące i klimatyczne, gdyby nie fakt, że doba ma tylko 24 godziny.

WIKTORIA BRODZIK

Spalona frytka

Jadzia już całuje szybę. Ściśnięta jak sardynka w puszcze próbuje przetrwać ostatnie 3 minuty przejazdu w 2. Ona tylko chce od-wiedzić wnuczkę. Czy to tak wiele? Machina na szynach nagle się zatrzymuje. Wykolejenie. Pięknie. 17 leży przed 2 jak ta jedna spalona frytka w piekarniku znaleziona przy jego myciu. Ale to poważna sprawa. Wrocławskie tramwaje nie od dziś są przyczy-ną licznych spóźnień i chorób na tle nerwowym. Dobrze, że są również obiektem memów. Przynajmniej śmiechem odkupują swoje winy. Naukowcy Politechniki Wrocławskiej postanowili dogłębnie zbadać tramwajowy problem. Podobno przyczyną częstych spóźnień tych pojazdów jest brak wydzielonych torowisk. Prościej – korki. Kto by się spodziewał? Warto jednak pochylić się

1. Tramwaje, przystanki i trakcja – wrocławski transport be like

nad sprawą. Może czas na inwestycje w nowoczesną infrastrukturę, która pozwoli unikać takich sytuacji i bezpieczniej przemieszczać się po mieście. W międzyczasie wrocławskie tramwaje pozostaną tematem anegdot, próbując odkupić ciągłą frustrację. Jak dobrze wiemy, to właśnie śmiech jest najlepszym lekarstwem, nawet na przypadłości komunikacyjne.

LAURA POTACZEK

Przystanek Arkady Capitol

Październik. Sobotnie popołudnie. Dziś wyglądam ładnie. Postanowiłam wrócić do domu dłuższą drogą i przejść się pod mój ulubiony przystanek Arkady Capitol. Oczywiście mogłabym wsiąść w 17 pod Galerią Dominikańską albo do D kursującego obok renomy, ale w tak piękny dzień aż szkoda odmawiać sobie spaceru.

Jestem szczęśliwa. Uśmiecham się do świata, a świat uśmiecha się do mnie. W ułamku sekundy wszystko staje się piękne. Promienie słońca tańczują na mojej skórze, liście wirują na wietrze, a niebo przybrało odcień pięknego błękitu. To jeden z tych dni, które mam nadzieję będą często migotać w moich wspomnieniach.

Z dwóch przeciwległych stron ulicy biegną ku sobie przyjaciółki. Na pewno dawno się nie widziały i już nie mogą się doczekać, żeby wymienić się ploteczkami. Dorosły przeprowadza staruszkę przez ulicę. Jakie to wszystko jest piękne!

W takich radosnych okolicznościach nawet to feralne Nero Cafe, które źle mi się kojarzy, zdaje się nie być takie straszne. Przechodząc obok niego, stwierdzam, że dziś latte z posypką piernikową wcale nie jest tak potwornie mało jak zazwyczaj, a croissanty nie wyglądają, jakby miały tydzień, tylko góra trzy dni.

Ale zaraz potem muszę się odkleić od szyby, ponieważ dwójka klientów zaczęła czuć się nieswojo.

Nagle przechodzi przede mną osobnik, którego zwykłam nazywać „DJ-em wszechświata”. Trzyma w dłoni swój nieodłączny atrybut – głośnik JBL Go. Puszczą z niego okropne piosenki, które dziś zdają się być... no cóż wciąż okropne. Ale natychmiast przypominam sobie cytat z kalendarza mojej babci: „Tam, gdzie nie ma już nadziei, wciąż pozostał jeszcze śpiew”. Być może ten człowiek jest potwornie nieszczęśliwy i ta chwila, gdy cały Wrocław posłucha z nim muzyki, jest jego jedynym źródłem szczęścia? Dobrze – myślę – niech sobie słucha.

Jestem coraz bliżej celu. Cieszę się, że mam ten swój przystanek. Jego mury były świadkiem tylu wydarzeń! Radości, złości, spotkań i rozstań, tysięcznych prób zmian mojego życia i ostatecznego dojścia do wniosku, że jednak tego nie zrobię, zawsze przychodziłam na przystanek Arkady Capitol. Po głębszym namyśle stwierdzam – to cud, że to miejsce obarczone przeze mnie takim ciężarem pamięci, nie runęło jeszcze w posadach i wciąż się trzyma.

Przystanek Arkady Capitol bywa również wybawieniem od niezręcznej ciszy. Jeśli znów spotkam kogoś, z kim nie mam nic wspólnego poza faktem, że oboje mieszkamy we Wrocławiu, i zapadnie niezręczna cisza, zawsze możemy pozachwycać się tym melodyjnym głosem, który o każdej porze śpiewa dla pasażerów „Arkaaady Caaapitool”. W końcu to nawet całkiem miło, gdy się tak jedzie tramwajem o trzeciej w nocy i wespółzytomnie wsłucha w każdą melodię tej krótkiej symfonii.

I tak idę i idę, doceniając każdą chwilę składającą się na życie. Aż tu nagle coś widzę – roboty drogowe. Przystanek Arkady Capitol jest rozkopany. Nie kursują autobusy ani tramwaje. Nie mam, jak wrócić do domu.

Jak ja nienawidzę tego miasta.

JAROSŁAW MACIEJEWSKI

Portal pasażera

Jak informuje internetowy serwis kolejowy, spóźnienia pociągów osiągają rekordowe wyniki. To już niemal nasz sport narodowy. Tylko zamiast medali zbieramy złość, frustrację i stratę czasu. Możemy być dumni, jak wiele wysiłku w taki wynik wkładają wszyscy pracownicy kolei. Gdy podróż staje się wyzwaniem ekstremalnym, a opóźnienie sięga 240 minut i więcej, należy się zastanowić nad wpisaniem kolei do księgi rekordów Guinnessa. Zamiast obiecwanego czasu na relaks w pociągu PKP zapewnienia nam niesamowitą przygodę niczym podróż w labiryncie życia. Nie wiesz, kiedy i gdzie skończy się przygoda i czy w ogóle znajdziesz wyjście. Punktualność zdaje się być pojęciem względnym, a opóźnienia to swoista sztuka abstrakcji. A warto trzymać się blisko sztuki, ba nawet brać w niej udział, o ile nie jest to farsa. Życie czasem pisze takie scenariusze. Stoję przed dworcem, nerwowo paląc fajkę, bo mam ekstra 35 minut. Mogłem w tym czasie zrobić tysiąc innych bardziej lub mniej potrzebnych rzeczy. Leciałem z wywalonym jęzorem na czerwonym, żeby być na czas, a nie na niezapowiedziane dysputy z królami nocy o trudach życia dworcowego bohatera. Koniec końców i papierosów, idę pod tablicę jak skazaniec na odczytanie wyroku. Irytacja sięga zenitu, gdy dowiaduję się, że to nie koniec niespodzianek. To, co się wyświetla na tablicy, nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości. Godzina odjazdu to tylko taki symboliczny gest, żeby ludzie byli gotowi na wspólną włączkę. Elastyczny rozkład gwarantuje, że osiągniesz destynację gdzieś pomiędzy nie wiadomo kiedy a może kiedyś. Chyba jednak dzisiaj nie dojadę. Nie tylko ja będę spał na dworcu i o ironio w królewskim towarzystwie. Ale nie wszystko, co związane z koleją, toczy gangrena i kojarzy się z komuną.

Są piękne, nowe składy pociągów, zadbani, ubrani w schludne stroje panie konduktorki i panowie konduktorzy i... i to tyle. Więcej przykładów to by już był skrajny optymizm. Nasuwa się pytanie, czy jest szansa na poprawę. Po wyborach parlamentarnych wszyscy patrzą w przyszłość. Jedni z tęsknotą, inni z obawą, a niektórzy z nadzieją i dolarami w oczach. Będą zmiany, a w tej ogromnej spółce jest, gdzie się wykazać. Nowa władza zapewne wciśnie swojego człowieka w fotel prezesa, on sekretarkę i zastępców, oni regionalnych kierowników itd., itd. Miejmy nadzieję, że transfer zawodników na stołki nie przyćmi istoty transportu publicznego. Ktoś tam zauważy ludzi, którzy chcieliby przygody przeżywać na własnych zasadach i traktować PKP jako środek transportu, a nie jak inwalidę, który miał udar i woła o pomoc.

SOFIA ZAKHARCHUK

Kolej spełnia marzenia

Wakacje... Oh, jakie piękne słowo! Słyszając go, od razu zanurzasz się w świat pełen przygód, wesołej zabawy, wypoczynku, spędzania czasu wyłącznie w przyjemny dla siebie sposób. Podczas zajęć lub powoli płynących godzin siedzenia w pracy niekiedy zaczynasz marzyć o plaży, piasku oraz ciepłym morzu. Przecież wspaniale! Przynajmniej, tak się wydaje na początku.

Jak tylko masz możliwość wyjechać na tydzień czy dwa jak najdalej od zgiełku miasta, oczywiście zaczniesz się przygotowywać, ciesząc się możliwością odrobiny odpoczynku. Kupisz bilet na pociąg, wynajmiesz hotel, zabierzesz rzeczy i wyruszysz w kierunku rajku.

Pierwszy punkt twojej trasy – dworzec kolejowy. Lecisz dotąd tak, jakbyś był ptakiem. Marzenia dodają ci siły i chęci do zwiedzania nowych miejsc.

1. Tramwaje, przystanki i trakcja – wrocławski transport be like

Nagle obudzisz się ze snu, w którym żyłeś złudzeniami. Słyszysz głos ze wszystkich zakątków dworca, który ciągle powtarza „Opóźnienie pociągu...”, „Opóźnienie pociągu...”, „Za opóźnienie uprzejmie przepraszamy...”. Twoje oczekiwania są co chwilę łamane.

„Jezu, jak zawsze!” – pomyślisz i będziesz czekał na ten szybki portal do niechcianych rozmów z nieznanymi babciami. Co więcej, przez całą podróż będziesz miał cudowną okazję do przesłuchania cudownego śpiewu dzieciaków. Przecież brzmi niesamowicie! Z pewnością marzyłeś o tym tyle czasu! Oh, wakacje, jak pięknie...

IGA MAŁKUS

Wyścig z czasem

Patrzę na zegarek, jest 16.48, mam 12 minut, powinnam zdążyć. Wyjeżdżam zza zakrętu i widzę zielone światło sygnalizacji, lepiej być nie mogło. Dobra, na pewno będę na czas. Teraz w prawo, na rondzie prosto i obwodnica. Czwarty bieg wrzucony, noga na gazie, a z głośników leci na cały regulator piosenka Abby. Ni stąd, ni zowąd przed maską mojego zielonego mini pojawia się powoli jadący sznur samochodów. Jak to możliwe? Przecież na obwodnicy nigdy nie ma korków. Wychylam się w lewą stronę zza kierownicy, żeby zobaczyć, co spowodowało to niespodziewane opóźnienie ruchu ulicznego. Niebieski fiat punto. Mały granatowy samochód toczy się po ulicy. Spoglądam na prędkość, 30 km/h. Czy to jakiś żart? Przecież tutaj jest ograniczenie do 70. Podwójna ciągła – wyprzedzać nie można. No przecież zaraz nie wytrzymam. Właściciel fiata chyba próbuje sprawdzić, ile cierpliwości mają ludzie po ośmiogodzinnej zmianie w pracy. Mija pięć minut,

Felieton. Pół żartem, pół serio o tym, co się w życiu dzieje

sześć, siedem, a tempo dalej to samo. Teraz to już na pewno nie zdążę, a przecież miałam wszystko tak dokładnie wyliczone. No nic, jednak eksperci mieli rację, trzeba było przerwzić się na rower. Nie dość, że nie zanieczyszczałabym środowiska, to może w końcu byłabym gdzieś na czas.

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

DAWID GRUSZKA

Plusy (i minusy) sprzętów AGD

Mówi się, że dłuższe życie każdej pralki zapewniają produkty firmy Calgon. Niestety nie były one w stanie dalej przedłużyć żywota blisko 10-letniej pralki w moim mieszkaniu, tym samym w ostatnich dniach byłem zmuszony podjąć się poszukiwania nowej maszyny piorącej. Na moje nieszczęście okazało się, że moja wiedza na temat sprzętu AGD nie była aktualizowana przez ostatnie kilka wieków. Wchodząc na stronę internetową pewnego sklepu, natknąłem się na ogromną liczbę reklam i poleceń konkretnych pralek, które w mojej opinii bardziej przypominały wielofunkcyjne nianioroboty niż cokolwiek, co mogłoby służyć do prania ubrań. Pomijając jednak ten dziwny fakt, zostałem postawiony przed ogromnym wyzwaniem w postaci zrozumienia systemu oznaczeń sprzętu. Co oznacza litera A z trzema plusami? Dwoma? Na dobrą sprawę wciąż nie mam pojęcia. Zastanawiałem się, czy z dalszym postępowaniem technologicznym biedni aktorzy głosowi występujący w reklamach będą zmuszeni do czytania pięciu, dziesięciu, czy pięćdziesięciu plusów. Myślę, że sklepy

Media Expert już się na to przygotowują, tworząc maskotki znienawidzonych przez polskie społeczeństwo chomików. Ma to jednak sens, ponieważ w czasie reklamy głos lektora będzie musiał być przyspieszony do tego stopnia, że jedynym sensownym wyjściem będzie przekonanie odbiorcy, że zamiast człowieka to właśnie chomik opowiada o najnowszych przecenach.

Po kilku próbach wybrania idealnej dla mnie pralki poddałem się. Postanowiłem więc wybrać się do najbliższego sklepu stacjonarnego oferującego sprzęt AGD, którym – tak się złożyło – był Media Markt. Wchodząc do sklepu, poczułem się jednak jeszcze bardziej ogłupiony i chodziłem pomiędzy alejkami, drapiąc się po głowie i będąc blisko załamania nerwowego. W tym wszystkim znalazł się jednak ekspedient, który dziarskim krokiem podszedł w moją stronę i zapytał, czy może w czymś pomóc. Na jego widok padłem na kolana i prawie wypłakałem: „Proszę pana, ja wiem, że wasz sklep nie jest dla idiotów, ale błagam, zróbcie dla mnie wyjątek. Niech pan wytłumaczy mi, jak wybrać pralkę, jak idiotcie”. I tak też się stało. Zadowolony pracownik sklepu pokazał mi kilka starych, najprostszych modeli i wytłumaczył mi ich działanie. Tym samym w końcu dokonałem wyboru, zapłaciłem na miejscu, zamówiłem dostawę do mieszkania na następną dzień i wyszedłem ze sklepu, myśląc, że to już koniec moich dylematów. Lecz gdy nadeszła wiekopomna chwila i maszyna znalazła się w mojej łazience, moim oczom ukazał się zupełnie inny model niż ten, który zamówiłem dzień wcześniej. Ten, który przyszedł, miał nawet klawiaturę i mały ekran. Załamany, ponieważ instrukcja przyszła w każdym możliwym języku, tylko nie polskim, postanowiłem zacząć klikać najróżniejsze przyciski i na oślep próbować odkrywać kolejne opcje tej osobliwej maszyny. Tak też powstał ten tekst.

Wysłano z pralki electrolux.

MARIA FOKS

Kuchenna wojna

Wynajmuję pokój w czteroosobowym mieszkaniu. Dwójki z moich współlokatorów nie widuję prawie wcale – o tym, że żyją, świadczy jedynie ubywająca ilość jedzenia w lodówce.

Ciekawie na ich tle prezentuje się trzeci współlokator – niejaki Damian. W jego przypadku jedzenia zawsze przybywa. Piętrzące się na półkach lodówki góry mrożonego mięsa codziennie lamentują: „Damian będzie gotować!”

Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść, więc dobrze, że Damian gotuje sam – pomyślicie. Macie rację. Dobrze, że gotuje sam, bo gotuje w takich ilościach, że później całe osiedle ma „co jeść”. Bowiem ocalałe z wojny kuchennej potrawy Damian szmugluje na zewnątrz mieszkania, aby po kilku godzinach wrócić z pustymi rękoma i ugotować kolejnych nieszczęśników. Zaraz, chwila – pomyślicie. Ocalałe z czego potrawy? Z wojny kuchennej – odpowiem.

Pewnego wieczora, gdy wróciłam do mieszkania, zastałam w kuchni poligon. Wszędzie pełno gazów bojowych kamuflujących pozycje dwóch kilogramów ziemniaków, które rozbiły obóz na kuchence gazowej. Obok nich oddziały przypalanych żywcem kotletów, które lada moment miały podzielić los swoich poprzedników i wylądować na czubku zwęglonego stosu ciał. Na blacie potok krwi, która powoli wypompowywała życie z rozmrażającej się bryły perlowo białego mięsa. Przesmyk pomiędzy blatem kuchennym a stołem, termoodporny na działanie wysokich temperatur, zbryzgany był trzystoma kroplami tłuszczu. Nieopodal przełęczą kilka ocalałych kawałków ziemniaków skryło się pod lodówką w oczekiwaniu na najgorsze, na moment sprzątanía. Nie wiedziały jeszcze, że nie ma czego się obawiać, bo z ręki Damiana posprzątane nie zostaną.

WERONIKA PAJDZIK

Kto pracował w gastro, w cyrku się nie śmieje

Przed rozpoczęciem pracy w usługach gastronomicznych nie pomyślałabym, że ludzie potrafią być tacy, jakich udało mi się spotkać podczas mojej 10-miesięcznej kariery. Oczywiście, nie wszyscy z nich okazywali się okropni, ale niektórzy potrafili działać na nerwy swoją głupotą. Czasem wchodziłyśmy do ogromnej chłodni i krzyczałyśmy tak niecenzuralne wiazanki, że cieszyłyśmy się, że kucharze nie są Polakami, bo inaczej zeszliby na zawał, słysząc nasze słowa. Odkąd otworzył się jarmark bożonarodzeniowy, ludzi jest tylu, ile grzybów po deszczu. W ostatni weekend klienci pobili samych siebie – praktycznie w dosłownym tego słowa znaczeniu. W długiej kolejce na 15 osób wyglądali, jakby mieli rozpocząć między sobą igrzyska śmierci, kto pierwszy dostanie stolik. Jedna z rezerwacji na sześć osób zadzwoniła godzinę przed przyjściem z zapytaniem, czy znajdzie się miejsce jednak na osiem osób. Odmówiliśmy, mówiąc, że nie mamy żadnego wolnego stolika i zapraszamy wyłącznie sześć osób, na które stolik był zarezerwowany już tydzień temu. Jak myślicie, ile osób weszło do lokalu, gdy wybiła godzina rezerwacji? Oczywiście, że osiem. Dwójka z nich stała przez 10 minut obok stolika, po czym podeszli do mnie, pytając, czy nie mogą sobie dostawić dwóch krzeseł. Odpowiedziałam grzecznie, uśmiechając się, mimo że już czułam, jak się we mnie gotuje. Po co przyszli, skoro powiedziałyśmy, że nie ma miejsc? Pani zapytała mnie, czy nie mogę jej przynieść krzeseł ze złożonego ogródka. Popatrzyłam na nią z politowaniem; nasze stoliki na patio są złożone od października, zamrożnięte (w końcu mamy grudzień) i brudne. I w życiu bym nie wniosła tych ogromnych krzeseł na salę, które zagroziłyby przejście

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

dla nas. Powiedziałam pani, że nie ma opcji – w końcu nie będę dźwigać ogródkowych krzesełek, przecierać ich przez kolejne 30 minut, aby pani, która dzwoniła godzinę przed, miała gdzie usiąść. „Za mało mi płacą za to” – brzmiało w mojej głowie non stop. Pani zrobiła się czerwona na twarzy, prosząc o menadżera. Z uśmiechem zawołałam Natalię, która jest zdecydowanie mniej uległa niż ja. Mogłam tylko współczuć zdesperowanej klientce. Natalia również powiedziała, że wniesienie krzeseł nie wchodzi w grę, tłumacząc, że tak naprawdę to nie nasza wina, tylko jej. „Panienki pracują w usługach, powinny coś zrobić. Zresztą, ja wolę wasz drugi lokal na rynku” – wykrzyczała i trzasnęła za sobą drzwiami. Nie wiem, czego oczekiwała, wyczarowania tych krzeseł? Wygonienia innych klientów, aby szanowna pani mogła usiąść? Gdyby to był mój pierwszy miesiąc w pracy, pewnie bym się tym przejęła, ale zważając na mój długi staż z niewychowanymi ludźmi, od razu pobiegłam do pozostałych dziewczyn z myślą „Jezu, nie uwierzą, co to bezczelne babsko zrobiło”. Nic nie uczy tak cierpliwości, jak praca w restauracji. Jeśli masz zamiar przyjść tylko po to, aby utrudniać życie kelnerkom, odpuść sobie – na pewno będziemy się z ciebie śmiały po zmianie przy piwie.

ZUZANNA DUDEK

Kiełbaska wegańska czy roślinny wyrób kiełbasko-podobny?

Parę dni temu ministerstwo rolnictwa stwierdziło, że nazywanie produktów typu szynka, kiełbasa czy mięso powinno być zarezerwowane tylko i wyłącznie dla produktów faktycznie pochodzących ze zwierząt. Za główny argument wskazano kwestię, że owe nazewnictwo może wprowadzać konsumenta w błąd.

Osobiście odnoszę wrażenie, że o ile nie jest to do końca akt trocki o brzuch typowego Kowalskiego, to raczej zakpienie z niego w białych rękawiczkach.

Po pierwsze tego typu produkty są jasno i czytelnie oznaczone jako wegańskie bądź roślinne. Po drugie na pierwszy rzut oka widać różnicę w wyglądzie między „normalnym mielonym a tym wegańskim. A po trzecie te produkty w praktycznie wszystkich wypadkach leżą obok tofu i humusu – atrybutów każdego niemięsożercy. Odnoszę wrażenie, że ministerstwo uważa prawdziwego Polaka, żyjącego kielbasą i schabowym, za analfabetę, który nie umie dokonać prostej dedukcji.

W środowisku wegetarian i wegan sprawa nie przeszła bez echa. W mediach społecznościowych pojawiło się wiele wzmianek i głównie śmiech. W sumie nic dziwnego, bo sprawa wydaje się dosyć kuriozalna. Prawilni mięsożercy od zarania dziejów mają jakiś niezrozumiały dla mnie problem z dobrowolnym wykluczeniem mięsa z diety. Komentarze typu „zjem dwa kotlety, żeby ten sojowy się nie liczył” to dzisiaj już coraz rzadsza, ale jednak dalej norma. Nie dalej jak dwa dni temu jedna z topowych polskich, wegańskich influencerów pod pseudonimem „biedanizm” wstawiła story na Instagramie, że znalazła ciekawy produkt o nazwie „plastry a’la łosoś wędzony”, na których, nawiasem mówiąc, jak byk było napisane 100% roślinne. Julia skwitowała to dopiskiem: „opinie są takie, że 35% uważa pyszne, drugie 35% że rzyguwa, 20% pyta, czy to wegańskie, a 10% pisze, że nie ma czegoś takiego jak wędzony łosoś”.

Zataczając koło, wracamy do kwestii nazewnictwa. Po prostu nie widzę problemu, żeby nazywać produkt roślinny, który ma przypominać mięso, tą samą nazwą. W końcu to tylko nazwa, a w języku polskim przecież również mamy zapożyczenia z innych języków i nikt nie robi z tego problemu, bo używanie np. angielskich nazw jest po prostu łatwiejsze. A tak w ogóle czy ministerstwo

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

rolnictwa nie ma większych problemów i ważniejszych spraw niż nazwy wegańskiego mięsa?

JULIA WIĘCEK

Wielki projekt, małe zarobki

Chłopi wywołali niemałe poruszenie wśród Polaków, w dzień premiery naród tłumnie ruszył do kin niczym łowcy okazji na zakupy w Black Friday. Optymiści myśleli, że budzi się w nas zainteresowanie tradycjami, duch patriotyzmu – choć inni nazywają to chłopomanią XXI w. Nic w tym dziwnego, że film cieszył się tak dużym zainteresowaniem, w końcu mówimy tutaj o superprodukcji opartej o dzieło Reymonta, za którą autor otrzymał Nagrodę Nobla, a to wszystko w pięknej audiowizualnej oprawie, która najbardziej chyba przyciąga ludzi. Mamy więc kandydata do Oscara, produkcję mającą zainteresować widzów z całego świata, jednak warunki pracy artystów były do bólu polskie.

O tym, jak wyglądają warunki pracy w Polsce, wie chyba każdy, kto choć raz pracował w korpo – stres, presja, ewentualnie owocowe poniedziałki i niemal niemożliwe do osiągnięcia cele. Jeszcze gorzej to wygląda przy pracy w gastro – również ogromny stres, praca po kilkanaście godzin, a to wszystko często za mniej niż minimalną krajową. Jednak z tym można się pogodzić, w końcu stereotypy krążą, wiemy, na co się piszemy. Inaczej wygląda to w przypadku tak prestiżowej produkcji jak *Chłopi* z 2023 r. Zespół ponad 100 malarzy olejnych i 100 malarzy cyfrowych wykonał ponad 40 tysięcy obrazów. Pracowali oni jednak na umowę o dzieło i – jak sami mówią – „za miskę ryżu”.

Za obraz w rozmiarze 60 na 100 centymetrów cena rynkowa to kilka tysięcy złotych, natomiast artyści na planie za taki sam

obraz dostawali od 80 do 300 zł, a warto podkreślić, że wyższa cena dotyczyła najbardziej wymagających kadrów. W końcu po co płacić artystom uczciwie? Lepiej pozwolić im pracować za marne grosze, a potem wystawić ich dzieła online za kilka tysięcy euro. Malarze, którzy pracowali nad projektem, mówią też o narzucanym z góry niezdrowym tempie pracy (ale czego się spodziewać, jesteśmy w Polsce), a ze względu na fakt, że prace odbywały się na Pomorzu, artyści samodzielnie musieli wynajmować mieszkania.

Chłopi to zdecydowanie ciekawy projekt i nie mówię tutaj tylko o efekcie, ale również o kulisach powstawania. Bo ciekawe jest to, że chcemy, by polskie kino się rozwijało, by sięgać po ciekawe zabiegi artystyczne, ale kiedy mamy na to okazję, traktujemy ludzi, którzy nam to umożliwiają, jak tanią siłę roboczą. Na nowy rok życzę polskim producentom, żeby próbowali nowych zabiegów i mieli na tyle przyzwoitości, by nie wykorzystywać ludzi, którzy dla nich pracują.

WERONIKA BONDARUK

Kulisy egzaminów do szkoły teatralnej

Stoję przed budynkiem Akademii Sztuk Teatralnych na Braniborskiej. Biorę głęboki oddech i chwilę waham się przed naciśnięciem klamki. Przypominam sobie wszystkie historie o traumatycznych przeżyciach z egzaminów do szkoły teatralnej. Kogoś wyśmiano, a inną osobę bez pardonowo wyrzucono za drzwi. Czy na pewno jestem gotowa na robienie fikołków i klaskanie do rytmu przed jury, którego członkowie potem przy piwie będą opowiadać sobie anegdotki o nas, kandydatach i naszych popisach? Jeszcze raz czytam SMS od znajomego aktora: „Rozmawiałem wczoraj

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

z kilkoma profesorami z komisji na aktorskim, mówili, że tych nagrań jest sporo, ale niektóre to kompletne nieporozumienie”, i pocieszam się myślą, że skoro zostałam zaproszona na przesłuchanie, to znaczy, że nadesłane przeze mnie wideo nie zostało zaklasyfikowane do nieporozumień. Jest zatem szansa, że z występem na żywo także uda mi się wyjść obronną ręką. Naciskam kłamkę. Jestem w przestronnym holu. Do rozpoczęcia egzaminu pozostało pół godziny. Znalezienie sali nie stanowi dla mnie problemu, bo budynek jest mi dobrze znany. Przychodziłam tu często na przedstawienia studentów i koczowałam potem w korytarzu, by móc zadać im dręczące mnie pytania. Odpowiadali ochoczo, przypominając sobie pewnie, jak sami byli na moim miejscu, i ciesząc się, że teraz mogą wypowiadać się z pozycji ekspertów. Radzili, żeby na egzaminie mówić o sobie naturalnie, ale nie za bardzo naturalnie, być przygotowanym, ale nie za bardzo przygotowanym, być zabawnym, ale nie przesadzić. „Znaleźć złoty środek” – powtarzam sobie w głowie, gdy obok ktoś z kandydatów czekających razem ze mną wybucha śmiechem i komentuje otwarte na oścież okno: „Chyba specjalnie je tak zostawili dla tych, którzy obleją i będą chcieli wyskoczyć”. Przypomina mi się historia chłopaka, który skakał z drugiego piętra, żeby pokazać na egzaminie pożar, bo takie dostał zadanie. Gdzie tu był ten złoty środek? A delikwent się dostał, a jakże, mimo że ewidentnie przesadził. Mam mętlik w głowie. Zaczynam znowu wątpić w zasadę złotego środka. W końcu postanawiam niczego nie planować i pójść na żywioł. Zależnie od sytuacji albo zachować umiar, albo kolokwialnie mówiąc, coś odwalić. Ta decyzja nieco mnie uspokaja, ale czuję, że muszę chwilę pomedytować. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Niestety wyobrażenie sobie spokojnego, lazurowego oceanu w momencie, gdy koło mnie inni kandydaci parszczą i prychną jak konie, rozgrzewając aparat mowy, graniczy z cudem. Nie pozostaje mi nic innego, jak

przyłączyć się do nich, mimo że taką rozgrzewkę zdążyłam zrobić jeszcze przed wejściem do budynku, bez świadków. Ale właściwie kogo tu się wstydzić, skoro wszyscy wykrzywają swoje twarze w bliżej nieokreślonych grymasach, a ślina ścieka im po szyjach? Śmiejemy się sami z siebie i nie wiemy, kiedy skończyć rozgrzewkę. Chyba dlatego, że nikt nie ma odwagi uznać, że jest gotowy, każdy przyjmuje strategię przygotowań do ostatniej chwili. I właśnie w ostatniej chwili przed moim egzaminem uświadamiam sobie, że zapomniałam okularów. Mam krótkowzroczność, a to oznacza, że z odległości, jaka dzieli kandydata od ławy jury, nie będę dobrze widziała twarzą członków komisji. Oddycham z ulgą. Nie zobaczę miny profesora, na którego spojrzę, wygłaszając zdanie z wybranego przeze mnie do interpretacji fragmentu powieści *Paw królowej* Doroty Masłowskiej. A brzmi ono: „Wyglądasz jak kołnierz z psiego ścierwa a ta Twoja gęba ten Twój ryj rozszczepiony ryj powiedz kto Ci ją zrobił, powiedz kto Cię tak urządził”.

ŻANETA PIERZCHAŁA

Czy naprawdę nauka jest potęgą, czyli polski system edukacji w pigułce

„Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz” – to są słowa, które w życiu słyszałam częściej niż własne imię. Szczerze – do dzisiaj nie wiem, po co mi ta cała potęga czy klucz. Wiele razy słyszałam też mrozące krew w żyłach „wyciągamy karteczki” czy „do odpowiedzi poproszę numerek...”. Codzienne wędrówki między klasami, by znowu zostać zalanym zbędnymi definicjami i datami, uważałam za swoją ponurą codzienność.

Drugi raz w trakcie swojego (na razie krótkiego) życia uczyłam się o starożytności, jakiejś tam bitwie pod miejscowością, której

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

nazwy nawet nie potrafię wymówić, czy o jakiejś fotosyntezie, która gdzieś tam zachodzi. W tym rzecz – po raz kolejny przerabiałam to samo, może jedynie poszerzone o kolejne zbędne w moim życiu informacje. Przez 10 lat wstawałam o szóstej rano, żeby wsiąść do autobusu o siódmej, który zawiezie mnie do szkoły na ósmą. Przez 10 lat wracałam po ośmiu godzinach w szkole do domu o piętnastej. Przez 10 lat spędzałam od dwóch do pięciu godzin mojego cennego czasu nad przysypianiem nad kolejnym zadaniem domowym czy nauce do jakże prostego sprawdzianu. Każdy weekend w roku szkolnym spędzałam tak samo – odsypiałam całe pięć ciężkich dni spędzonych w budynku, który pogrzebał moje chęci do życia. Co chwilę musiałam obliczyć masę słońca, wiedząc, że mama sąsiadki ma kota Burka, napisać wypracowanie o książce, której zrozumiałam tylko tytuł, czy wykuć na blachę nazwy alkoholi, pod nosem śmiejąc się, że alkohol to mogę mieć w żyłach po szkole.

Do dzisiaj nie wiem, jak poradzić sobie ze stresem czy strachem, ale potrafię obliczyć współczynnik rozszerzalności objętościowej. Szkoła nauczyła mnie budowy komórki roślinnej i funkcjonowania w określonym systemie: wstać, przeżyć osiem godzin w szkole i iść spać. Wbija w głowę bezmyślne dostosowywanie się do poleceń, zabija kreatywność i przyzwyczajają do nudnej rutyny. Francuski filozof Michael Foucault kiedyś powiedział, że „Szkoły spełniają te same funkcje co więzienia i szpitale psychiatryczne – mają zdefiniować, zaklasyfikować, kontrolować i ogłupiać ludzi”. Te słowa są moim zdaniem jak najbardziej trafne, bo prócz oczywiście wiedzy bezużytecznej ze szkoły wyniosłam, że w tej zamkniętej szkolnej społeczności liczy się hierarchia i jak najlepsze wpasowanie się w odgrywaną rolę. Zdałam maturę, owiany mitami „egzamin dojrzałości”, a ja nawet do końca nie wiem, czym jest owa „dojrzałość”. Nie wiem nawet, kim jestem, a już mam myśleć o dalekiej przyszłości. Matura to słowo, które

odzwierciedlało moje najgorsze koszmary. Nie chodziło tu o wiedzę, którą trzeba mieć, idąc na ten egzamin, a o umiejętność wpisania się w klucz. Moja interpretacja musiała zgadzać się z myślami kogoś, kto układał zadania – a jak wiadomo, ile ludzi, tyle punktów widzenia. W treści zadania jest wspomniane, żeby wyrazić swoją opinię, jednak moja opinia musi być kompatybilna z tym, czym kierował się autor polecenia i jego przemyśleniami. Warto zauważyć, że wiele osób właśnie przez system szkolny nie potrafi nawet wyrazić swojego zdania, bo są przyzwyczajone do podawania im jak na tacy tego, jak mają myśleć.

Nie lubię wpisywać się w klucz, wolę być osobą z wyrazistym zdaniem i spełniającą swoje marzenia. Wciąż szukam własnych dróg, które szkoła próbuje mi zasypać. Wiem tylko tyle, że życie mam jedno, chcę więc spędzić je tak, by nie żałować ani jednej chwili. Dlatego szkołę przestałam traktować jako miejsce, które próbuje mnie uciszyć i stworzyć ze mnie kolejnego korposzczura. Nie marnuję już więcej czasu na pierwiastki chemiczne czy wzory na deltę. A swoją „potęgę” uważam za wolność i życie na własnych zasadach.

OLIWIA LESZCZYŃSKA

Prawdziwy cud matematyki

Ostatnio do moich uszu dociera coraz więcej skarg młodszych kolegów z liceum: „Idź na mat-fiz, mówili. Będzie fajnie”, mówili. Nic bardziej mylnego. Wskutek masowej fali wypowiedzeń (spowodowanej zapewne zbyt przyjemną atmosferą pracy) musiało dojść do zmiany nauczyciela. Został nim miłościwie panujący tam dyrektor – matematyk z pasją, „człowiek bezwzględny i nieobliczalny” – jak oznajmiał tekst widniejący na jego koszulce.

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

My go nawet lubiliśmy. Lekcje mijały z nim szybko, a on sam często z nami żartował. Choć zdecydowanie bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że żartował sobie z nas.

Teraźniejszy rocznik maturalny nie podziela tego entuzjazmu: „Patrzę, patrzę i co widzę? Wzory skróconego mnożenia! Ta, prędzej wydlubię sobie oczy cyrklem. Czy dostaniemy kiedyś pozwolenie, żeby wyjść na dwór podczas przerwy? Ale przecież okno jest otwarte, macie świeże powietrze” (to ostatnie stanowi jeszcze pamiątkę po czasach pandemicznych).

Nie chcę robić za niszczyciela dobrej zabawy, ale jeśli tak bardzo przeszkadza im brak czasu wolnego, to niech poczekają na przerwę świąteczną, którą spędzą raczej mało przerwowo – w sali nr 12 z zapakowanym na wynos karpiem. I dobrze radzę, niech ubiorą ciepłe kurtki – w szkole w tym czasie nie grzeją.

Dzisiejsi uczniowie są zbyt słabi, niezahartowani – my, mając z nim zajęcia od samego początku, wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Jakikolwiek okienko, zwolnienie czy luźna lekcja? Ha, nie dla psa kielbasa! Wszędzie wpychał się kochany pan Marcin ze swoją matematyką, sprawiając, że mokrym snem każdego ucznia stawał się dzień bez konieczności użycia wzoru na deltę (spoiler: nie było takiego dnia). Ja jednak, zamiast skomplikowanych faktów, z zajęć najbardziej zapamiętałam jego motywujące słowa: „Sklepać ci miskę? Chcesz rzuć gumę palcami? Znudziło ci się oddychać prostym nosem?”. Nareszcie mogą one ujrzeć światło dzienne, gdyż wcześniej zostały skrupulatnie wykreślone z mojego tekstu do kroniki szkolnej (a podobno cenzura już nie obowiązuje).

Pomimo wszystkich jego wad jestem wdzięczna za obecność pana Marcina w moim życiu. Nauczył mnie tego, co naprawdę w życiu się liczy: nie szacunek ludzi ulicy, ale to, żeby nie skończyć w szkole ekonomicznej. Dobrze, że poszłam na dziennikarstwo – z tego na pewno byłby dumny.

JAKUB WOJTANOWSKI

Wróżki

Przyszłość jest dla nas wszystkich wielką niewiadomą. Nikt nie wie, co go spotka za rok, miesiąc, tydzień. Jednak są wśród nas takie osoby, które czują się powołane do wieszczenia innym ich losów. Mowa tu oczywiście o wrózkach, tarocistach, jasnowidzach. Osobiście nigdy z ich usług nie korzystałem, choć do horoskopu zdarzyło mi się zajrzeć parę razy (ale i tę praktykę porzuciłem po dowiedzeniu się paru wyjątkowo uroczych rzeczy na swój temat).

Zadziwia mnie to, jak wielkim zaufaniem szarzy obywatele darzą takich ludzi. Zwłaszcza jedno zdarzenie utkwiło mi w pamięci. Parę lat temu spędzałem majówkę w Libercu. Jedynym polskojęzycznym kanałem w czeskiej telewizji okazał się Ezo TV – kanał, na którym na okrągło lecą programy z telefonicznym udziałem widzów. Z braku laku odłożyłem pilota i zacząłem oglądać. Wróżka Zdzisława (pracująca pod pseudonimem Angels, gdyż jak twierdzi, rozmawia z aniołami) rozwiązywała problem rodzinny pewnej kobiety. Otóż jej mąż nie kochał ich syna, który miał dużo problemów w życiu. Na wizji przytaczała takie wypowiedzi partnera jak: „A weź się powieś i będę miał z tobą spokój”. Wróżka przystąpiła do dzieła; oczyściła czakry matki, jak i syna, dała im ochronę aniołów i nakazała palić przez jeden tydzień białą świecę, po czym zainkasowała niemałą sumę za rozmowę. Wdzięczna kobieta wylewnie podziękowała za pomoc.

Absolutnie nie chcę w tym tekście obrażać osób tak zarabiających na życie. Chcę jedynie zwrócić uwagę na to, że często ich „porady brzmią, jakby nie miały jakiegokolwiek sensu. Jednak to świadczy o czymś jeszcze. Mianowicie – jak bardzo musimy nie ufać naszym psychologom, terapeutom, trenerom, politykom i księżom, skoro wolimy zwierzyć się z najbardziej intymnych

1. Z humorem o codzienności – problemy i zagwozдки dorosłego życia

spraw i pozwolić decydować o naszym życiu komuś, kto może nie mieć żadnej wiedzy i kto może okazać się najzwyczajszym oszustem? Przysłowie mówi: „Jak trwoga, to do Boga”. Może dziś powinno ono brzmieć „Jak trwoga, to do wróżki”?

IGA PASZKIEWICZ

Wątpliwa duma narodowa

Faktem jest, że napastnik Robert Lewandowski jest najlepiej utytułowanym polskim piłkarzem ostatnich lat. Ma na koncie na przykład zwycięstwo w Lidze Mistrzów z Bayernem Monachium, liczne mistrzostwa Niemiec, dwukrotnie przyznany tytuł Piłkarza Roku FIFA czy jednokrotnie tytuł Piłkarza Roku UEFA. Jednak ostatnie osiągnięcie miało miejsce w 2021 r. Od tego czasu niemal cisza. Wielki transfer piłkarza do FC Barcelony miał być ratunkiem dla klubu, któremu brakuje napastników światowej klasy, a tymczasem Robert, delikatnie ujmując, nie zachwyca. Napastnik gubi siebie samego, nie wspominając o piłce. Nie wykorzystuje setek. A co na to Polacy? „Wielki Lewandowski” – skandują. Nawet występy reprezentacyjne nie zmieniają ich zdania. Przed każdym meczem słyszymy „Lewandowski gola!”, „Lewandowski uratuje drużynę – to jest wielki Polak!”. Tymczasem największym osiągnięciem Polaków ostatnich lat było wyjście z grupy na mundialu w Katarze, aby odpaść w 1/8. Nie przeszli eliminacji do Euro 2024. Po meczu eliminacyjnym Robert Lewandowski zachował się niczym postać komedii Moliera, publicznie zarzucając kolegom z drużyny brak charakteru. A gdzie jest jego charakter, skoro jedyne pozytywy znajdziemy w rozmowach patriotów, a nie na stadionie?

2. „Cóż tam, panie, w polityce?” – o sprawach politycznych, tych ważnych lub nie

MARIA FOKS

Zapał posła Brauna

Szczęść Boże i ratuj się, kto może, bo tak, jak Grzegorz Braun, posłom nikt już nie pomoże. Który z nich z taką szybkością i determinacją ruszy, aby wyeliminować zagrożenie pożarowe? Który z nich może szczycić się takim zapałem do działania jak poseł Braun? No ciśnie się na usta stwierdzenie, że większość parlamentarzystów zapał to ma, ale słomiany, co w sumie by się zgadzało, skoro całymi dniami siedzą na Wiejskiej.

Podczas gdy innym posłom słoma z butów wychodzi, do sejmu wchodzi Braun. W czarnej marynarce i białej koszuli, z krzyżem na piersi sięga po trzymaną na podorędziu broń i uderza w innowierców niczym Wielki Mistrz Krzyżacki. To, że wojuje gaśnicą, a nie mieczem, nie powinno dziwić. To przecież przejaw Braunowskiego kunsztu reżyserskiego w czystej postaci, jak stwierdziła rzeczniczka prasowa Konfederacji, a więc wybór broni nie był przypadkowy. Proszę zauważyć – jaki kolor ma gaśnica?

Czerwony. Jaki kolor ma proszek w gaśnicy? Biały. Czy istnieje bardziej polska broń dla nacjonalisty?

A że w sercu posła Brauna od dawna goreje miłość do biało-czerwonych barw, czy kogoś naprawdę dziwi, że nie ma w nim miejsca na obce płomienie? Czy naprawdę kogoś dziwi, że channukowe świece spotkał taki, a nie inny los?

No Krzysztofa Bosaka chyba zdziwiło, więc postanowił uciec od tematu. Postanowił udowodnić wszystkim dziennikarzom, dlaczego powinni dbać o kondycję fizyczną. I jak dziennikarze powinni dbać o kondycję fizyczną, tak posłowie powinni dbać o sprawność intelektualną. Powinni wiedzieć, który mamy rok i że to już nie czasy inkwizycji.

Bo koniec końców, nawet gdy większość czasu spędzasz na Wiejskiej, to musisz pamiętać, że nie jesteś w chlewie. Natomiast miejsce happeningów jest na scenie teatralnej, a nie politycznej.

WIKTOR BRYLONEK

Kto chce zaszkodzić Konfederacji?

Żydzi, homoseksualiści, aborcja, Unia Europejska i podatki. Oto najwięksi wrogowie Konfederacji. Oczywiście poza dziennikarzami, którzy wszystko wrywają z kontekstu, i wirusami komputerowymi, które złośliwie włączają członkom Konfederacji na komputerach pornografię. I to podczas spotkań z wyborcami! Może jeszcze do tego grona dodać samych polityków Konfederacji, którzy przeszkadzają sobie nawzajem, obarczając się winą za słaby wynik wyborczy. Nie zapominajmy o hakerach, którzy co chwila atakują profile polityków, wrzucając haniebne posty. „Ktoś ewidentnie chce Konfederację zniszczyć!” – słyszymy od, a jakże, byłego już członka tej partii. Startował w wyborach do senatu

i zarządzał biurem poselskim Grzegorza Brauna. Najwyraźniej nikt ważny, nie ma co brać jego słów na poważnie. Słyszymy też od niego o jakichś bombach w sejmie, ale to na pewno był żart albo jakiś haker. Przecież żaden polityk Konfederacji nigdy by czegoś takiego nie powiedział.

Najważniejsze, że Konfederacji zależy na gospodarce! Przecież nie ma nic ważniejszego od niej. Prawa człowieka, polityka zagraniczna, zdrowie, kultura, natura – to wszystko można zostawić. Byle gospodarka działała. A żeby to zrobić, trzeba obniżyć podatki. Albo w ogóle je usunąć. Co się będziemy szczypać. No właśnie, nie szczypmy się, znaczy nie szczepmy. Nikt nam nie będzie grzebał w DNA! Czy tam RNA, co za różnica, nikt nam nie będzie nigdzie grzebał! Ale wracając do gospodarki, Konfederacja to merytoryczna opozycja, która od razu po wyborach zabiera się do pracy. Oczywiście nie wszyscy, bo Mentzen pierwszej ustawy Konfederacji nie widział. A przynajmniej tak twierdził po tym, jak ich ustawa okazała się źle napisana. A potem znowu. I jeszcze raz. Dajcie im chwilę, w końcu się uda.

Poza tym im zależy na tym, żeby Polska była suwerenna, a Polacy szanowani. Dlatego program partii piszą dla idiotów. Przynajmniej tak twierdzi były lider tej partii Janusz Korwin-Mikke. Ale to było wyrwane z kontekstu. Zresztą on już nie jest politykiem tej partii, bo z tą pedofilią to przegiął. Nie przegiął dlatego, że powiedział, co powiedział, po prostu powiedział to ósmy raz, a to już dla Konfederacji przesada. Oni się zajmują ważniejszymi sprawami. Na przykład bezpieczeństwem Polski. Dlatego gdyby Rosja nas najechała, Korwin stanąłby po stronie Rosji. A przynajmniej tak twierdził, kiedy był liderem tej partii. Kto wie, może mu się zmieniło, w końcu żony też zmieniał kilka razy. Jego ostatnia żona twierdzi, że Korwinowi bardzo zależy na tradycyjnych wartościach. Ciekawe, co na to dwie poprzednie. Co do Brauna, on w razie wojny musiałby sięgnąć rady swojego

przyjaciela Leonida Swiridowa, wydalonego z Polski za szpiegostwo. Pytanie brzmi, jak dostałby się do Moskwy w trakcie wojny. To już na szczęście nie nasz problem.

Problemem konfederatów zaś jest to, że nikt nie traktuje ich poważnie. W końcu dla czego Grzegorz Braun pokryty proszkiem z gaśnicy, Przemysław Wipler pokryty swoimi wymiocinami czy Sławomir Mentzen pokryty redsem malinowym mieliby nie być traktowani jak rasowi politycy. Wszyscy się boją prawdziwej merytorycznej opozycji!

A odpowiedzi na pytanie zadane w tytule, być może politycy Konfederacji powinni zacząć szukać w sobie.

WOJCIECH TRZĘSICKI

Ostatni cyrk w Polsce

Instytucja cyrku wydaje się w Polsce umierać. Krążące po kraju grupy kuglarzy, artystów i wątpliwej moralności treserów zwierzają wraz ze swoimi pupilami coraz rzadziej zawijają do rozproszonych po kraju miast i miasteczek. Jednak jak w przypadku wielu dogorywających profesji czy form artystycznych, cyrk nie zatracił się całkowicie. W Warszawie dumnie stoi ostatni bastion przynoszący radość milionom Polaków. Mimo ogólnej utraty popularności sztuki cyrkowej przyciąga on codziennie rzesze gapiów, liczących na niezapomniane widowisko. Ci, którzy chcieliby owe przedstawienia ujrzyć na własne oczy, powinni skierować się na ulicę Wiejską.

W monumentalnej konstrukcji, mieszczącej największy polski cyrk, uświadczyc możemy artystów wszelkiej maści. Jednym z nich jest pan Ziobro, który swe oratorskie eskapady niezwykle sprawnie wzbogaca przypominającą czasami sztuki walki gestykulacją

oraz dalekosiężnym płuciem jadem. Pan Terlecki jest natomiast mistrzem dwóch rodzajów pokazów. Do perfekcji opanował sztuki ucieczki, potrafi przecisnąć się między każdą liczbą blokujących mu drogę ludzi, otworzyć każde drzwi i w dowolnym momencie zgubić pościg natarczywych, obecnych w cyrku reporterów. Jego drugą zdolnością jest brzucho-, a w tym przypadku w zasadzie plecomówstwo. Nie zliczę, ile razy z podziwem oglądałem nagrania, na których wyraźnie słychać było wymawiane przez niego słowa, lecz widoczne były jedynie jego plecy właśnie. Cyrk stara się też oferować nowe, ciekawe, a momentami nawet edukacyjne treści. Kilka dni temu pan Braun zaprezentował mistrzowski pokaz sztuki pożarnej, dzielnie walcząc z płomieniami, które jego zdaniem po pierwsze nigdy nie powinny tam zagościć, a po drugie wymknęły się spod kontroli. Tego samego dnia jego kolega pan Ćwiąka zapowiedział własny pokaz pirotechniczny z użyciem materiałów wybuchowych w miejscu, w którym szalał wcześniej ogień, jednak zapewne dzięki interwencji pana Brauna, ów performance nie został zrealizowany.

ALEKSANDRA NEHRING

Nowa ekipa na polskim Youtubie

Sławna Ekipa Friza się rozpadła. Pandora Gate wyjawiała prawdę o ulubionych youtuberach polskiej młodzieży. Konkurencji na rynku już nie ma. Więc przyszła pora na nową ekipę na polskim Youtubie. Kanał Sejmu RP przekroczył 600 tysięcy subskrybentów, a politycy zamieniają się w prawdziwych internetowych celebrytów. Ostatnie posiedzenia sejmu wyglądały jak 1 marszałek vs 194 posłów Zjednoczonej Prawicy. Przypomina to trochę walkę 10 na 1, która odbyła się na freak fightowej gali Clout MMA. Skojarzenie

to wzięło się stąd, że poziom dyskusji w sejmie nie odbiega jakoś bardzo od tego, co się dzieje podczas konferencji tego typu gal. Wyzwiska, krzyki, próby przerywania obrad za wszelką cenę, podarte zdjęcia, niemieccy agenci, gaśnice i jako wisienka na torcie cięte riposty marszałka sejmu. To wszystko jest esencją i znakiem rozpoznawczym polskiego parlamentaryzmu Sejmu X kadencji. Marszałek Szymon Hołownia, w internecie teraz znany również jako Gigachad, zdecydowanie ma talent. W krótkim czasie podbił serca Polaków, stał się idolem młodzieży, a z sejmu zrobił swoje show. Polacy chyba nie spodziewali się, że biorąc udział w wyborach 15 października, głosują na przyszłych bohaterów nowego darmowego programu rozrywkowego, jakim stał się Sejmflix. Dziękujmy posłom i posłankom, teraz wszyscy możemy anulować te płatne subskrypcje Netflix, nad którymi zastanawiamy się już od miesiąca.

Jest taka tradycja, że youtuberzy z okazji osiągnięcia pewnych kamieni milowych na platformie tworzą specjalne odcinki z tej okazji. Niestety, aby pozostać na fali internetowej sławy, należy cały czas przekraczać pewne normy społeczne, aby budzić kontrowersje. Grzegorz Braun zaatakował gaśnicą kobietę i świecę chanukową, czym sprawił, że znalazł się w światowych mediach. Jacek Ćwięka ogłosił, że o 16.01 w sejmie wybuchnie bomba. Patrząc na skandaliczne zachowanie tych posłów, w mojej głowie pojawia się jedno. Jeśli to był „special” na 500 tysięcy subskrypcji w wykonaniu Konfederacji, to na milion możemy się spodziewać prawdziwych dymów w sejmie.

Skoro wicemarszałek Krzysztof Bosak bawi się w streamera i czyta chat na youtube w trakcie obrad, to od razu wprowadźmy donejty, może wtedy znajdzie się budżet na utrzymanie stawki vat zero procent na żywność oraz na trzynastki, czternastki i piętnastki dla emerytów.

Jak widać, polscy politycy świetnie odnajdują się w roli internetowych celebrytów, więc myślę, że od teraz wszystkie konflikty,

jak na prawdziwych influencerów przystało, powinni rozwiązywać w oktagonie.

MACIEJ DAWIDOWICZ

Przedszkole

Każdy był kiedyś w przedszkolu... znaczy no, chyba każdy. Nie da się tego sprawdzić. Poza tym to nie jest też tak, że przedszkole jest obowiązkowym etapem w edukacji – no przynajmniej na razie. W każdym razie nie o przedszkolu teraz. Znaczy trochę tak, a trochę nie. Bo to przedszkole, o którym mówimy, to takie cholernie duże przedszkole, bo jest w nim tylko jedna grupa, w tej grupie 460 osób, i to, co się tam czasami dzieje, przypomina halucynacje wywołane grzybkami.

Tu jeden przedszkolak nie wie, ile to trzy minuty, no bo w sumie skąd ma wiedzieć? Jest przecież tylko przedszkolakiem, no nie? W każdym razie przez to ten przedszkolak mówi dłużej, niż faktycznie mu na to pozwolono, i w zasadzie to mówi o wszystkim i o niczym, no bo raz jeszcze – jest tylko przedszkolakiem. Inny przedszkolak śpi w ławce, a potem wstaje i krzyczy coś o jakimś niemieckim agencie do innego przedszkolaka. Tamten przedszkolak wygłasza najdłuższą przemowę w historii tego przedszkola. Ktoś gdzieś klaska, ktoś gdzieś śpiewa. W międzyczasie jeszcze inny przedszkolak chwytą gaśnicę i gasi żydowską chanukiję, bo najwidoczniej nie mogą istnieć na tym świecie inne wyznania. A nad tym wszystkim próbuje zapanować przedszkolak, którego uczyniono tymczasowym przewodniczącym grupy, i w sumie to wygląda tak, jakby świetnie się przy tym bawił, bo może roastować swoich kolegów.

Nie należy też zapominać, że relacje z tego przedszkola stały się hitowym reality show. Setki tysięcy osób śledzą transmisję na

żywo z tego, jak w tym przedszkolu wygląda życie tych biednych przedszkolaków. Część nawet specjalnie w tym celu udała się do kina i urządziła sobie seans z popcornem i colą, a w planach są kolejne. No a jak to wygląda, to w sumie każdy widzi: chaos. I brakuje tylko tego, żeby zaczęto tańczyć makarenę na środku sali. W sumie to po akcji z gaśnicą nie zdziwiłoby mnie już nic. Szkoda tylko, że mówimy o sejmie i o naszych rządzących. Znaczy szkoda, nie szkoda, przynajmniej można się pośmiać.

JAN WĄTROBA

Janusza P. historia o lekkim zabarwieniu florystycznym

Janusz P. to nasz taki malutki, polityczno-pijacki kłamczuszek, już od dawna zakorzeniony w biało-czerwonej rzeczywistości. Element nieodzowny jak mułojad na świątecznym stole czy wujek mizogin/rasista/płaskoziemca (niepotrzebne skreślić) na weselu. Niby już normalna rzecz, chociaż męczy. Mnie jednak na jego widok dalej coś strzela, bo nadzieić się nie mogę, jak to się dzieje, że Janusz wciąż ma swoje oddane grono fanów, chociaż wychodzą na jaw kolejne afery z nim w roli głównej.

To nie jest tak, że zawsze był krystalicznie czysty, a potem nagle oczko się odlepiło temu Januszu. Bo Janusz ma w główce kwiat zamiast mózgu, a jego płatki regularnie odpadają i gniją gdzieś przy szyi.

Zaczynał jako biznesmen w branży alkoholowej. Najpierw produkował wina tanie, potem się przeniósł na musujące, a na koniec przejął lubelski Polmos. Tutaj dwa ważne wtrącenia, a propos florystycznej natury umysłu Janusza P.: kto w szczenięcych latach nie pił szampana piccolo na imprezach sylwestrowych?

Pili prawie wszyscy. Kto nam zesłał ten boski napój? Janusz oczywiście, jak sam później przyznał, by wyrobić u dzieci nawyk celebrowania życia alkoholem. Wtrącenie numer dwa: kto wprowadził setki do sklepów na szeroką skalę? Lubelski Polmos, pod wodzą wyżej wspomnianego.

Zamarzyło się potem Januszowi wejść do polityki. To dość smutny okres jego życia, pełen wywrotowości na miarę Wojewódzkiego i honoru na wzór Kukiza. Skrótowno rzecz ujmując, nie udało się, choć próbował bardzo. Między innymi finansując pismo „Ozon”, którego najpopularniejszym wolumenem był ten z napisem „zakaz pedałowania” na okładce. Niestety nie była to kampania społeczna mająca na celu zwrócenie uwagi na brak ścieżek rowerowych w miastach. Dobitnie tłumaczył to dopisek „Jesteśmy homofobami”, wielkimi, tłustymi literami.

Potem wystartował z list Platformy, a nawet założył własne ugrupowanie. Było ono jednak tak zależne od jego pierwszej partii, że choć w pierwszych ich wyborach stali się trzecią siłą, to w drugich wpadli pod próg i tyle ich było widać.

Janusz wrócił do korzeni i zaczął tworzyć marki alkoholi. Ze wspomnianym już Wojewódzkim zaczęli produkować piwa i wódki, a jakże, z marihuaną. To ta roślina (znów florystyka), która jest dla fajnych ludzi, nonkomformistów, luzaków, co czasem przykurzą buszka, wrzucą na luz, czy może nawet, o zgrozo, złapią fazę. Oczywiście, produkty kierowano raczej do młodych, chociaż na szczęście początkowo chyba nieskutecznie, bo hasła takie jak „wyjebongo”, „uwolnij buha” czy pojawiające się na plakacie promocyjnym słowa klucze: pikanteria, seksi, erudyta, dupa, elo elo, raczej żenowały niż zachęcały. Gdy jednak piwa pojawiły się w klipie u Ekipy, trafili w dziesiątkę.

Poza „zakazem pedałowania” Janusz P. zasłynął również innymi złotymi myślami. „Po wódkach kraftowych kaca nie ma”, „wódkę się degustuje, a nie pije” lub nazwanie bezdomnych

„ludzkimi śmieciami” to kwintesencja inteligenckich (w końcu to magister filozofii) wycieczek Janusza.

A z tymi bezdomnymi ostatecznie wywiązała się śmieszna sytuacja, bo nasz główny bohater narobił sobie długów tymi buhami, szatańskimi krzakami zaklętymi w wodzie życia, na 250 milionów złotych i zastawił dwa domy, by je spłacić.

W tym właśnie punkcie Janusz P. z biznesmena stał się biznesmenem. Podejrzewam, że i tak ma gdzie mieszkać i nie stał się „ludzkim śmieciem”, ale zabawna jest ironia losu, która wyniknęła z jego działań. Tak długo wtlaczał w rynek wódkę, że jak spora część alkoholików sam stracił majątek. Ale on nie jest alkoholikiem, tylko degustatorem. Kwiaty pod włosom potargał wiatr, opadł ostatni, przegnity płat.

ZUZANNA BIERNACKA

Islandzka policja striptizem stoi

Policja słynie z dyscypliny i dostosowania się do danej sytuacji. Można powiedzieć nuda, wszystko z przepisami i zgodnie moralnie. Nic wykraczającego poza normę. A tu patrzę ni z tego, ni z owego news o policjantkach, i to z Islandii. Przyjechały na szkolenie do Auschwitz. O nienawiści się miały uczyć. O tym można się uczyć wszędzie, ale dobrze, że wycieczkę im zrobili. Niech się cieszą. Ale po co o tym pisać od razu. Nie wiem, ale czytam dalej i okazuje się, że policja też się bawić potrafi. I to nawet nieźle. Otóż te panie policjantki z Islandii zamówiły sobie striptizerów i to wrzuciły na Snapa na zamkniętą grupę. I teraz władze z Reykjavíku się o to prują. No ale po co? Nie lepiej pod dywan zamieść tak w policyjnym stylu i aferę mieć z głowy, a nie chwalić się na skalę światową? Jak na moje oko to ci prokuratorzy

2. „Cóż tam, panie, w polityce?”...

sami chcieli takiego pokazu, ale że nie dla psa kielbasa i nie dostali, to teraz rzucają cień na biedne panie policjantki, którym najwyraźniej się na tym szkoleniu nudziło. Jak to mówią, sam nie zje i drugiemu nie da – zarząd policji w Reykjavíku bawi się w psa ogrodnika, a zabawa rzeczą ludzką, więc po co też jej bronić.

3. Co może zadziwić na studiach aka nasz początek na Uni

KLARA MADERA

Ekspansja informatyków

Po ponad dwóch miesiącach spędzonych w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego nie dało się nie zwrócić uwagi na pewien palący problem. Choć nie wiem, czy problem to dobre słowo, to raczej symbol postępu, znak wysoce zaawansowanych technologicznie czasów.

Tydzień temu, próbując zapisać się na szkolenie biblioteczne w instytucie, przez przypadek podeszłam do pana, który wcale się tym nie zajmował. Moje działanie było jednak całkowicie uzasadnione, mężczyzna wysyłał bardzo sprzeczne sygnały. Po pierwsze naprawdę wyglądał na bibliotekarza, po drugie do kogo zwróciłby się przeciętny człowiek po wejściu do biblioteki i zobaczeniu go siedzącego przy biurku naprzeciwko drzwi, uśmiechającego się zapraszająco. Dobrze, że po tym, jak pomyliłam go z bibliotekarką, uśmiechał się nadal (może troszkę bardziej nerwowo). Parę dni później jednym z głównych punktów szkolenia okazała się prośba o nieprzeszkadzanie panu pracującemu tu jako pomoc informatyczna i niemającego żadnego związku z pomieszczeniem,

w którym został umieszczony. „W budynku nie było już nigdzie miejsca, więc dokooptowali go do mnie” – wyznała bibliotekarka. W przypadku, gdy alternatywną opcją była, jak mniemam, jedynie toaleta, decyzja wydaje się zrozumiała. Po wyjściu ze spotkania w odległości pięciu metrów od dobrze nam znanego gmachu zaczepia mnie miła, zasapana, starsza pani. Pyta, czy orientuję się może, gdzie jest Instytut Dziennikarstwa. Pewnie od dłuższego czasu kręciła się w kółko. Odpowiadam jej z uśmiechem, że dokładnie tam, gdzie widnieje wielki napis Instytut Informatyki. Staruszkę bardzo to rozbawiło. Na szczęście miała blisko.

Nadal nie rozumiem opinii mojej koleżanki z roku wyżej, że ci wszyscy informatycy, z którymi dzielimy budynek, nas nienawidzą. Przecież jest bardzo miło. Chociaż może znajoma ma rację, widać to czasem po ich minach. Pewnie za każdym razem, jak mijają na korytarzu studentów dziennikarstwa czy komunikacji wizerunkowej, zastanawiają się, co oni tu właściwie robią (i *vice versa*). Dochodzę do wniosku, że przynajmniej na Fryderyka Joliot-Curie 15 informatycy prowadzą pewien rodzaj ekspansji terytorialnej. Zaszło to na tyle daleko, że nawet przez moment na kierunku mieliśmy studenta informatyki, i to nieważne, że na zajęcia przyszedł maksymalnie raz.

ALEKSANDRA LADRA

Felieton o felietonie

Kiedy tydzień temu profesor zapowiedział nasze kolejne zadanie, wiedziałam, że mnie przzerośnie. Nie zrozumcie mnie źle, potrafię być zabawna i nie mówi mi o tym tylko moja mama. Cóż, nie myliłam się. Obecnie czytacie szóstą wersję tego felietonu – po tyłu poprawkach już nawet mnie on nie śmieszy, chociaż

3. Co może zadziwić na studiach aka nasz początek na Uni

naprawdę nietrudno mnie rozbawić. Śmieję się z każdej głupoty i większości nawet prymitywnych żartów. Wiercie mi lub nie, ale z historii o teściowej doktora Szkoły nadziewającej parówkę na jeża śmiałam się jeszcze kilka godzin po zakończeniu zajęć i powrocie do mieszkania. Kiedy myślałam o temacie przewodnim mojego felietonu, zawsze mój umysł mimowolnie docierał do tego samego punktu – mojego ojca, pana i władcy żartu. Chociaż zwykle nie śmiejemy się z tego, co faktycznie opowiada, ale po prostu z niego. Godzinami więc wymieniałam się z mamą najciekawszymi historiami z życia jej współmałżonka. Szybko jednak zdałam sobie sprawę, że historie o moim ojcu, rekinie biznesu sprzedającym uschnięte chryzantemy jako żałobniki, botaniczną innowację i krzyk mody tegorocznego święta Wszystkich Świętych, prawdopodobnie śmieszą tylko moją rodzinę. No cóż, co pośmiane, to moje. Felietonu nie będzie.

ZOFIA ŻURAWSKA

Krótką historią o tym, jak nie zostałam felietonistką

Naprawdę ucieszyłam się, kiedy dostałam zadanie napisania felietonu. Idealna szansa dla studentki dziennikarstwa, by popisać się kunsztem językowym, bystrością intelektu, niebanalnym żartem. Jestem przecież zabawna. Okazjonalnie. Mam humor i jego poczucie. Podobno. Potrafię zaskoczyć rozmówcę błyskotliwym żartem. Czasami. Wygląda na to, że zostało mi tylko zasiąść do komputera i zacząć pisać. W teorii. W praktyce to nie takie proste. Pierwsze wyzwanie stanowi już dla mnie włączenie laptopa. Przecież pranie samo się nie rozwiesi, a mama przestrzegła, że jak za długo będzie leżało w pralce, to zatęchnie. Naczynia też

wypadałoby umyć. Nie wspominając o odkurzaniu. Takie sprzą-tanie może niezłe zmęczyć człowieka. Zanim siądę do biurka, zaparzę herbatę. Przy okazji znajduję kawałek ciasta w lodówce. Tak jedząc, całkiem miło sobie coś włączyć. Koleżanka opowiadała mi o jakimś nowym serialu. Obiecuję sobie: to będzie tylko jeden, jedyny odcinek. Mijają dwa tygodnie. Dalej nie mam ani jednego słowa. Sytuacja robi się coraz mniej zabawna. Odsuwam na bok sprawy życia doczesnego. Otwieram nowy plik. Kładę ręce na klawiaturze. Pora wystukać to pierwsze słowo, dalej powinno być łatwiej. W głowie mam pustkę. Presja czasu zabija wszelką wenę. Nawet nie wiem, od czego zacząć. Otwieram przeglądarkę w nadziei, że wszechświat ześle mi jakieś mało zobowiązujące, mało kontrowersyjne wydarzenie, które zgrabnie mogłabym skomentować. Przeliczyłam się. Boję się tematów politycznych. Na sporcie i motoryzacji się nie znam. Pozostałe doniesienia ze świata są zbyt poważne, by tworzyć z nich tekst publicystyczny o lekkim przekazie. Wędrując od artykułu do artykułu, nawet nie orientuję się, kiedy dochodzę do zakładki astrologia. Horoskop na dziś: znajdź balans między życiem a pracą – pamiętaj, żeby wcześniej pójść dzisiaj spać. Właśnie wybija północ. Zabawa się skończyła. Zdesperowana chwytam się ostatniej deski ratunku. Autoironia. Śmiech przez łzy. Licznik wyrazów wynosi dwieście dziewięćdziesiąt słów. Mogę iść spać. Właśnie skończyłam mój (nie)felieton o tym, jak (nie) zostałam felietonistką.

WIKTORIA BRODZIK

I tak w kółko

Studenckie życie potrafi uprzykrzyć człowiekowi i tak już marny byt. Poszedł na studia, bo starzy mu kazali. Coś tam się uczy,

3. Co może zadziwić na studiach aka nasz początek na Uni

coś tam się bawi, ale największym problemem jest ciągle życie na walizach. Nieustannie dryfuje między domem rodzinnym a miastem akademickim. W głowie tylko ciągle: wypierz gacie, weź suszarkę, odłącz od gniazdka, zostaw ten sweter, bo na słoiki nie będzie miejsca, przywieź coś dla chrześniaka, wyjedź wszystko z lodówki, bo się zepsuje. I tak w kółko: wypierz, weź, odłącz, zostaw, wypierz, weź, odłącz, zostaw. Głowa pęka, żyć się nie chce. Ale robi to, bo trzeba. Nie wyjedzie przecież, zostawiając syf w chałupie, a w dodatku bez ciuchów na zmianę, bo będzie zmuszony chodzić w legginsach galaxy sprzed 8 lat. Więc sprząta, wyjada, pierze i pakuje. I tak w kółko. Ale to chyba jest wpisane w życie młodego człowieka. Za kilka lat będzie wdzięczny, że miał co prac, co brać, co zostawiać i co wyjadać.

4. Święta, święta i co

LAURA RYDZEWSKA

Wszystko, czego chcę na święta, to, żeby już tego nie grali

Kultowa już piosenka *All I Want for Christmas Is You* Mariah Carey w przyszłym roku będzie obchodzić swoje 30 urodziny. Można się zatem zastanawiać, ile w ogóle lat ma sama piosenkarka, która dla amerykańskiej społeczności jest trochę jak nasza Maryla Rodowicz. Nawet imię podobne... 30 lat! To więcej niż średnia wieku osób, które nadal tej piosenki słuchają. Rok w rok, a w grudniu to nawet dzień w dzień. W ten sposób bezwiednie nabijamy kieszeń artystki co roku na około 3,8 milionów dolarów rocznie, pomijając przy tym zyski z wyświetleń na YouTubie, przesłuchanych minut na Spotify i innych tego typu platformach. Przeprowadzono badania, spisano raporty, które jedynie oszacowały (bo nie da się oczywiście dokładnie określić), że do tej pory zarobiła już ponad 60 milionów dolarów. Mariah Carey nie musi już do końca swojego życia pracować! Co ciekawe 3 lata temu artystka zamieściła „nowy” teledysk do piosenki, który osiągnął niewiele mniej od pierwszego – około 500 milionów wyświetleń. W odnowionej wersji za dużo się nie zmieniło. Mariah Carey nadal

wygina się przed kamerą w stroju świętego mikołaja, już nie tak sprawnie i gibko jak kiedyś, ale to i tak się sprzedaje. No i zamiast renifera mamy pieska we wdzianku renifera, ale może nikt nie zauważy. W Wigilię 2018 roku piosenka ta została odtworzona 10 milionów razy w serwisie Spotify, pobijając rekord ustanowiony zapewne przez inną „święteczną” piosenkę. Obstawiam *Last Christmas*. Można się spierać, że przecież jak nie ma świąt bez Kevina, tak i nie ma bez *All I Want for Christmas*. Cóż, u Kevina przynajmniej śnieg wygląda prawdziwie. Ale dajmy też szansę zarobić innym biednym artystom, którzy nie mieli tyle szczęścia, żeby zdobyć ubranie świętego mikołaja i renifera do teledysku. To przecież nie ich wina, że całą kasę zgarnęła Maryla Rodowicz, to znaczy Mariah Carey.

KATARZYNA MIODUNKA

Aniołki w galerii

Grudzień, wszędzie świąteczne dekoracje, nawet śnieg postanowił nas łaskawie zaskoczyć swoją obecnością na początku miesiąca. Są to znaki, że święta blisko. Ale oznacza to również, że w galeriach można spotkać dobrze wszystkim znane aniołki. W tym świątecznym okresie każdy, kto odwiedził centrum handlowe, miał tę wątpliwą przyjemność natrafić na osoby przebrane za aniołki. Zawsze mówią, że zbierają na biedne dzieci, zwierzęta w schroniskach czy co innego. Ma to wzbudzić w ludziach sympatię, współczucie, żeby ofiarowali jak najwięcej.

Ale jednocześnie w mediach, internecie pojawia się wiele informacji przestrzegających przed oszustwami związanymi z okresem przedświątecznym. Eksperci uprzedzają ludzi, aby zwracali uwagę, na co przekazują pieniądze, ponieważ wiele

osób chce po prostu wrzucić coś do puszki i iść dalej przed siebie w poszukiwaniu prezentów dla babci, dziadka, wujka czy ciotki. I teraz rodzi się pytanie: co robić, kiedy na twojej drodze do wymarzonego miksera babci staje taki przyrodziany w biel aniołek i prosi o datek?

Najlogiczniej byłoby zapytać się, z jakiej jest organizacji i na co idą zebrane pieniądze. Trzeba by przy tym poprosić o jakiś dowód, że środki faktycznie trafiają w dane miejsce i tak dalej. No bo kiedy już ktoś cię zaczepi i zatrzyma, to głupio nic nie wrzucić do pięknie udekorowanej puszki. Ale jeśli wiesz, że Krystyna miała zamiar kupić ten sam mikser, a jest on teraz na promocji i do tego oferta obejmuje tylko wybraną liczbę produktów? I teraz albo zatrzymasz się na dłużej i wypytasz o wszystkie szczegóły dotyczące zbiórki, albo wrzucisz pieniądze, o nic nie pytając, i będziesz ryzykować, że przyczynisz się do wsparcia oszustów, a w dodatku zabraknie mikserów i będziesz musiał szukać nowego prezentu dla babci. Jest to niemały dylemat. Stwierdzam jednak, że biorąc pod uwagę wszystkie czynniki, najlepiej jest uciekać przed aniołkami, gdzie pieprz rośnie.

GRZEGORZ WANSZEWICZ

Gdzie to białe?

Na ogół powinno być tak, że jak przychodzi zima, to Polska staje się biała (nie w sensie etnicznym), a na dworze spada z nieba biały proszek (nie w sensie narkotykowym). Tak też było w tym roku. Gęsty śnieg otulił ulice, pociągi się spóźniały, ludzie w komiczny sposób wywracali się na lodzie, a rajdowcy amatorzy ustawiali się w kolejkach do pustych parkingów, żeby przetestować przyczepność swoich opon. Wszystko, co dobre, musi się jednak skończyć.

Kilka dni temu obudziłem się i wyrząłem przez okno, oczekując przy tym śnieżnego krajobrazu jak dzień wcześniej, a tu nic! Pusto, szaro i wszędzie kałuże.

Najpierw jako zagorzały fan fantastyki naukowej, ucieszyłem się. „W końcu czas jako wymiar stał się niestabilny, z powrotem mamy jesień” – myślałem. Spojrzałem jednak na datę i uśmiech zniknął z mojej twarzy. Czas był stabilny jak roczny dochód Jeffa Bezosa, czego nie można powiedzieć o pogodzie. Co prawda nie można jej odmówić punktualności. Według polskiej tradycji na święta nie powinno być śniegu (chyba że na wielkanocne), tylko błocko i plucha. Wszystko się w takim razie zgadza, a balans w przyrodzie zostaje zachowany. Na sylwestra prognozuję czyste niebo i 20 stopni w cieniu.

NATALIA PICHNAR

Roztopy w grudniu: Polska na rozdrożu klimatycznym

W tej zimowej opowieści, gdzie białe puch zaczyna stawać się luksusem, patrzę na roztopy w grudniu z mieszkanką nostalgii i niepokoju. Kiedyś grudzień oznaczał mróz, skrzypiący śnieg pod butami, a dłonie ogrzewał tylko kubek grzanego piwa. Dziś niestety śnieg zaczyna być jakby zagubiony w świecie, gdzie temperatura przypomina bardziej późną jesień niż prawdziwą zimą.

W ocieplającym się klimacie Polski zimy tracą swoją siłę. Kiedyś tradycyjne „Ciepło, mokro, zima – to jest Polska” staje się bardziej „Ciepło, mokro, a zapomnijmy, co to zima”. Kiedy zima przestaje być pewnikiem, robi się miejsce dla pytań dotyczących zmian klimatycznych. Wspomnienie lepienia bałwana stało się jak opowieść z przeszłości, a kiedy rozmawiam z młodszymi

pokoleniami, zdaje się nie wiedzieć, co to znaczy czekać na Boże Narodzenie z nadzieją na prawdziwą białą szatę.

Brak zimy to nie tylko brak estetyki, ale także alarmujący sygnał dla ekosystemu. Znika tradycyjny bieg życia zwierząt, a rośliny, przyzwyczajone do okresów spoczynku zimowego, gubią się w tym chaotycznym cyklu.

Ocieplenie klimatu nie jest tylko problemem pogodowym. Wpływa też na naszą tożsamość, kulturę i przywiązanie do natury. Musimy zadać sobie pytanie, jakie konsekwencje przyniesie przyszłym pokoleniom brak prawdziwej zimy. Czy opowieści o saniach i ślizgawkach staną się tylko legendą przekazywaną z ust do ust?

Zamiast narzekać na brak śniegu, może czas zacząć działać. Klimat się zmienia, ale możemy wpływać na ten proces. Dajmy naszej zimie szansę na powrót, zanim stanie się ona jedynie wspomnieniem.

ZOFIA KONOPNIAK

Świąteczna tradycja

Kłótnia w święta to rzecz święta. Taka zasada, choć nikt mi o niej nigdy nie powiedział, zawsze jest przestrzegana w moim domu w dzień Wigilii. To w końcu punkt kulminacyjny najbardziej magicznego miesiąca w roku. Cały grudzień z nowym zachwytem zakładamy te same bombki na choinkę, od 14 lat słuchamy *Last Christmas* i niemal religijnie o godzinie dwudziestej 24 grudnia włączamy Polsat z Kevinem na ekranie. Dokładnie wiemy, jakie pułapki nastawi na złodziei i w sumie już tego nie oglądamy, ale przecież Kevin w święta musi być. Seans jest tylko tłem dla rozmów przy stole, kiedy wszyscy odłożyliśmy kłótnie sprzed kilku godzin w niepamięć. Były to sprzeczki o to, że nie pomagamy

mamie w kuchni i musi robić wszystko sama (wcześniej kazała nam wyjść, bo tylko przeszkadzamy). Kolejny przykład. Mama złości się na tatę, że ten nie chce ubrać pięknego, świątecznego swetra, który mu kupiła. Tata ma ku temu powód, bo w domu babci, gdzie spędzamy święta, zawsze jest gorąco. Moja siostra jest kapryśna przez to, że jest głodna, bo zostawia miejsce na makiełki i sernik (bez rodzynek oczywiście). Mogłabym wymienić jeszcze dobrych 11 powodów, dlaczego się kłócimy w święta, ale to w ogóle nie ma sensu. Nie ważne, czy w świątecznym swetrze, czy nie, nie ma innego miejsca, gdzie i z kim chciałabym wtedy być. Nawet jeśli ta zasada, choć nikt mi jej nadal nie potwierdził, będzie z nami już zawsze, to jestem w stanie to przyjąć. Jakby nie było, po barszczu się z tego śmiejemy, a po pierogach już nie pamiętamy.

EMILIA WITEK

Styczeń – miesiąc rozterki

Styczeń to najbardziej absurdalny i zakłamanym miesiącem w roku, choć kryję do niego pewną sympatię. Dlaczego? Otóż odpowiedź jest banalnie prosta. Pierwsze dni nowego roku to czas intensywnego realizowania postanowień noworocznych. Te nierealne, zapisane w punktach sentencje mogą manipulować ludźmi bardziej niż najlepszy polityk. Styczeń to okres największej gonitwy – jeden ściga drugiego niczym prokuratura przestępcę. Siłownia, szkoła językowa, biblioteka, klinika, a to tylko część obiektów do odhaczenia na codziennej liście zadań. I zawsze po jakimś czasie następuje przerwa. „Odpuszczę sobie ten jeden dzień, przecież nie można codziennie być produktywnym!” Początkowo jednorazowa wymówka pojawia się w głowie coraz częściej

i częściej, aż mniej więcej pod koniec lutego daje o sobie znać całkowita rezygnacja, połączona z wyrzutami sumienia, a może i u niektórych z odrobiną ulgi. Jestem przekonana, że każdy ma świadomość niemożliwości realizacji tych wszystkich postanowień naraz, ale kryje ją głęboko w sobie, absolutnie nie dopuszczając do siebie jakiegokolwiek myśli o nierozpoczęciu kolejnych 365 dni swojego życia najproduktywniej, jak się da. A najzabawniejszy w tym zjawisku jest fakt jego zapętlenia. Przecież coroczny akt kapitulacji zawsze kończy się myślą: „Spokojnie, w przyszłym roku na pewno się uda”.

NATASZA STROKOSZ

Czy powstanie lek na zabicie świątecznej gorączki?

Centra handlowe czy markety nieustannie czerpią korzyści z chorobliwej obsesji ludzi na punkcie wszelkich świąt i obrzędów. Na sklepowych półkach już z początkiem nowego roku możemy znaleźć kosze na święconkę lub natknąć się na halloweenowe stroje pod koniec lata. Nie da się jednak ukryć, że najbardziej komercyjnymi w roku są święta Bożego Narodzenia. Wyobraźcie sobie pić shota za każdym razem, gdy wczesną jesienią zobaczycie choinkę lub renifera w reklamie, na billboardzie czy opakowaniu czekoladek. Największym absurdem jest dla mnie entuzjazm ludzi uwikłanych w sidła konsumpcjonizmu lub – jak sami twierdzą – ogarniętych wszechobecną świąteczną atmosferą. Podeksytowanych, że już we wrześniu mogą kupić na promocji kapustę na pierogi i kolejne bombki do kolekcji. To właśnie my (użycie tego zaimka jest dla mnie dość uwłaczające, mam jednak na myśli całe społeczeństwo) napędzamy maszynę konsumpcjonizmu.

Dajemy mediom i producentom przyzwolenie na robienie z nas idiotów i emitowanie tej cholernej świątecznej reklamy Media Expert z udziałem Cleo, choć nie zaczął się listopad. Warto zaznaczyć, że nie tylko sieciówki zarabiają ogromne pieniądze na ludzkim zaślepieniu i fascynacji bożonarodzeniowymi motywami. Świetnym tego przykładem są świąteczne jarmarki, które co roku przyciągają tłumy miejscowych i turystów. Zanim zostaną ukamienowana przez fanów wydarzenia, muszę przyznać, że koncepcja ta jest naprawdę ujmująca. Nie jestem jednak w stanie uwierzyć, że osoby o zdrowych zmysłach gotowe są przejechać setki kilometrów, by przez parę godzin cisnąć się na rynku przypominającym plażę nad polskim morzem w sezonie. Nie bardzo wiem, czy tego typu terapią szokową próbują wyleczyć klaustrofobię, czy ich największym pragnieniem jest kupno słoika miodu za 120 zł. Choć chciałabym hiperbolizować, z takimi cenami możemy się teraz spotkać. „Gazeta Wrocławska” donosi, że produkty sprzedawane na miejscowym jarmarku podrożały od zeszłego roku nawet o 20%, co jednoznacznie dowodzi tego, że jest to miejsce nieprzyjazne polskim emerytom i studentom. Zastanówmy się więc, czy prawdziwy entuzjazm budzi w nas możliwość zjednoczenia się przy świątecznym stole, czy promocje na tandetne prezenty w TK Maxxie i kupiony w pośpiechu kubek grzanego wina. Ze smutkiem przyznaję, że dotychczasowe wartości i piękne tradycje zostały niemal całkowicie wyparte przez wykreowaną wokół nich otoczkę. Nie wydaje mi się również, aby były szanse, by to zmienić – ludzie najwidoczniej pokochali widok swoich pustych portfeli, październikowych reniferów i Cleo w czerwonym futrze.

5. Ach te internety – co tam słyhać w algorytmach i innych mediach

MARIA STASIA CZYK

Zupa fasolowa

Przeoglądając media społecznościowe, zauważyłam, że wśród ich użytkowników zachodzą dziwne interakcje i zjawiska społeczne. Jedno szczególnie przykuło moją uwagę. Nazwałam je syndromem „Aja”. Mnóstwo internautów na to choruje. Aby dokładnie wytłumaczyć, o co chodzi i na czym polega taki syndrom, przytoczę bardzo obrazowy przykład. Przeoglądając YouTube’a, natknęłam się na film zatytułowany dość jednoznacznie *Przepis na zupę fasolową*. Kliknęłam w tytuł, pokazał mi się opis, w którym autorka dosadnie zaznaczyła, że jest to nagranie dla prawdziwych miłośników fasoli. Postanowiłam go obejrzeć, pierwsze 10 sekund to lista składników, na której – a jakże – znajdują się: fasola biała, czerwona, czarna itd. Wydaje się, że cała sprawa jest jasna i oczywista. Z ciekawości sprawdziłam komentarze. Pierwszy brzmiał: „A co, jeśli ja nie lubię fasoli?”, a kolejny: „Jestem uczulony na fasolę. Jakiego użyć zamiennika?”. Wydaje mi się, że zamiennikiem fasoli w zupie fasolowej może być na przykład zamienienie zupy na taką, która

nie ma alergenu w nazwie. Ale cóż, tak właśnie wygląda internet. Wszyscy tylko „A ja?”, „A co ze mną?”.

KLAUDIA URBAŃSKA

Kopiuje, wklej – przepis na hit BookToka

10 lat obawiano się, że w erze Netflix'a nikt nie będzie czytał książek. Zapoznając się z dzisiaj topowymi na TikToku pozycjami, wolałabym, żeby tak właśnie się stało. W aplikacji wyodrębniła się nowa kategoria – BookTok, w której tysiące użytkowników na całym świecie mogą dzielić się swoimi opiniami i rekomendacjami poprzez krótkie filmy. Brzmi fantastycznie, a w praktyce wyszło inaczej. Trzeba przyznać, że BookTok z pewnością pomógł wielu odnaleźć radość w książkach, utraconą po godzinach czytania Sienkiewicza w piątej klasie podstawówki. Jednak mi samej ostatnio ciężko tę radość znaleźć. Szukając nowych pozycji na BookToku, raczej wiem, czego się spodziewać – romansu, może dramatu, bo to one najlepiej się sprzedają. Nic w tym złego, przecież na edukację literacką mieliśmy czas w szkole. Teraz szukam czegoś dla rozrywki. Jednak po kilku rozdziałach zastanawiam się, czy już czasem tego nie czytałam, może z innymi imionami bohaterów, nazwami miejsc. Książki są niby nowe, ale opanowane przez powtarzające się nie tylko motywy, ale zwroty akcji i powielanych bohaterów. Ci ostatni powinni mieć pewien (unikalny) zestaw cech, cele, motywacje, a ciągle widzę ten sam typ postaci. Główna bohaterka to nastoletnia sierota, która wyróżnia spośród rówieśników (czym tego nie wie nikt), a on – silny, tajemniczy, od razu zwraca na nią uwagę. Książki, a z nimi ich bohaterowie, zostają zredukowane do podstawowych schematów, brakuje im jakiegokolwiek oryginalności i stają się po prostu nudne. Gdy jakiś

5. Ach te internety – co tam słycać w algorytmach i innych mediach

tytuł się rozpowszechni, nowe książki o podobnej treści, często i okładce, pojawiają się jak grzyby po deszczu. Nikt nie oczekuje historii godnej Szekspira, ale przyjemnej i oryginalnej lektury, co nie powinno być trudne do zrobienia. Szkoda, że obecnie i tyle to zbyt wiele do wymagania.

KAJETAN OLSZEWSKI

Rodzinne wspomnienia niczym reality show

Ostatnim kuriozalnym trendem w internecie stały się matki chwalebne małymi dziećmi. Od dawna popularnym było wstawianie zdjęć swoich pociech na Facebooka, dostępnego dla znajomych i rodziny. Większość z was pewnie ma nawet takie wspomnienia. Zdjęcia z waszymi głupimi minami podpisane ogromną liczbą emotek, a pod nim komentarz od cici, której nie widzieliście od roku.

Wyobraźcie sobie jednak, że wasi rodzice mają milion obserwujących, a te zdjęcia może zobaczyć każdy z nich. Tak właśnie wyglądają realia dzieci, które miały szczęście (albo i nieszczęście) przyjść na świat w rodzinach influencerów.

Młodzi rodzice chwalą się swoimi dziećmi na każdym możliwym kroku. Poczynając od nagrania z porodu, pierwszej zmienionej pieluchy czy pierwszego spotkania z rodzinnym zwierzakiem. Te treści osiągają niesamowitą oglądalność. Oprócz wyświetleń, rodzice mogą liczyć również na duże zarobki związane ze swoim noworodkiem. W końcu w social mediach można znaleźć wiele mam, które wręcz czekają na idealne produkty dla swoich pociech.

Twórcy ci chyba jednak nie uważali na zajęciach związanych z bezpieczeństwem w internecie. Pokazując widzom każdy moment życia swojego dziecka, nie myślą o tym, ile rzeczy tak

naprawdę mu grozi. W końcu wszyscy dorośli ostrzegali nas przed niebezpiecznymi osobami w sieci.

Okazuje się, że rodzice influencerzy nie myślą zbyt dużo o przyszłości swoich dzieci. Łatwo sobie wyobrazić, jak będzie czuć się to dziecko, gdy w końcu dorośnie i zacznie zdawać sobie sprawę, że całe jego życie jest udokumentowane na Instagramie. Oprócz poczucia zażenowania i całkowitego braku prywatności, ciężko będzie również uciec od wyśmiewania przez inne dzieci (na przykład na szkolnym podwórku) i wyciąganiu przez nie najbardziej wstydliwych momentów, na których kiedyś zarabiali ich rodzice.

Za kilkanaście lat, gdy te dzieci dorosną, będziemy świadkami kolejnych wielkich skandali. Dalej z nimi w roli głównej, lecz tym razem obejrzymy, jak składają pozwy przeciwko swoim rodzicom.

KINGA ANTOŃCZYK

On nie chciał, on nie wiedział

Okazuje się, że w Polsce nie tylko kler zbyt blisko chce przyjaźnić się z nieletnimi, ale i influencerzy potrzebują dowartościowywać się znajomościami z ludźmi na podobnym poziomie rozwoju intelektualnego. Wszystko zaczęło się od osobnika o imieniu Stuart, choć można pomyśleć, że Malutki, to jednak nie zraziło go to do wysyłania zdjęć do trzynasto- i czternastolatek.

W gruncie rzeczy już dawno, dawno temu go podejrzewano. Jego była przyjaciółka Sukanek powiedziała, że bliska jej osoba bardzo skrzywdziła kogoś nieletniego. Oczywiście została okrzyknięta wariatką, bo po pierwsze jest kobietą, a po drugie kobiety są przewrażliwione.

Wtedy Stuart wycofał się z internetu i powiedział, że jest mu bardzo przykro, więc o sprawie zapomnieliśmy. Jednak nagle

5. Ach te internety – co tam słyhać w algorytmach i innych mediach

w październiku tego roku głos zabrały ofiary Stuarta i się zaczęło. Pandora Gate – afera tak wielka, że nawet babcia Mateusza Sochy czekała na film Konopa. Okazało się, że połowa legend polskiego Youtube’a to pedofile, a druga połowa to ci, którzy ich kryli. Wśród tych drugich najbardziej wykazał się Dubiel, który opublikował serię filmów o tym, jak mu ciężko, że ludzie już go nie lubią, a on przecież nie wiedział. Wzruszające ujęcia pokazują jego rozmowy z mamą, której kolega za kamerą podpowiada, co ma mówić, żeby było smutniej. Dubiel wykazuje się wybitnym kunsztem aktorskim, krzywiąc się i płacząc bez uronienia ani jednej łzy.

Kolejną wspaniałą postacią związaną z Pandora Gate jest Boxdel, który zasłynął głównie byciem samozwańczym mistrzem Śląska w MMA oraz samozwańczym mężczyzną o wzroście 190 cm. Tym wszystkim próbował zaimponować czternastolatce.

Wracając do Stuarta, chyba najciekawsze w nim jest drastyczne wyparcie – gdy namawiał dzieci do spotkań, ciągle mówił o tym, że boi się, że złapie go policja, bo ludzie nie rozumieją jego miłości. Nie należy też zapominać o jego kłótni z Sukanek, podczas której oprócz poetyckiego stwierdzenia „gówno, nic nie zrobiłem, gówno” i że „świat jest, jaki jest” (ogółem to wina świata, że nie pozwala mu swobodnie być pedofilem), rzuca, że przecież w Meksyku można od 12 lat (nie można) i to wstrętne społeczeństwo próbuje nam wmówić, że nie wolno molestować dzieci. A, no i przecież „Araby robią gorsze rzeczy”. W gruncie rzeczy Stuart w swoim przekonaniu jest pokrzywdzony przez los i nikt go nie rozumie.

O całej sprawie wypowiadał się nawet premier Mateusz Morawiecki, który wyraził oburzenie i zapewnił, że nie pozwoli, by youtuberzy gwałcili nasze dzieci. Tusk by pewnie pozwolił.

IGA MAŁKUS

Never Ending Story

Ulubioną rozrywką nastolatków XXI w. – i nie, wbrew pozorom nie mówimy tutaj o picciu piwa na ławce w parku miejskim – jest wielogodzinne gapienie się w monitor i śledzenie losów Ani, Kasi, Moniki i tysiąca innych fikcyjnych bohaterów, których imion i tak nikt nie pamięta. Odcinek pierwszy, drugi, szesnasty... i koniec? A nie, wróć, przecież na ekranie leci *Moda na sukces*, czyli ile odcinków jeszcze zostało? 8910. Ciekawe, czy zdążę to skończyć przed śmiercią. Co, jeśli wyznanie miłości Liama będę musiała oglądać w ostatnich sekundach mojego życia, a akurat przed usłyszeniem tych dwóch słów siądzie mi pikawa? Ale spokojnie, bez stresu, i tak wiadomo, która z kobiet zostanie wybrana przez mężczyznę, bo przecież to schemat powtórzony z pierwszego sezonu, a twórcy zmienili tylko twarze, żeby przyciągnąć młodszą widownię. Bo po co tworzyć nowy serial, lepiej na siłę ciągnąć tę samą produkcję od 1987 r., żeby żadna osoba nie była w stanie poznać całej historii. Twórcy chyba jednak nie rozumieją, że wszystko, co ma początek, musi mieć też koniec, a długość nie zawsze idzie w parze z jakością. Chociaż oni i tak zapewne mało co widzą przez swoje wypchane po brzegi portfele.

JULIA WIĘCEK

Fake news. Jak przeżyć wzburzone morze fałszu

Witajcie w erze, w której fake newsy są jak chwasty – rosną wszędzie, a my musimy jakoś utrzymać nasze ogrody umysłowe.

5. Ach te internety – co tam słyhać w algorytmach i innych mediach

Ostatnio się zastanawiałam, czy zamiast na stronach internetowych nie powinny być one umieszczane w kategorii fikcja na półkach księgarń. Być może mielibyśmy mniej zamieszania.

Codziennie trafiamy na informacje, które są bardziej wymyślne niż figury wykonywane na jodze. W dzisiejszym świecie być może wszyscy powinniśmy odejść na chwilę od ekranów i sprawdzić, czy trawa dookoła nas jest na pewno zielona, bo natkniemy się na geniusza, który stwierdzi, że wcale tak nie jest, a my wszyscy jesteśmy zaślepieni.

Ostatnio natknęłam się na fake newsa, którego musiałam wręcz rozchodzić, bo tak ciężko było mi uwierzyć, że ktoś to napisał. Podawał on, że wybryk z gaśnicą Grzegorza Brauna to akt wsparcia Palestyny. Autor wpisu albo naprawdę chciał ocieplić wizerunek pana Brauna, albo nie wiedział, że wśród Palestyńczyków również znajdziemy wyznawców judaizmu. Z resztą znając poglądy konfederatów, jestem przekonana, że był to akt sprzeciwu wobec ludobójstwa, a wcale nie niechęć do czegokolwiek, co nie jest polskie i katolickie.

Niektóre teorie spiskowe są tak zaskakujące, że trudno uwierzyć, że ktoś je wymyślił. Chyba że to jakiś geniusz, który zdobył się na taką kreatywność, którą mógłby konkurować z najlepszymi scenarzystami Hollywoodu. A może tak właśnie powstał pomysł na nowy bestseller?

Wracając do powagi sytuacji, walka z dezinformacją wymaga od nas myślenia niczym Sherlock Holmes na sterydach. Przemysłane pytania, odważne spojrzenia, a może nawet lupa, żeby sprawdzić szczegóły. Warto też pamiętać, że humor to nasze narzędzie przetrwania w tej burzy kłamstw. Śmiech to jak dobry deszcz, który spłukuje z nas wszelkie złośliwości i nieprawdy. Warto więc czasem odejść od ekranu, użyć wspaniałej zdolności krytycznego myślenia i zwyczajnie nie dać się nabrać. Bo jak mawiał pewien mądry człowiek (albo może to był jeden z moich dziwnych snów): „Kto się śmieje ostatni, ten nie czyta tylko tytułów”.

KOMENTARZ

**Młodzi o teraz – co nam się podoba
lub i nie**

1. Polityka, media i spółki – czy jest lepiej

EMILIA WITEK

W ostatnich tygodniach, po wyborach do sejmu i senatu, co-raz bardziej popularne staje się oglądanie obrad sejmowych na Youtube. Najnowsze filmy biją rekordy popularności, dla porównania transmisja *live* sprzed trzech miesięcy ma zaledwie nieco ponad 25 tysięcy wyświetleń, natomiast ta z 29 listopada 2023 r. aż 1,2 mln. Liczba subskrypcji kanału przekroczyła próg 100 tysięcy (aktualnie jest to już 690 tysięcy), co upoważnia do otrzymania srebrnego przycisku, specjalnej nagrody dla twórców serwisu.

Pierwszy raz można spotkać się ze zjawiskiem, w którym coś tak nieinteresującego staje się trendem. Co prawda przedstawiciele polityczni zaistnieli już jakiś czas temu w internecie, gdzie manifestują swoje poglądy i próbują dzięki temu trafić do młodych wyborców, jednak uważam, że nie należy porównywać kilkusekundowych, często służących manipulacji oraz zawierających wypowiedzi wyrwane z kontekstu, filmików do z pozoru nudnych, tradycyjnych, wielogodzinnych obrad sejmowych. Wielu naukowców potwierdza, że zwięzłe formy w mediach społecznościowych zdecydowanie bardziej przykuwają ludzką uwagę niż te dłuższe, co jeszcze silniej wzmacnia absurd owego zjawiska.

Moim zdaniem jest to bardzo ważna i potrzebna zmiana wśród młodych ludzi. Przede wszystkim pojawia się większa świadomość polityczna. Fakt, że oglądanie obrad sejmku jest na wyciągnięcie ręki, może pomóc w kształtowaniu poglądów i odpowiedniego podejścia do ważnych, aktualnych problemów. Dzięki temu w internecie, ale też w codziennych rozmowach pojawia się więcej tematów politycznych i społecznych. Fakt, iż młodzi obywatele decydują się na oglądanie obrad sejmowych, rezygnując z kilkusekundowych form proponowanych przez wielu polityków, świadczy o dojrzałości i świadomości, że krótkie filmy nie są najbardziej wiarygodnym źródłem informacji. Rekordy wyświetleń na kanale Sejmu RP z pewnością są efektem potrzeby wdrażania się w życie publiczne.

ZOFIA ŻURAWSKA

W poniedziałek 27 listopada bieżącego roku premier Mateusz Morawiecki przedstawił skład nowego rządu. Od tego momentu ma dwa tygodnie na uzyskanie bezwzględnej większości sejmowej.

Na co zwróciło uwagę wiele osób, na liście na osiemnaście pozycji pojawiło się aż dziesięć kobiet. Dla porównania w poprzednim rządzie Morawieckiego w chwili rozpoczęcia kadencji były zaledwie trzy. Co więcej, taki układ, z małymi odchyłkami, pozostał do samego końca.

Prezydent Andrzej Duda wyraża ubolewanie, że przez lata w Polsce było za mało kobiet na znaczących stanowiskach. Ciekawe, że za skład zarówno poprzedniego, jak i obecnego rządu odpowiadają te same osoby, ci sami mężczyźni. Tą nową propozycją PiS usiłuje postawić opozycję przed ścianą. Przecież ten, kto sprzeciwi się kobietom, nie może się nazywać feministą i džentelmenem. W imieniu kobiet dziękuję za szlachetność i poświęcenie.

JAKUB WOJTANOWSKI

Wice

W Prawie i Sprawiedliwości wrze. Posłowie i posłanki Zjednoczonej Prawicy gremialnie wyrażają swoje niezadowolenie decyzją, która zapadła 13 listopada w trakcie pierwszego posiedzenia sejmiku. Mowa tu oczywiście o niewybraniu pani Elżbiety Witek na stanowisko wicemarszałka izby niższej parlamentu. Murem za nią stała marszałek stają jej partyjni koledzy: była minister pracy Marlena Małąg, która mówi, że ten fakt bulwersuje PiS, a zwłaszcza kobiety z tego ugrupowania; prezes partii Jarosław Kaczyński, tłumaczący porażkę Witek przepaścią kulturową między nią a totalną opozycją; wreszcie sama zainteresowana, która zarówno w Wiadomościach, jak i na korytarzach sejmowych przekonywała odbiorców o wielkim szacunku i zaufaniu, jakim mieli ją darzyć posłowie Koalicji Obywatelskiej, i która tłumaczyła swoją porażkę strachem opozycji przed jej doświadczeniem parlamentarnym.

Warto zauważyć, że nie jest to pierwsza sytuacja, gdy jeden z klubów sejmowych nie ma swojego przedstawiciela w prezydium. Taki sam los spotkał 8 lat temu PSL, choć mieli 16 posłów i byli piątą partią w izbie. Brak ich głosu wtedy PiS-owi jakoś nie przeszkadzał. Mało tego, Mariusz Błaszczak, ówczesny przewodniczący klubu PiS, powiedział, że PSL nie powinno mieć wicemarszałka, gdyż są najmniejszym klubem w sejmie. Tłumaczył, że jeśli ludowcy mieliby swojego człowieka w prezydium, należałoby powiększyć jego skład, co według niego „nie miałoby sensu”.

Uważam, że klub PiS, nie chcąc wystawiać nikogo innego na to stanowisko oprócz Witek i obrażając się na resztę izby za to, że łaskawie nie chcą jej wybrać (bo przecież według prezesa PiS jej to miejsce się po prostu należy), przyjmuje postawę dzieciaka aspirującego do zostania królem piaskownicy. „Ma być po mojemu

albo wcale”. No właśnie nie. Nie musi już tak być, gdyż PiS po 8 latach przestał być hegemonem w sejmie. Wszyscy pamiętają haniebne reasumpcje pani Witek i nie chcą powierzyć jej po tym funkcji wicemarszałka. Jeżeli PiS chce mieć swojego człowieka w Prezydium Sejmu, powinien przełknąć gorycz porażki i wytytować na to miejsce kogo innego. A ma przecież w kim wybierać. Jest w końcu największym klubem w Sejmie RP X kadencji.

ZOFIA KONOPNIAK

„Wegetarianizm to najlepsza dieta. Uważam, że każdy powinien przestać jeść mięso”. Czasami trafiam na tego typu komentarze w mediach społecznościowych. Najczęściej na profilach osób związanych z żywieniem i zdrowym stylem życia. Uważam, że mogą wpływać negatywnie, szczególnie na osoby młode, które pod ich wpływem zmieniają swoje nawyki. Sama, mając 15 lat, przestałam jeść mięso, częściowo właśnie przez media. Było to dla mnie ciekawe doświadczenie i dzięki temu nauczyłam się gotować. Mimo że zmiana w odżywianiu nie była dla mnie diametralna, mój organizm nie przyjął jej tak dobrze. Pomimo odpowiedniej suplementacji miałam niedobory witamin, co miało konsekwencje zdrowotne. Dopiero kiedy całkowicie wróciłam do jedzenia produktów odzwierzęcych, moje wyniki wróciły do normy. Nie sądzę zatem, aby tego typu komentarze były odpowiednie. Abstrahując od tego, że każdy może jeść, co chce, to dla niektórych wegetarianizm po prostu się nie sprawdza. Temat odżywiania jest bardzo indywidualny i konkretne sposoby odżywiania nie powinny być określane jako „najlepsze” bądź „najgorsze”, kiedy są zwyczajnie inne.

ŻANETA PIERZCHAŁA

Wrocław koszmar

Wrocław, zawsze pulsujące życiem miasto, stało w obliczu nieustannych wyzwań transportowych. W centrum uwagi znajduje się Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, które w ostatnich latach stało się nie tylko ważnym ogniwem w codziennym życiu mieszkańców, ale także przedmiotem intensywnych debat.

Patrząc w przeszłość, nie sposób nie zauważyć wyzwań, z jakimi wrocławskie MPK miało do czynienia. Kiedyś toczyły się dyskusje o przeciążonych trasach, opóźnionych kursach, ciągłych wykolejeniach – znanych lokalnie jako wywrocławienie – i konieczności modernizacji taboru. Rzecz trzeba oddać, że podjęte zostały kroki, by tę sytuację naprawić. Inwestycje w nowoczesny tabor czy wprowadzenie bardziej ekologicznych rozwiązań to pozytywne znaki. To jednak jedynie przystanek w długiej podróży, a zrozumienie, co już działało i co przyniosło efekty, może pomóc w skutecznym kształtowaniu przyszłości wrocławskiego MPK.

Pragnę zauważyć, że na MPK spoczywa spora odpowiedzialność – w końcu to Wrocław jest polską stolicą spotkań. Jednak bazując na własnych doświadczeniach, jestem skora przyznać, że niestety jest też miastem częstych opóźnień. Przedostanie się z punktu A do punktu B kosztuje wiele czasu i nerwów – komunikacja miejska ma to do siebie, że albo przyjedzie opóźniona o 15 minut, albo – co też częste – nie zjawi się wcale. Choć wyzwania są rzeczywiste, to warto docenić (dość mierne) podejmowane wysiłki poprawienia jakości komunikacji publicznej. Modernizacja taboru, środowiskowe innowacje, a także próby dialogu z mieszkańcami stanowią kroki we właściwym kierunku. Jednakże kluczowe jest utrzymanie równowagi pomiędzy efektywnością

a społecznymi oczekiwaniami, aby Wrocław mógł się rozwijać, zachowując przy tym unikalną tożsamość.

DARYA FESENKA

Muzyka tu żyje. Historia Polskiej Filharmonii Narodowej

Pomysł utworzenia filharmonii narodził się w warszawskich kręgach muzycznych w połowie XIX w. Wizytowy gmach filharmonii w stylu neorenesansowo-neobarokowym został wzniesiony i wyposażony w zaledwie 17 miesięcy, od razu stając się centrum życia muzycznego Warszawy.

We wrześniu 1939 r. budynek spłonął, a jego pozostałości zniszczono w 1944 r. Architekci gmachu powojennej filharmonii zaprojektowali go w stylu socrealistycznym. Nowy gmach filharmonii otwarto 21 lutego 1955 r. i od razu nadano mu status Filharmonii Narodowej. Ona znów zaczęła się rozwijać i kwitnąć. Odbywają się w niej ważne i większe wydarzenia, częściej można posłuchać muzyki współczesnej, która jest nagrywana na płytach CD, a w czasie pandemii koncerty transmitowano.

Historia Filharmonii Narodowej jest skomplikowana i niestety typowa dla stołecznych instytucji kulturalnych. Całkowite zniszczenia podczas II wojny światowej, specyfika repertuaru w PRL-u, odrodzenie w latach 90. i nowe wyzwania w czasie pandemii, ale najważniejsze jest to, że w końcu ta część polskiej kultury została zachowana. W czasach wojen, dyktatur i różnych katastrof bardzo ważne jest zachowanie wartości, sztuki, bogactwa i kultury narodu, które mogą wpływać na rozwój społeczeństwa. Kultura nie tylko odzwierciedla ducha danej epoki, ale także stanowi źródło inspiracji dla nowych twórców.

2. Top wśród użytkowników – o wszystkim, co w słuchawkach, telewizorach i telefonach

OLIWIA LESZCZYŃSKA

Hojność w wersji EA

The Sims 4 to najdłużej wspierana część serii gier *The Sims*. Mimo że liczy sobie już ponad dziewięć lat, jej zawartość wciąż urozmaicana jest dzięki wydawanym cyklicznie dodatkom. Wielu jednak uważa, że jest to zwykły skok na kasę w wykonaniu Electronic Arts, a ostatnia promocja polegająca na darmowym udostępnieniu akcesoriów z dodatku *Mój pierwszy zwierzak* przelewa czarę goryczy.

Nie trzeba nikomu udowadniać pazerności EA Games, twórci, która specjalizuje się w niekończących się seriach, rozszerzeniach i mikropłatnościach. Wiadomo, że każdy chce zarobić jak najwięcej, ale czy trzeba to robić w tak oczywisty sposób? Od 18 października 2022 r. podstawowa wersja gry *The Sims 4* dostępna jest bezpłatnie na platformach EA app i Steam. Nie jest to jednak przejaw dobrej woli wydawcy, a przemyślany krok marketingowy. Gra jest bowiem mało grywalna i aby w pełni

cieszyć się jej posiadaniem, potrzebna jest niezliczona liczba rozszerzeń, za które zapłacić trzeba niemałe pieniądze.

Tym razem, dzięki trwającej akcji promocyjnej, fani serii mają szansę zdobyć akcesoria *Mój pierwszy zwierzak* zupełnie za darmo. Jest to kolejny wyrachowany ruch służący pozyskaniu jak największych wpływów. Akcesoria te działają tylko i wyłącznie z dodatkiem *Psy i koty*. Cel udostępnienia tego małego pakietu jest oczywisty – skuszenie mało asertywnych graczy, którzy stwierdzą, że skoro mają go w swoim posiadaniu, to szkoda byłoby z niego nie skorzystać. Przełoży się to na większą niż kiedykolwiek (może z wyjątkiem bezpośredniej premiery) sprzedaż wspomnianego dodatku. Przyjęło się mówić, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, ale w tym przypadku ciężko przejść obojętnie obok niesamowitego pokazu pazerności i pozornej hojności zaprezentowanego przez jednego z dwóch największych producentów gier.

MACIEJ DAWIDOWICZ

Netflix znów zbiera żniwo

16 listopada 2023 r. Netflix skasował serial *Cień i kość*. Oznacza to, że historia Aliny Starkov nie otrzyma kontynuacji w postaci trzeciego sezonu. Wraz z tą decyzją poinformowano, że mimo rozpoczęcia wstępnych prac, nie powstanie spin-off produkcji opowiadający o Wronach, grupie przestępców, która pojawia się w poprzednich sezonach. Oba projekty bazowały na trylogii Grishy oraz duologii *Szóstki wron*, bestsellerowych powieściach autorstwa Leigh Bardugo.

Nie jest to pierwszy raz, kiedy Netflix kasuje swoje produkcje. Podobny los spotkał takie seriale jak: *To nie jest OK*, *Ania*,

2. Top wśród użytkowników – o wszystkim, co w słuchawkach...

nie *Anna, Julie and The Phantoms*, *Ktoś z nas kłamie* czy *1899*, a więc seriale, które miały oddane grono fanów i zebrały bardzo pozytywne recenzje. Jako powody ich usunięcia podawano niewystarczającą oglądalność, pandemię koronawirusa, czy też zbyt duże koszty produkcji.

W przypadku *Cienia i kości* decyzja ta wydaje się po prostu nieuzasadniona. Serial, mimo gorszego drugiego sezonu, zdołał znaleźć się na pierwszym miejscu w rankingu 10 najbardziej oglądanych seriali na platformie Netflix w kilkunastu krajach, w tym również w Polsce. Z kolei #shadowandbone oraz #SixOfCrowsSpinoff wielokrotnie trendowały na platformie X (dawniej Twitter) w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, za pośrednictwem działań fanów. Apetyt podsycali też komentarze obsady, gotowej do tego, by ponownie stawić się na planie i wcielić w swoje postaci. Całość boli o tyle bardziej, że zaledwie tydzień wcześniej zapowiedziano grę związaną z serialem, wzbudzając nadzieję na to, że fani dostaną to, czego chcą. Z kolei jako oficjalny powód skasowania produkcji wskazano strajk aktorów i scenarzystów SAG-AFTRA. Demonizuje to protestujących, którzy walczyli o godne wynagrodzenie za swoją pracę, czego nie musieliby robić, gdyby nie szkodliwe praktyki producentów, między innymi właśnie Netflix. Pozostaje mieć nadzieję, że petycja utworzona przez fanów uratuje *Cień i kość*. Patrząc jednak na to, że tego typu działania nie przynosiły efektów w przeszłości, szanse na to są naprawdę znikome.

ZUZANNA BIERNACKA

Platformy streamingowe takie jak Netflix inwestują miliony dolarów w nowe produkcje. Nie wszystkie z nich spełniają oczekiwania widzów, co przyczynia się do anulowania danej serii.

Tak ma się sprawa z netflixową produkcją fantasy *Cień i kość*, adaptacji książek Leigh Bardugo. Seria została zamknięta mimo wcześniejszej zapowiedzi kontynuacji. Fani serialu są oburzeni postępowaniem serwisu i przedkładają petycję o wznowienie prac nad trzecim sezonem.

Podobne sytuacje występują co roku, kiedy dana platforma decyduje o zakończeniu projektu. Tak też to wyglądało w przypadku innych seriali, takich jak *Kosmiczne siły*, *Pierwsze zabójstwo* czy *Grendel*. Mimo petycji widzów nie zostały one przedłużone ze względu na wysokie koszty produkcji, przez które dochód byłby znikomy lub zerowy.

Czy zatem Netflix powinien przywrócić prace nad trzecim sezonem *Cienia i kości*? Patrząc na reakcje oglądających, liczbę głosów za wznowieniem prac nad kolejnymi odcinkami i zarobkach, jakie produkcja przyniosła platformie, uważam, że tak. Wiele osób wyczekiwało tej kontynuacji, co więcej, serial był jednym z największych hitów platformy. Zaprzestanie prac nad nim jest zdecydowanie błędem ze strony Netflix.

JAN WĄTROBA

Zoo w Polsce znajduje się na każdym rogu

Nie ważne, czy człowiek wejdzie do sklepu markowanego owadem, czy płazem, wszędzie znajdzie małpki i krowy o każdym smaku i kolorze. Popularnych setek sprzedaje się według różnych raportów od 1,5 do 3 milionów dziennie. Prawdopodobnie każdy Polak zna chociaż jednego fana alkoholowej zoologii, widzi też skalę problemu, ale dalej potrzebujemy mocnych wrażeń, żeby wywołać na ten temat dyskusję. Taka okazja się pojawiła po raz kolejny i lepiej jej nie przepuścić.

2. Top wśród użytkowników – o wszystkim, co w słuchawkach...

Zekranizowano powieść Jakuba Żulczyka *Informacja zwrotna*. Książka była doceniona pod względem nadzwyczajnie realistycznego opisu działania umysłu alkoholika, tego trzeźwego i tego pod wpływem. Teraz, gdy przeniesiono ją na ekran, sprawa wraca do łask. Mówi o tym nawet premier Mateusz Morawiecki w swoim podcaście. Mimo że zaznacza dystans do pisarza, otwarcie chwali jego działalność pisarską. I super, to świetna informacja, nomen omen zwrotna, ale który to już raz jako społeczeństwo staramy się podejmować ten temat i nie wyciągamy z tego większych wniosków?

Idźmy tropem filmów. *Pod mocnym aniołem*? Celnie i brutalnie, w końcu to Smarzowski. Jak podaje Filmweb, po niecałych dwóch tygodniach od premiery film obejrzało pół miliona widzów. *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* – tradycyjnie rozedrgany i neurotyczny Koterski, niesiony na popularności *Dnia świra*, również rozbił bank. O *Żółtym szaliku* nie wspominając, bo to był symbol, który wszedł na pewien czas do języka jako synonim alkoholowej zabawy.

Dlaczego alkoholizm dalej jest tajemnicą poliszynela w kraju, w którym co parę lat przypomina się o nim w tak dosadny sposób? Nie znam odpowiedzi. Myślę nawet, że choć *Informacja zwrotna* dołożyła dużo, żeby ten stan sprawy zmienić, to za parę miesięcy wrócimy do beznadziejnej normalności, która przecież normalnością nie jest. Bo w normalnym kraju nie znajdziesz zoo na każdym rogu.

SOFIA ZAKHARCHUK

W ostatnim czasie fani muzyki rockowej byli świadkami skandalu wokół kultowego zespołu grunge'owego Soundgarden, jakim stał się konflikt między wdową po wokaliście Chrisie Cornellu

a pozostałymi członkami grupy. W latach 2017–2019 dochodziło już do podobnych sporów, ale nikt nie myślał, że kłótnie znów się pojawią. Vicky Cornell stanowczo wystąpiła przeciwko wykorzystaniu nagrań zmarłego artysty w nowym albumie zespołu, lecz menadżer oraz muzycy zarzucili jej, że mają pełne prawa do niepublikowanych utworów, czemu kobieta zaprzecza. Mowa jest głównie o pieniądzach, które mogłaby zyskać, gdyby te nagrania należały do niej. Ponadto muzycy oskarżają wdowę o przywłaszczenia dochodów po koncercie charytatywnym w 2019 r. Sprawa trafiła do sądu, co nie jest pocieszające. Ale czy jest to pierwsza wojna w świecie muzyki? Niestety nie.

Wystarczy przywołać wydarzenia po śmierci Kurta Cobaina z Nirvany, po którym wdowa Courtney Love walczyła z pozostałymi członkami zespołu o prawa do muzyki, a także o podział dochodów ze sprzedaży nagrań i licencjonowania utworów. Podobnie w rodzinie Jimiego Hendrixa dochodziło do sporów dotyczących zarządzania jego spadkiem. Matka Hendrixa Lucille i jego brat Leon mieli różne poglądy co do sposobu zarządzania prawami do muzyki i dziedzictwa legendarnego gitarzysty. Te konflikty wynikały z różnych punktów widzenia, interesów i kwestii spadkowych, które nie zawsze były łatwe do rozwiązania po śmierci gwiazd rocka.

Jednak warto zauważyć, że podobne rzeczy nie mają nic wspólnego z prawdziwą troską o dziedzictwo zmarłych muzyków i szacunkiem do ich twórczości, wręcz przeciwnie. Takie spory są często wyrazem braku szacunku dla pamięci zmarłych. Warto pamiętać, że prawdziwe dziedzictwo artystyczne leży w materiale, który pozostawili artyści, a kłótnie o kontrolę nad ich twórczością mogą być zniewagą dla ich spadku. Zamiast angażować się w konflikty o finanse, powinniśmy dążyć do poszanowania i kontynuowania dorobku artystycznego zmarłych muzyków, uczestnicząc w rozwoju kulturalnym, który jest ich prawdziwym dziedzictwem.

MARK RAMANCUK

Głos młodego pokolenia

Mata, polski raper, kandydat na prezydenta i fan zioła. Artysta nazywa się Michał Matczak. Muzyk urodził się w rodzinie profesora nauk społecznych Marcina Matczaka i Arletty Śliwińskiej. Mata zna kilka języków: angielski, hiszpański i włoski. Wielką rolę w jego karierze muzycznej gra ojciec, który wymyślił dla niego pseudonim podczas wspólnych wakacji w 2012 r.

Swoją pierwszą płytę pt. *Fumar Mata* (palenie zabija) raper wydał w 2019 r. Zawiera ona 6 utworów i trwa 23 minuty. Mata opowiada w niej o rutynie życia licealisty, petach i kochaniu. Ale dziś rozmawiamy nie o kiepach. Chciałbym zwrócić uwagę na płytę *Młody Matczak* z 2021 r. Przede wszystkim warto powiedzieć o popularności tego wydania. Aktualnie ponad album ten został odsłuchany ponad 125 mln razy. Dla porównania Japonia liczy 124 mln mieszkańców (stan na 1 kwietnia 2023 r.). Jest to największy projekt w polskim rapie. Płyta posiada 21 utworów i trwa 57 minut 46 sekund. Album rozpoczyna piosenka *Ikea*, na której Mata opowiada o tym, że już odleciał z rodzinnego gniazda i planuje własne życie pełne przygód. W tekstach nie ominął także wątków politycznych. W piosence *Patoreakcja* można usłyszeć słowa „J*bać Telewizję Polską, Jacek Kurski ch*j ci w dziąsło” – chodzi tu o byłego prezesa TVP. Ogólnie Mata wykonał dobrą robotę, podejmując różne tematyki. W albumie można znaleźć piosenki o miłości (*Kiss Cam*), ziole (*Skute Bobo*), polityce (*Patoreakcja*) i czasach koronawirusa (*2001*). Podoba mi się, jak umiejętnie Mata łączy gitarę z muzyką elektroniczną. Jego twórczość jest bliska licealistom, każdy młody człowiek może zobaczyć się w jego tekstach. Utwory rapera wpadają w ucho dzięki szczerości i nieskomplikowanym tekstom. Mata nie mówi o milionach,

Komentarz. Młodzi o teraz – co nam się podoba lub i nie

których nie ma, nie śpiewa o diamentach i samochodach, jak lubią to robić jego koledzy ze Wschodu. Osobiście przypomina mi białoruskiego rapera Maxa Korża, również śpiewającego o tym, czym żyje młodzież. Michał Matczak zdecydowanie jest głosem młodego pokolenia.

3. Co się dzieje wokół nas – natura i katastrofy ekologiczne

ANASTAZJA MAREK

Problem widziany z kosmosu

W ostatnich latach drastycznie wzrosła liczba nienoszonych, wyrzucanych ubrań. Sieciowe marki zauważyły, że dla klienta przestała liczyć się jakość, a zaczęła wyłącznie niska cena. Wskutek tego ubrania specjalnie produkowane są tak lichy, aby po kilku tygodniach użytkowania dosłownie się rozpadły. Taka cena zachęca jednak niektóre osoby do kupowania nawet kilkuset nowych ubrań na miesiąc tylko po to, żeby pochwalić się nimi w internecie i zdobyć swoje pięć minut sławy.

Jeszcze w 1997 r. marki wydawały nowe kolekcje ubrań średnio raz na kwartał, a współcześnie ta częstotliwość wynosi jedną kolekcję na dwa tygodnie. Jest to ogromny problem kapitalistycznego świata, który i tak już ledwo się trzyma przez katastrofę klimatyczną. W samej Australii co 10 minut jest wyrzucanych około 6 tysięcy kilogramów ubrań, a utylizacja tak ogromnej liczby stanowi nie lada wyzwanie, z którym poradzono sobie w bardzo kontrowersyjny sposób. Miesięcznie tony wyrzuconych i niesprzedanych ubrań trafiają na pustynię w Chile, a to swoiste

wysypisko jest na tyle ogromne, że można je bez problemu dostrzec na zdjęciach z kosmosu.

Uważam, że wszyscy w tej sprawie są winni i przyczyniają się do dalszego upadku planety. Znane firmy produkujące masowo ubrania, mimo że wiedzą, że i tak ich nie sprzedadzą, ale dzięki tanim materiałom i sile roboczej, wciąż im to się opłaca. Konsumenci, którzy nie przestają kupować nowych ubrań tylko po to, by raz je założyć i wyrzucić. Jeśli nie zaprzestaniemy takich czynności i nie wynajdziemy ekologicznego sposobu utylizacji ubrań, to nie mamy przyszłości na planecie, którą ciągle niszczymy.

JULIA KOSZAL

Na świat przyszedł samiec nosorożca sumatrzeńskiego, gatunku krytycznie zagrożonego wyginięciem. Mały nosorożec narodził się 25 listopada w Sumatrzeńskim Rezerwacie Nosorożców w Parku Narodowym Way Kambas w prowincji Lampung w Indonezji. Gatunek nosorożca sumatrzeńskiego znajduje się na czerwonej liście gatunków zagrożonych wyginięciem. Na świecie pozostało ich mniej niż 80.

Jest to kolejna dobra wiadomość w ostatnich tygodniach. Niepełna miesiąc wcześniej narodził się pierwszy w tym roku przedstawiciel tego ekstremalnie rzadkiego gatunku. Natomiast 12 listopada w zoo Wielkiej Brytanii na świat przyszedł przedstawiciel nosorożca czarnego, którego populacja w ciągu jednego stulecia w wyniku działalności człowieka spadła ze 100 tysięcy do zaledwie 6 tysięcy. Te maluchy są nadzieją na przetrwanie nosorożców.

Choć narodziny w Indonezji jest wydarzeniem odległym od naszego europejskiego świata, to jednak ważnym z punktu widzenia globalnego. Odbudowa zagrożonych gatunków jest moralnym obowiązkiem człowieka. Lata kłusownictwa i niszczenia lasów

3. Co się dzieje wokół nas – natura i katastrofy ekologiczne

deszczowych, które są naturalnym środowiskiem nosorożców sumatrzańskich, doprowadziły do zniszczenia ekosystemu. Człowiek przyczynił się do nieodwracalnego wyginięcia wielu gatunków fauny i flory, dlatego tak ważne jest zapewnienie przetrwania gatunkom znajdującym się na skraju wymarcia. Planeta bez roślin i zwierząt nie może funkcjonować. W mojej opinii niezmiernie ważne jest nagłaśnianie takich przypadków. Należy zwiększać świadomość społeczną. Dostrzeżmy problemy niezauważalne w życiu codziennym. Narodziny nosorożca w oddalonej setki tysięcy kilometrów Indonezji to sukces na skalę światową. Świętujmy razem z przyrodą!

NATASZA STROKOSZ

Bezdomne zwierzęta bez szans na lepsze jutro

Przeprowadzone w ostatnich latach statystyki wykazały, że problem bezdomności zwierząt w Polsce narasta. Mimo coraz większego zainteresowania społeczeństwa losami czworonogów liczbę bezpańskich psów i kotów na polskich ulicach szacuje się na 3 miliony. Na terenie kraju działają setki organizacji dbających o przestrzeganie praw zwierząt. Za ich sprawą wzrasta świadomość skali problemu, powstają liczne zbiórki i fundacje na rzecz schronisk. Jak się jednak okazuje, nie jest to wystarczająco skuteczna metoda walki z bezdomnością naszych braci mniejszych. Jediną szansą na zapewnienie im dobrobytu jest zaostrzenie obowiązujących przepisów. Co prawda ostatnimi czasy polskie prawo zaczęło sprzyjać zwierzętom – wzrosły kary za stosowane wobec nich okrucieństwo czy zaniedbanie. Kluczowe w tym przypadku kwestie pozostały jednak bez zmian. Rząd nie wyraził zgody na

wprowadzenie obowiązku czipowania zwierząt, a dostęp do nich jest tak łatwy jak dotychczas. W związku z powyższym każdy może wziąć pod swój dach psa lub kota i pozbyć się go w dowolnym momencie bez ponoszenia jakiegokolwiek odpowiedzialności prawnej. Sprawy mają się zupełnie inaczej w innych krajach Europy, chociażby w Holandii. Sterylizacja zwierząt jest tam powszechna, przeciwdziała ona ich niekontrolowanemu rozmnażaniu. Ponadto za każdą adopcję należy zapłacić i choć jej koszty często są niewielkie, takie rozwiązanie sprawia, że decydują się na nią tylko osoby odpowiedzialne, stabilne finansowo, mogące zapewnić zwierzakowi godne warunki. Rozsądkiem wykazali się również Brytyjczycy. Wprowadzili oni surowe przepisy obowiązujące wszystkich posiadaczy psów. Narzucają one konkretne zachowania i działania, takie jak kastracja czy przejście profesjonalnego szkolenia, a zaniechanie któregoś z rządowych poleceń grozi wysoką karą pieniężną. Wspomniany system skutecznie zniechęca osoby porywcze i niedbałe do adopcji, co znacznie zmniejsza liczbę zwierząt trafiających na ulicę. Jak widać, na każdy problem można znaleźć rozwiązanie. Liczy się inicjatywa, której polscy rządzący uparcie nie chcą podjąć. Wszystkich wolontariuszy dbających o los naszych czworonożnych przyjaciół darzę wielkim szacunkiem, zaś jeszcze większą pogardą tych przy władzy, którzy lekceważą swój wpływ na miliony żyć. Apeluję o prawa dla tych, którzy sami nie mogą o nie zawalczyć.

DARYA FESENKA

Wybuch Etny na Sycylii. Moc natury w akcji

Na Sycylii doszło do erupcji Etna. Wulkan wyrzucił lawę z południowo-wschodniego krateru 12 listopada o godzinie 20.47

3. Co się dzieje wokół nas – natura i katastrofy ekologiczne

czasu moskiewskiego. Wysokość kolumny składającej się z gazów, popiołu, fragmentów skał i substancji wulkanicznych osiągnęła 4500 m n.p.m.

Etna jest najwyższym czynnym wulkanem w Europie. Według statystyk lawa wydobywa się z jej kraterów co 3 miesiące i raz na 150 lat niszczy okoliczne wioski i miasta, bo zbocza Etny są gęsto zaludnione.

To nie pierwsze takie zdarzenia, ale wybuch Etny przypomina, jak potężna i nieprzewidywalna może być natura, jaka delikatna równowaga istnieje między nią a człowiekiem. Mam nadzieję, że wszyscy mieszkańcy tamtej okolicy są w bezpiecznych miejscach i że badania naukowe pomogą lepiej zrozumieć te niezwykle zjawiska, co może poprawić system ostrzegania i zarządzania w sytuacjach kryzysowych.

4. Sport – czy nadal warto

IGA PASZKIEWICZ

13 października 2023 r. dziennikarz sportowy Krzysztof Stanowski poinformował o swojej rezygnacji z dalszego współtworzenia programu internetowego o nazwie Kanał Sportowy wraz z Tomaszem Smokowskim, Mateuszem Borkiem i Michałem Polem. Decyzja ta była motywowana chęcią założenia własnego kanału na Youtube. Wiadomo również, że Stanowski był skonfliktowany z Mateuszem Borkiem.

Podobna sytuacja, która poruszyła medialne dyskusje, miała miejsce w 2017 r. Wówczas Tomasz Smokowski, dziennikarz sportowy, po 23 latach pracy z własnej woli opuścił studio Canal+ i stworzył Kanał Sportowy, który do dziś cieszy się ogromną popularnością.

Uważam, że odejście Krzysztofa Stanowskiego wpłynie pozytywnie zarówno na jego rozwój jako dziennikarza, jak i sytuację w Kanale Sportowym. Jego autorski program może okazać się kolejnym wartym uwagi źródłem eksperckim. Ponadto ta rezygnacja oddzieli Kanał Sportowy od afery Stanowskiego z aktorką Natalią Janoszek, która z uwagi na to, że nie ma nic wspólnego ze sportem, budzi duże kontrowersje.

WIKTORIA ŻMUDA

Równouprawnienie kobiet i mężczyzn w tenisie

Ostatnio tenisistki coraz częściej upominają się o zmniejszenie nierówności zarobkowych w stosunku do tenisistów. Jakiś czas temu również Iga Świątek wraz z Magdą Linette i Jessicą Pegulą postanowiły zabrać głos w tej sprawie. Linette apelowała przede wszystkim o zwiększenie stawek dla tenisistek odpadających we wcześniejszych etapach zawodów, a Pegula o większą promocję turniejów kobiecych. Świątek natomiast skupiła się głównie na kwestiach pieniężnych.

To nie pierwszy raz, kiedy tenisistki zwracają uwagę na ten problem. Poruszyła go również Serena Williams w 2016 r., pisząc list otwarty, opublikowany na łamach „Porter Magazine”, czy też Wiktoria Azarenka w 2021 r. Mimo że stopniowe wyrównywanie zarobków kobiet i mężczyzn w tym sporcie rozpoczęło się już przeszło 50 lat temu, to w dalszym ciągu nie zdołało się wyrównać. Tenisistki teoretycznie zarabiają tyle samo, co tenisiści, jednak tylko w turniejach wielkoszlemowych oraz meczach reprezentacyjnych. Natomiast w pozostałych zawodach, które stanowią większość kalendarza WTA Finals, nagrody pieniężne są znacznie niższe niż na imprezach ATP.

Współcześnie może to dziwić, gdyż przy tak nagłośnionym równouprawnieniu kobiet i mężczyzn pensje powinny od dawna być na tym samym poziomie, zwłaszcza że kobiecy tenis w ostatnich latach znacznie zyskał na popularności. Kontrowersje mogą budzić również opinie czołowych tenisistów, Rafaela Nadala i Novaka Djokovicia, którzy wielokrotnie w wywiadach podkreślali, że podnoszenie tenisistkom pensji byłoby nie na miejscu. Argumentowali to m.in. większą promocją meczów mężczyzn i frekwencją

4. Sport – czy nadal warto

na nich. Te stwierdzenia budzą pewne wątpliwości, zważając na to, że nie ma oficjalnych danych potwierdzających tę tezę. Dlatego też zapewne najsłynniejsze obecnie tenisistki starają się apelować w tej sprawie. Chociaż na razie niewiele na to wskazuje, może dzięki temu wkrótce zarobki kobiet w tenisie się podniosą.

IGA MAŁKUS

W niedzielę 26 listopada odbyło się Grand Prix Abu Zabi. Był to 22, i za razem ostatni, wyścig Formuły 1 w sezonie 2023. Tegorocznym mistrzem świata został Max Verstappen, który na najwyższym stopniu podium stawał aż 19 razy. Z wynikiem 86% został rekordzistą pod względem osiągniętego procentu zwycięstw w sezonie. W ciągu 73 lat rywalizacji nikomu nie udało się uzyskać takiego wyniku. Wcześniejszy rekord należał do Alberta Ascariego, który w 1952 r. zdobył 75% wygranych. Te dwa przypadki jednak znacząco różnią się liczbą zawodów w sezonie. W 1952 r. odbyło się osiem rajdów F1, natomiast w 2023 r. – 22. Najbardziej zbliżona sytuacja, zarówno pod względem udziału procentowego, jak i liczby wyścigów miała miejsce w 2004 r. Kiedy siedmiokrotny mistrz świata Michael Schumacher osiągnął 72,2% wygranych. Jest to niesamowite i imponujące osiągnięcie. Byliśmy świadkami wielu dominacji zespołów w poprzednich latach, jednak ta zdecydowanie przejdzie do historii. Nie tylko ze względu na zwycięstwa Verstappena, lecz także dzięki temu, że jego zespół Red Bull wygrał 21 z 22 wyścigów, porażkę ponieśli oni tylko w Singapurze. Zarazem taki przebieg zawodów wprowadził ogromną dawkę nudy do tegorocznych wyścigów Grand Prix. Mistrz świata z 2023 r. za kierownicą RB19 potrafił wygrywać z ponad 30-sekundową przewagą nad resztą stawki, co osłabiło emocje towarzyszące wyścigom.

Nie ważne, czy człowiek wejdzie do sklepu markowanego owadem, czy płazem, wszędzie znajdzie małpki i krowy o każdym smaku i kolorze. Popularnych setek sprzedaje się według różnych raportów od 1,5 do 3 milionów dziennie. Prawdopodobnie każdy Polak zna chociaż jednego fana alkoholowej zoologii, widzi też skalę problemu, ale dalej potrzebujemy mocnych wrażeń, żeby wywołać na ten temat dyskusję. Taka okazja się pojawiła po raz kolejny i lepiej jej nie przepuścić.

Jan Wątroba, fragment komentarza *Zoo w Polsce znajduje się na każdym rogu*

Ta niewielka książka wypełnia lukę w studenckiej edukacji. Prze wiele lat wybitne prace – nie tylko literackie – utalentowanych studentek i studentów ginęły w szufladach wykładowców lub w archiwach APD. Ich poziom zachwycał recenzentów i promotorów, niektóre nagradzano w ogólnopolskich konkursach, ale liczne zajęcia warsztatowe – z krytyki artystycznej i teatralnej czy ze sztuki pisania reportażu, felietonów i komentarzy – zazwyczaj takiej szansy nie miały. Ich czytelnikami była grupa zajęciowa, swoistym recenzentem prowadzący. Dlatego cieszy, że autorki i autorzy zamieszczonych w tej książeczce tekstów nie muszą czekać na pierwszy poważny druk i opinie o swoich tekstach, które z pewnością się pojawią.

Prof. dr hab. Leszek Pułka

ISBN 978-83-67209-77-9



9 788367 209779